

Wyprzedaż bohaterów

Hans Hellmut Kirst



calibre 0.9.27

HANS HELLMUT KIRST

Pies i jego pan

Opowieść o przyjacielu.

Jest to próba opowiedzenia o smutkach i radościach, niemal klasycznych tragediach i komediach, które wydarzyły się w życiu pewnego młodego psa. Wydaje się, że nie ominęło go nic, co w tego rodzaju przedstawieniach ma miejsce. Oczywiście on sam nie był tego świadom. Jego nadzwyczajny instynkt sprawiał jednak, że ze wszystkich opresji udawało mu się wychodzić cało i szczęśliwie.

Początkowo wszystkim, którzy spotkali tego niezwykłego psa, jego żądza przygód wydawała się nieco zuchwała i dziwna, ale niebawem także niesłychanie fascynująca. A to małe, kudłate stworzenie zdawało się tym cieszyć.

Potwierdza się w tej opowieści fakt, że psy - obojętne jakiej rasy - są niezwykle oddanymi, wiernymi i ofiarnymi towarzyszami ludzi. Z początku jednak także w jego wypadku dominował jedynie utarty pogląd, że psy są stworzeniami, które w każdej chwili można wytresować - czy to z myślą o polowaniach, czy pilnowaniu mienia, czy też po to, by potulnie leżały u stóp swych właścicieli. Podobne doświadczenia zostały jednak oszczędzone psu, który jest bohaterem tej opowieści.

Przez całe swoje życie zabiegał zresztą o to sam, zaskakując swoich opiekunów inteligencją i pomysłami. I trwało to przez wiele lat, przy czym jedno było pewne: ten pies chciał po prostu żyć i cieszyć się życiem.

To, co tak dziwnie i nieco kuriozalnie się zaczęło, wkrótce przeistoczyło się w barwny kalejdoskop zdarzeń. Bywały też chwile, w których ten mały pudel jawił się jako wielki czarodziej, niejednokrotnie zaskakujący swojego pana.

1. Wydarzenia w pierwszym roku życia psa.

Rok wydawał się pomyślny dla całej rodziny. Wszystkim dopisywało zdrowie, także interesy rozwijały się dobrze. Po łagodnej wiosnie zapowiadało się pyszne lato.

Ogród pełen był rozśpiewanych ptaków, na które daremnie polowały wałęsające się koty. Przed domem zakwitły pierwsze róże, a łąka dojrzała już niemal do pierwszego koszenia. W pobliskim stawie, z którego wypływał mały strumyk, co noc przeraźliwie rechotały żaby, co wcale nie przeszkadzało notorycznym śpiochom.

Nic jednak nie zapowiadało jeszcze tego, co miało się tu wkrótce wydarzyć. A może już wtedy czaił się przy płocie ktoś z naładowaną śrutem dubeltówką? A może czekały już także groźne owczarki, gotowe skoczyć do gardła każdemu, kto próbowałby się do nich zbliżyć? A czy ktokolwiek myślał wówczas o następstwach tak zwanych zdobyczy techniki: o pędzących samochodach, które w jednej chwili zamieniały zwierzęta w krwawą miazgę; o chemikaliach stosowanych do ochrony roślin i tępienia robactwa, które groziły poważnymi zatruciami; o ludziach, dla których czworonożne stworzenia były tylko śmierdzącą, nic nie znaczącą bryłą mięsa i kości, zanieczyszczającą jedynie otoczenie? Z pewnością wszystko to istniało; jednak większość ludzi nie chciała mieć nic wspólnego z tego rodzaju problemami, tym bardziej że prawdopodobnie nie było nikogo, kto zwróciłby im na to uwagę. Lecz w tym wypadku pojawia się ktoś, kto tego wszystkiego ma doświadczyć.

Był to mężczyzna, który po dłuższym pobycie za granicą powrócił do swego domu, położonego z dala od wielkiego miasta. Wróciwszy, nie spodziewał się, że spotka go coś niezwykłego czy niemiłego; tym bardziej iż został powitany z niesłychaną serdecznością.

Mężczyzna ten, jak mówili wokół ludzie, miał niezwykle atrakcyjną żonę. Była to kobieta pogodna, pełna radości życia, a przy tym dość uparta. Jako prawdziwa domatorka postanowiła poświęcić się rodzinie. Nie trwało długo, a mężczyzna dowiedział się, iż wkrótce zostanie ojcem. Na świat, ku jego radości, miała przyjść niebawem dziewczynka.

Miał więc prawo sądzić, iż będzie go czekało od tej chwili tak zwane uporządkowane życie rodzinne, co potwierdziła idylla najbliższego Bożego Narodzenia, a i innych wspólnie spędzonych świąt i dni wolnych od pracy.

Pewnego razu, gdy wrócił do domu, żona niespodziewanie powitała go już na progu garażu. Wybiegła mu na spotkanie, jakby nie mogła doczekać się jego powrotu. Objęła go nawet, co nie było w jej zwyczaju, w każdym razie nie zdarzyło się w tym uporządkowanym małżeńskim pożyciu już od dawna. Była przy tym dziwnie podenerwowana.

- Czy coś się stało? - zapytał mężczyzna.

- Oczywiście nie musisz, jeśli nie będziesz chciał - zaczęła żona tajemniczo, niemal błagalnym tonem. - Ale może się nawet ucieszysz z tej niespodzianki, którą ci przygotowałam. Wierzę, że będziesz zadowolony; jeśli nawet nie od razu, to na pewno po jakimś czasie. Jestem o tym przekonana. Nie denerwuj się tylko, że sama o tym zdecydowałam.

Niepokój mężczyzny narastał, zwłaszcza że żona próbowała jeszcze - oczywiście nadaremnie - wziąć od niego walizkę, by zanieść ją do domu. Mężczyzna, zdziwiony tym do reszty, zatrzymał się w połowie drogi między garażem a domem i zażądał, nawet dość, jak na niego, energicznym tonem: - Powiedz mi wreszcie, co się stało?

Żona zaczęła mu więc wyjaśniać: - W domu jest jeszcze ktoś, kto już teraz będzie do nas należał. Mam nadzieję, że nie będziesz się gniewał, zaakceptujesz go - a może nawet polubisz?

- Kogo? Powiedz mi wreszcie, o co chodzi? - jego głos zdradzał niepokój, mimo to słychać w nim było pewność siebie. Był zresztą przyzwyczajony do różnych zaskakujących sytuacji, których nie szczydziło mu życie zawodowe.

- A więc, czego chcesz tym razem? - zapytał.

Poprawił się jednak szybko: - To znaczy, chciałem powiedzieć. . . Powiedz wreszcie, czym chcesz mnie tym razem zaskoczyć?

Niespodziankę, która na niego czekała, ujrzał mężczyzna, gdy tylko wszedł z żoną do domu. W dużym salonie na parterze, wciąż jeszcze z walizką w ręce, spostrzegł jakieś małe, czarne jak węgiel, kudłate stworzenie. To był pies! Na widok mężczyzny podbiegł do niego machając ogonem. To, co od razu rzuciło się mężczyźnie w oczy, to wilgotny, błyszczący nos i dwoje skrzących się, uważnych, przezroczyстых jak źródłana woda oczu.

- A więc to jest ta niespodzianka - stwierdził mężczyzna z wyraźną ulgą, niemniej mocno zdziwiony. Być może wyobrażał sobie coś znacznie gorszego. Po chwili, jakby z pewnym wyrzutem, zaczął wyjaśniać żonie, że mogłaby wcześniej taką sprawę przynajmniej z nim uzgodnić, chociażby o niej wspomnieć. Gdy wreszcie ochłonął nieco i odstawił walizkę, zapytał: - Skąd się tu właściwie wziął?

- To nasz nowy przyjaciel! - odpowiedziała żona, by po chwili dodać: - Proszę, spróbuj się z nim zaprzyjaźnić! To jest rasowy pudel, z tych średnich. Nazywa się Mukiel. Na pewno ci się spodoba. Jest taki słodki, zobaczysz, jaki to miły szczeniak.

Gdy to mówiła, to małe czarne stworzenie znalazło się koło mężczyzny. Jednak nie po to, by go - jak tego może oczekiwał - radośnie powitać, obwąchać i zademonstrować psie oddanie. Znacznie bardziej zdawała się interesować je walizka mężczyzny, która stała obok.

Mukiel obwąchawszy ją, podniósł niespodziewanie prawą tylną nogę i ku zaskoczeniu mężczyzny, nim zdążył on zareagować, obsiusiał ją.

- Co za bezczelny szczeniak - mruknął mężczyzna.

Pies tymczasem wrócił na poprzednie miejsce na środek pokoju. Uczynił to nawet z pewną gracją, niemal tanecznie, czego w tym momencie mężczyzna jeszcze nie zauważył. Tym natomiast, co zauważył i co na jakiś czas prawie odebrało mu mowę, była pewna poufałość czająca się w jego spojrzeniu.

Stał i bez słowa patrzył, jak Mukiel spokojnie kładzie się na dywanie i zuchwale na niego zerka. Był to oryginalny perski dywan, który kosztował go majątek, wyjątkowo piękny, mieniący się soczystą barwą czerwieni. I na tym oto najwspanialszym dziele wschodniej sztuki tkackiej Mukiel zrobił teraz kupkę, wyraźnie zadowolony ze swego kolejnego wyczynu.

Żona, zaskoczona, ale pełna zrozumienia, jakby chcąc przeprosić męża za pieska, zwróciła się do niego: - No, przyznaję, że nie jest to odpowiednie powitanie z jego strony.

- Co za łobuziak z ciebie! - zawołała łagodnie do psa, po czym znów zwróciła się do męża: - Jeśli ten mały świntuszek nie wytrzymał, to może stało się to ze strachu przed tobą. Czuje wyraźny respekt, a nawet podziw dla ciebie. Wyraźnie mu się podobasz. A on tobie?

- Całkiem niebrzydki, muszę przyznać. Ale jego maniery pozostawiają wiele do życzenia; trudno cieszyć się z tego. - Nie chcąc jednak zadrażniać sytuacji, dodał: - Więc uważasz, że powinien u nas pozostać? To znaczy żądasz ode mnie, żebym się do niego przyzwyczaił?

- Proszę cię o to - z wyraźnym błaganiem zwróciła się do niego. Odrywała przy tym kawałki papieru toaletowego z rolki, którą miała przy sobie, i zręcznym ruchem usunęła z dywanu kupkę swego pupila. Miała nadzieję, że teraz był on również i jego psem.

- Tak to już jest z psami - powiedziała do męża. - Ale nie żądam przecież, żebyś od razu się z tym pogodził. Wierzę jednak, że prędzej czy później polubisz go. Myślę nawet, że szybciej, niż to sobie w tej chwili wyobrażasz.

Mukiel leżał teraz zadowolony i spokojny na dywanie, który i jemu, na swój sposób, zdawał się podobać. Podciągnął łapki pod siebie, a głowę ze zwisającymi uszami trzymał nieco uniesioną do góry. Oczy miał przymknięte, ale widać było, że nic nie uchodziło w tym momencie jego uwagi. Po chwili zaczął delikatnie skomleć, jakby wstydził się tego, co zrobił. A może zmęczyło go to? Z pyszczką wysunął swój mały, różowoczerwony języczek. Dawał tym do zrozumienia, jak dobrze się teraz czuje.

Niedługo po tym pierwszym spotkaniu mężczyzna postanowił jeszcze raz przyjrzeć się nieco bliżej, temu niezwykłemu małemu stworzeniu.

Tymczasem przebrał się w swoim pokoju na piętze w wygodny flanelowy płaszcz kąpielowy, na nogi założył białe wełniane skarpetki i wygodne skórzane pantofle. Odświeżony i nieco już odprężony po podróży, ponownie zjawił się w salonie na parterze.

Ujrzawszy go, żona uśmiechnęła się - prawdopodobnie by wprawić męża w dobry nastrój. Delikatnie głaskała przy tym psa, siedząc z nim na dywanie i trzymając go na rękach. Mukiel na widok mężczyzny próbował wysunąć się z objęć pani, jakby chciał pobiec w jego kierunku.

Mężczyzna usiadł na tapczanie, drażnił go trochę widok tego małego, śmiesznego stworzenia. Stwierdził przy tym z niechęcią, że pies uparcie mu się przypatruje. I to z całkowitą ufnością, jakby spoglądał na przyjaciela lub dobrego znajomego.

- Widzę, że chcesz tego psa zatrzymać u nas - zwrócił się do żony, jakby chciał powiedzieć: i sądzisz, że się na to zgodzę.

Mówiąc to patrzył na psa, który odwzajemnił spojrzenie, wlepiając w niego swe połyskujące czernią ślepią. Po chwili Mukiel odwrócił się jednak w stronę pani, jakby chciał jej powiedzieć: wiem, że mnie kochasz i w razie czego obronisz, gdyby mnie chciał skrzywdzić.

Czyżby wyczuł, że w niej ma obrońcę, a w nim wroga? - zastanawiał się mężczyzna. - Popatrz - zawołała żona do męża, wskazując na tulącego się teraz do niej psa - jakie to miłe stworzenie! No, powiedz sam, czy on nie jest rozkoszny? Przecież zawsze mówiłeś mi, że też kochasz zwierzęta i wiem o tym, że kochasz, tylko nie mówisz tego głośno.

Zaczął ją zapewniać, że nie ma nic przeciwko zwierzętom, a zwłaszcza psom; że doskonale wie, iż potrafią być najwierniejszymi towarzyszami i nie raz to już udowodniły. Więc może będzie tak i w tym przypadku.

Żona doskonale wiedziała, co miał na myśli: jeśli pies, to z pewnością nie taki mały, ale raczej jakiś tresowany owczarek albo potężny, opiekuńczy bernardyn nie odstępujący swego pana na krok, czy też nowofundlandczyk, wyjątkowo oddany człowiekowi, zawsze gotów go bronić.

- Ale przecież nie taki! - Mówiąc to nie popatrzył nawet na Mukla, a jedynie kiwnął lekceważąco ręką w jego kierunku. - Pies, owszem, zgoda, niech będzie, ale czy koniecznie ten?

- Proszę cię, nie obrażaj go! - prosiła żona; uniosła przy tym nieco psa do góry, patrząc na niego radośnie, a potem na męża. - Popatrz, jaki ładny - powiedziała, dodając jeszcze po chwili: - Oświadczam ci, że Mukiel to pies czystej rasy, a nie żaden mieszaniec. Będiesz jeszcze z niego dumny!

- Naprawdę? Nie wygląda mi na takiego.

- A ja ci mówię, że rasowy! - zawołała, gotowa dalej sprzeczać się o to. - Czy naprawdę przykładasz taką wagę do rodowodu? Czy koniecznie rasa musi być od razu widoczna, na sto metrów?

- Ależ kochanie, nie, nie! - bronił się mężczyzna lekko przestraszony, iż mógłby być posądzony o przywiązywanie nadmiernej wagi do pochodzenia czy rasy. - Naprawdę, nie o to mi chodzi! Jak w ogóle możesz mnie o coś takiego podejrzewać. Dla mnie może to być nawet zwykły kundel, one też potrafią być bardzo mądre. I nawet bardzo wesołe i szlachetne - ale pudle, to takie psy na pokaz. Po prostu moda, ozdoba, nic więcej. Zawsze tak było. I dlatego nie lubię specjalnie tej rasy.

Mukiel sprawiał wrażenie, jakby rozumiał jego słowa - czego później jeszcze wielokrotnie dowiedzie - i zdaje się postanowił im teraz zaprzeczyć. Zawsze reagował podobnie, gdy w jakikolwiek sposób próbowano powątpiewać w jego zdolności.

Teraz Mukiel bardzo ostrożnie ześliznął się z kolan pani, jakby nie chciał jej zadrapać. Następnie, poruszając się niemal sztywno, zaczął zbliżać się powoli do mężczyzny. Jego czarne oczy

wyrażały ciekawość. W odległości około jednego metra przed nim zatrzymał się, próbując stąd obwąchać go - jakby mu chciał coś powiedzieć.

- O, ty mały cwaniaku! - zawołał przyjaźnie w jego kierunku mężczyzna, poruszony tą zaskakującą próbą nawiązania kontaktu.

- Widzisz, zainteresował się tobą! - powiedziała żona.

- Chodź no tu do mnie, Mukiel.

Pies natychmiast ruszył w jego kierunku, łasząc mu się do nóg. Następnie zainteresowawszy się jednym z jego skórzanych pantofli, zaczął go gryźć. Po chwili chwycił go zębami, ściągnął z nogi i uciekł w najdalszy kąt pokoju.

Dotarłszy tam zaczął nim zabawnie wywijać, wciąż trzymając pantofel w pysku. Próbę odebrania mu zdobyczy skwitował gniewnym warczeniem. - Zostaw mu ten pantofel i tak potrzebujesz nowych - podsumowała żona.

Podczas gdy Mukiel zajęty był pantoflem, żona opowiedziała mężowi, w jaki sposób nabyła tego psa.

- Ostatnio częściej i na dłużej wyjeżdżałaś, oczywiście nie mam o to pretensji, ale może jest to jakimś usprawiedliwieniem. Byłam też niedawno u lekarza, który stwierdził, że z ciążą wszystko jest w porządku. Z radości pojechałam nad jezioro Starnberg i spędziłam tam przyjemne popołudnie. To naprawdę piękna okolica, wokół rozciągają się kwitnące łąki, pasą się krowy, sporo też starych cudownych drzew. Po ostatnich deszczach cała przyroda ożyła. Także woda w jeziorze jest bardzo czysta.

Wracając znad jeziora zobaczyłam dom otoczony pięknym, wysokim żywopłotem, a na bramie napis "Hodowla psów". Ponieważ miałam jeszcze czas, zatrzymałam się i zajrzałam tam. Jakaś starsza pani, absolutnie nie narzucając się, oprowadziła mnie i powiedziała, że w tej chwili może mi zaproponować szczeniaka z bardzo, jej zdaniem, udanego miotu. - Najlepszego, jaki kiedykolwiek się tu trafił - tak powiedziała. I rzeczywiście pokazała mi sześć okazałych szceniaków. - Niech pani zaryzykuje i weźmie jednego - proponowała.

Wyglądały precudnie te małe czarne, wełniane kłębuszki, gdy tak leżały i bawiły się ze swoją matką. Były takie milutkie, wesołe i bezbronne, że nie mogłam się im napatrzeć. W pewnym momencie jeden z psiaków, o połyskujących oczach i długich zwisających uszach, podbiegł nagle do mnie. Wyciągnęłam do niego rękę, a on zaczął ją najpierw lizać, a potem ssać; miał takie malutkie białe zęby.

- To psy wyjątkowej rasy - oświadczyła rzeczowo kobieta. - O najlepszym bawarskim rodowodzie. Ich ojcem jest złoty medalista Niemiec sprzed dwóch lat, a matka pochodzi z Francji, z Burgundii. Nic lepszego pani nie znajdzie, zapewniam panią. To naprawdę okazja.

Cena była także odpowiednia, ale pani ta, widząc moje wahanie, powiedziała: - Nie musi pani

od razu się zdecydować; nigdy nie namawiam w tych sprawach do pośpiechu. Wręcz odwrotnie. Niech pani odwiedzi mnie ponownie za kilka dni. Proszę jednak pamiętać, że psy tej rasy są bardzo poszukiwane.

Nazajutrz pojechałam znowu. A piesek, który przydreptał do mnie poprzedniego dnia, wciąż jeszcze tam był. Na szczęście. Teraz też podbiegł do mnie, ciesząc się i łasząc, tak że byłam pewna, iż poznał mnie i wiedział, że po niego przyjdę.

- No i wzięłam go! Nie zastanawiałam się tym razem długo. Musiałam to zrobić. O cenę nie musisz się martwić, zapłaciłam za niego ze swoich oszczędności. Wygospodarowałam coś niecoś z tego, co dajesz na dom. Tak więc kupiłam tego pieska. I oto jest u nas! Mówię ci - to cudowne stworzenie! Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że mógłbyś mieć inne zdanie.

Nie mógłby sobie nawet na takie pozwolić, dokładnie znał pod tym względem swoją żonę; zresztą nie zamierzał nawet mieć innego zdania w tej sprawie. Po pierwsze dlatego, że zdaje się kochała już tego psa, a po drugie - czuł się on tutaj najwyraźniej dobrze, dalej bawił się pantoflem, całkowicie pochłonięty tym zajęciem.

Przy tej okazji ujawniła się po raz pierwszy ogromna pasja tego psa - radość z zabawy przedmiotem należącym do "pana", czyli jego właściciela. Miały z tego wkrótce wyniknąć dość poważne, nawet groźne dla życia szczeniaka komplikacje.

Na razie jednak mężczyzna miał inne zmartwienia. Zwrócił się do żony: - Wiesz, moja droga, że duże znaczenie ma dla mnie prostota, naturalność, w każdym razie niekomplikowanie sobie nawzajem życia.

- Wiem o tym - przytaknęła z odrobiną nieufności. - Tylko co to ma wspólnego z naszym psem?

- Widzisz, pies potrzebuje często więcej opieki niż zwykły członek rodziny i to opieki człowieka, do którego należy i do którego chce należeć. A ja, niestety, nie mogę mu takiej opieki zapewnić, ponieważ często, o czym wiesz, jestem w podróży.

Spojrzała na niego, uśmiechając się pobłaźliwie. - To przecież nie problem, Mukiel w końcu należy do mnie i sama chcę się czuć za niego odpowiedzialna, a więc opiekować się nim.

I rzeczywiście tak było. Z pełnym oddaniem z jej strony i to w ciągu całego długiego życia psa.

- To może wyjaśnimy jeszcze jedną drobną sprawę, jeśli pozwolisz. Mukiel, jak powiedziałaś, jest rasowym pudlem średniej wielkości i - jak podkreśliłaś - jest to jedna z najszlachetniejszych psich ras, czy tak?

- Tak, zgadza się! Wystarczy, że przeczytasz jego metrykę. - Rozgadała się teraz. - Należy do psiej arystokracji, rodu wyhodowanego tu w Bawarii, nazywanego się Adalbert. W związku z tym, że jego ojciec był kilkakrotnym medalistą, mógłby nawet nosić jakieś królewskie imię, zaczynające się od "C", jako że był trzeci w miocie. No, powiedzmy Claudius, Constantin czy Clavigo.

- Ale nazwałaś go Mukiel, dlaczego?

- Dlatego, że przywiozłeś mi kiedyś z jednej z swoich podróży baśnie Hauffa. I wśród nich znalazłam jedną, która szczególnie utkwiła mi w pamięci: "Mały Muk". I jakoś tamten Muk skojarzył mi się z naszym szczeniakiem - dlatego nazwałam go Mukiel!

Mężczyzna był pod wrażeniem tego, co usłyszał od swojej żony. Czytała nawet książkę, którą jej przywiózł kiedyś z podróży - pomyślał. Ale mimo wszystko ten pies w domu wciąż jeszcze nie dawał mu spokoju. Uznał zatem za stosowne nadal dopytywać się o pewne szczegóły.

- A więc, powiadasz, jest to rasowy pudel - stwierdził. - Panuje jednak jakaś moda na te psy i nie wiem, czy ludzie nie kupują ich tylko na pokaz. Ich sierść daje się bowiem odpowiednio modelować. Słyszałem, że niektórzy właściciele strzygą je "na lwy", inni robią im "trwałą", a nawet lakierują ich sierść. Chyba żadna inna psia rasa nie jest traktowana tak przedmiotowo, jak właśnie ta. Mam nadzieję, że nie po to kupiłeś tego psa. Trudno byłoby mi zresztą wyobrazić to sobie w twoim wykonaniu. Szczerze mówiąc, nie zniósłbym tego.

- Nie musisz się przejmować takimi sprawami. Zostaw to wszystko mnie. Na razie, od czasu do czasu, czeszę go, muszę przecież dbać o jego sierść. Co pewien czas jest też kąpany, ale nie robię tego po to, aby nasz Mukiel komuś się podobał. Nie zamierzam go też wymyślnie strzyć. W końcu i dla mnie nie jest to pies na wystawę ani na pokaz. Ma być najnormalniejszym w świecie psem, cieszącym się życiem. Sądzę, że i tobie o to by chodziło.

Nie odpowiedział od razu; nie złożył też żadnych, być może oczekiwanych przez nią, obietnic. Nie chciał na razie zobowiązywać się do niczego. Ale wiedział o tym, i tak też było potem: ich pies ma być normalnym psem. Nic sztucznego nie zaakceptowałyby w każdym razie.

Tym samym najistotniejsze rzeczy zostały pomiędzy małżonkami ustalone. Mukiel został przez pana domu zaakceptowany jako zwyczajny, normalny pies. W ten sposób, teraz już oficjalnie, został włączony do rodziny.

2. Nieuchronne katastrofy.

Pewnego dnia Mukiel - wciąż jeszcze nieporadny jak małe dziecko, nieświadomy również czyhających nań niebezpieczeństw - zaczął wchodzić schodami na piętro; być może z zamiarem zwiedzenia znajdującego się tam królestwa mężczyzny.

Miał do pokonania dokładnie dwanaście schodów. Dwanaście stopni wykonanych z twardego dębowego drewna, lśniących, starannie wyfroterowanych. Musiały one dla tego małego, niedoświadczonego jeszcze pieska stanowić niewątpliwie ogromną przeszkodę, podobną trudno dostępnej górze, na którą mimo to postanowił się wdrapać. W każdym razie nie przestraszył się jej, nieświadomy tego, co go czeka.

- Idzie do ciebie na górę - zawołała wesoło żona.

Powiadomiony w ten sposób mężczyzna pospieszył do drzwi swego gabinetu, otwierając je na oścież w oczekiwaniu na gościa. Gdy wyrzął na schody, zobaczył, że Mukiel zdążył pokonać już cztery stopnie. Teraz, głośno sapiąc, zatrzymał się na moment, jakby zbierając siły do dalszej wędrówki.

- Chyba nie da rady - zawołał mężczyzna do żony, pełen jednak podziwu dla odwagi małego psiaka.

- Bądź spokojny, wejdzie! - stwierdziła żona. - Udaje mu się wszystko, gdy czegoś chce - a teraz chce się dostać do ciebie. Powinieneś się z tego cieszyć.

Mężczyzna rzeczywiście cieszył się, że Mukiel wdrapuje się do niego na górę. Z dumą obserwował każdy ruch szczeniaka, nieświadomy oczywiście groźącego małemu pudelkowi niebezpieczeństwa. Wesołym spojrzeniem zachęcał nawet pieska do zdwojonego wysiłku.

Ten po chwili, za jednym zamachem pokonał kolejne cztery, piętrzące się przed nim niczym olbrzymy, stopnie. A zaraz potem, następne - ostatnie cztery. Jakby dopiero teraz odkrył właściwą technikę wspinaczki.

Wszedłszy na górę, zmęczony, położył się na ostatnim stopniu, wyciągając daleko przed siebie łapy. Oddychał przy tym z widocznym wysiłkiem. Jego oczy spoglądały jednak triumfująco.

- A jednak udało mu się! - zawołała uradowana żona. Była dumna z wyczynu Mukla.

Te bardzo śliskie, dwunastostopniowe schody miały na szczęście dopiero dziesięć lat później okazać się nieprzyjemne dla Mukla, gdy jego niestrudzone dotychczas nogi zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa. A on sam też już zaczynał tracić poczucie równowagi.

Na razie jednak Mukiel, dzielnie pokonawszy po raz pierwszy strome wejście na górę, wchodził dumny, przyjmując zaproszenie do gabinetu swego nowego pana. - No, wejdź do środka, mój mały - zachęcał go mężczyzna.

Szczeniak, merdając ogonkiem, najszybciej jak mógł, zbliżył się z ufnością do swego pana. Ale nie zatrzymał się przy jego nogach, tylko wpadł rozpędzony na sam środek dużego gabinetu. Stanąwszy tam, zaczął swoim błyszczącym wilgotnym noskiem węszyć, jakby chciał wciągnąć jednocześnie wszystkie zapachy tego pokoju.

A może - pomyślał mężczyzna - podziwia mój gabinet pełen książek na ścianach, z drewnianym sufitem. A może podoba mu się po prostu gruby dywan, pokrywający niemal całą powierzchnię podłogi. Podzielił się tym wrażeniem z żoną: - Podoba mu się chyba u mnie.

Mukiel jednak nie położył się na dywanie, lecz podążył do sypialni, do której można było wejść również z gabinetu. Wyglądało to tak, jakby spodziewał się coś tam znaleźć.

I rzeczywiście, pod łóżkiem mężczyzny znalazł drugi skórzany pantofel. Jeden już od kilku dni był jego ulubioną zabawką. Teraz chwycił zębami ten drugi i natychmiast z nim uciekł tą samą drogą - przez gabinet na schody.

Niczym mała kulka stoczył się po schodach w dół, wywijając po drodze kilka niesamowitych koziółków. Nie wypuścił jednak trzymanego w pysku pantofla.

Pani, widząc to, krzyknęła z przerażenia; Mukiel dotarłszy na dół, natychmiast wstał, otrząsnął się, by zaraz potem zawzięcie gryźć "skradziony" pantofel swoimi śnieżnobiałymi, mocnymi zębami.

Służyły mu one zresztą - ciągle w świetnym stanie - do późnej starości. Nawet w podeszłym wieku często brano go za młodego psa - takie wspaniałe miał uzębienie.

Teraz, gdy stał ze zdobyczą w korytarzu na dole, podbiegła do niego pani, by natychmiast przekonać się, że nic mu się nie stało. Najchętniej wzięłaby go teraz na ręce, ale nie zrobiła tego rozumiejąc, że przeszkodziłaby mu w zabawie zdobytym pantoflem. Dla niego ten pantofel był niewątpliwie w tym momencie triumfalną ucztą.

- Czy to nie jest rozkoszny pies? - zawołała żona do stojącego nadal na szczycie schodów męża, obserwującego ze zdumieniem całe zajście.

- Nie nazwałbym go akurat rozkosznym - odpowiedział jej z pewnym zniecierpliwieniem w głosie, patrząc z góry na żonę i psa. - Nie widzę w tym nic zabawnego. Należałoby to raczej nazwać dużą samowolą z jego strony. A tak przy okazji, pytam sam siebie: czy nie wzięliśmy sobie zbyt dużego kłopotu na głowę?

- Ty nie musisz się naprawdę niczym martwić! Jeszcze raz powtarzam ci, zostaw to wszystko mnie. Wystarczy, że go będziesz tolerował w naszym domu. Nie będziesz miał z jego powodu najmniejszych kłopotów. Ze wszystkim poradzę sobie sama!

W następnych dniach, a nawet tygodniach, obaj, to znaczy pies i mężczyzna, starali się nie wchodzić sobie w drogę. Pilnowała tego również żona. Dbała o to, aby nie doszło pomiędzy nimi do niepotrzebnej konfrontacji.

Nie musiała nawet o to specjalnie zabiegać, gdyż pies i tak unikał mężczyzny, widocznie ze

strachu, a mężczyzna dlatego, iż nie darzył go specjalną sympatią. A gdy się już przypadkowo spotkali, byli wobec siebie bardzo uprzejmi. Jakby chcieli sobie powiedzieć coś bardzo miłego i zapewnić, że skoro już obaj tu są, to powinno wynikać z tego coś pożytecznego.

W tym duchu codziennie rano odbywało się ich powitanie. Gdy tylko mężczyzna zjawiał się na dole, Mukiel natychmiast dreptał w jego kierunku. Demonstrował przy tym swoją radość, śmiesznie merdając krótkim ogonkiem.

Mukiel, co później coraz bardziej było widoczne, rzadko kogo witał w domu z taką radością, a już nigdy nie zdarzyło mu się, aby łąsił się do obcych. Ci, którzy obserwowali te jego spontaniczne reakcje w odniesieniu do pana domu, łatwo mogli zauważyć, iż zawsze ożywiał się na widok mężczyzny. Podobnie było z panem. Obaj wtedy nie ukrywali swej radości ze spotkania, widocznie darząc się wzajemnie sympatią. Na razie jednak ten mały uparty szczeniak zdobywał sobie przychylność mężczyzny po prostu ciesząc się na jego widok. Dopiero kilka lat później każde powitanie stało się bardzo złożoną ceremonią. Działo się tak tylko przy nielicznych, najbliższych mu ludziach.

Teraz Mukiel, mały i wciąż jeszcze nieporadny, stał przed nim spoglądając do góry. Mężczyzna schylił się do niego, poczochnął go po łebku i zaczął głaskać delikatnie jego grzbiet. Uśmiechnął się przy tym i zapytał: - No, mały, jak ci się tu wiedzie?

Powodziło mu się dobrze. O czym, niestety, nie mógł powiedzieć mężczyźnie, choć na tym etapie bardzo by mu się to przydało, gdyż pan ciągle jeszcze nie był do końca przekonany, czy w jego domu powinien być pies. Zanim to się gruntownie zmieniło, upłynęło jeszcze sporo czasu.

Na razie mężczyzna, zajęty sprawami zawodowymi, nie miał czasu dla psa. Nie lubił też, by mu przeszkadzano. Znosił jednak jego obecność w domu, a to już było dużo jak na kogoś, kto nigdy przedtem nie interesował się specjalnie zwierzętami. Za to jego żona nie mogła nacieszyć się szczeniakiem. Była szczęśliwa z Muklem, nadszakiwała mu, tak że wkrótce stał się on jej nieodłącznym towarzyszem.

Gdziekolwiek się ruszyła, pies podążał za nią. Gdy tylko usiadła, albo gdy razem wychodzili do kogoś, pies natychmiast kładł się u jej stóp, nie odstępując jej nawet na krok. Wskakiwał też natychmiast do jej samochodu, gdy się gdzieś wybierała, zwykle sadowiac się na siedzeniu obok.

Mukiel w każdym razie nie spuszczał jej z oczu, jakby był jej strażnikiem i to nie dlatego, że była jego panią, ale dlatego, że dbała o niego - on więc starał się także dbać o nią.

Podążał za nią dosłownie wszędzie, nawet do łazienki, a gdy go nie wpuszczała, warował cierpliwie pod drzwiami. Jeśli jechała do kawiarni czy sklepu, też zabierała go ze sobą; nawet na ważne spotkania dotyczące interesów. Wszędzie odtąd widziano ją z Muklem, jakby był jej cieniem.

Wiele lat później jedna z nielicznych przyjaciółek powiedziała jej: - Mój Boże, moja kochana - znamy się już prawie dziesięć lat, ale jeszcze nigdy nie widziałam cię bez twego uroczonego psa.

Po chwili dodała jeszcze z wahaniem: - Nie mogę sobie wprost wyobrazić, co by to było, gdyby

któregoś dnia zabrakło ci Mukła.

Takiej sytuacji wtedy, gdy kupowała tego psa, nie wyobrażała sobie. Nie myślała wówczas także o tym, że można się do takiej istoty aż tak przywiązać. Gdy nabywała psa, miał on być raczej sprawiającą przyjemność zabawką, wypełnieniem samotności w domu, stworzeniem w pełni niekłopotliwym. Było to oczywiście założenie błędne.

Pewnego dnia Mukiel towarzyszył jej u fryzjera. W salonie ułożył się grzecznie u jej stóp, ogromnie cierpliwy, ale jednocześnie czujny, gotów na każde jej skinienie. Wpatrywał się w swoją panią, jakby w ten sposób pragnął odczytać każde jej życzenie.

Na podłogę, obok Mukła, spadło tymczasem sporo włosów i innych odpadów po kosmetycznych zabiegach. Pies początkowo zdawał się nie reagować, potem jednak poczuł widocznie zapach swojej pani, gdyż zaczął zabawnie merdać ogonkiem, przysuwać sobie pyskiem kosmyki jej włosów i układać się na nich. Próbował nawet je gryźć, groźnie przy tym pomrukując.

W tych pierwszych tygodniach Mukiel gryzł nie tylko skórzane pantofle, ale dosłownie wszystko, co znajdował na swej drodze i co pachniało jego gospodarzami. Były to chusteczki, które przypadkowo upadły na podłogę, albo które wyciągał z niedomkniętych szuflad, frędzle od dywanów, zakończenia firanek. W swej niespożytej energii atakował nawet drewnianą obudowę kaloryferów, a także okładki książek. Wkrótce w domu nie było niemal niczego, co nie nosiłoby widocznych śladów jego ostrych zębów.

Lecz to właśnie stało się powodem pierwszego w jego życiu nieszczęścia.

Okazało się, że u fryzjera Mukiel gryzł różne odpadki, lokówki, plastikowe opakowania po kosmetykach i środkach chemicznych.

Ukryty pod krzesłem połknął z pewnością niejeden kawałek plastyku, a to oznaczało, że najadł się rzeczy szkodliwych dla zdrowia, trudnych nawet do spalenia, rozkładających się jedynie pod wpływem silnych środków żrących.

Mukiel, będący dopiero u progu swego życia, zatem nieświadomy skutków spożywania tego rodzaju rzeczy, w najlepsze połykał, co się dało, bawiąc się przy tym doskonale. Gdy jednak wrócił do domu ze swą panią, dostał boleści i zaczął trząść się jak galareta. Wystąpiła przy tym wysoka gorączka. Wił się z bólu na białej puszystej wykładzinie w sypialni swej pani, skomlać przy tym żałości. Potem zaczął głośno jęczeć, a jego wzrok stał się mętny.

- On chyba umiera! - zawołała przerażona żona do męża.

Mężczyzna, oderwany od pracy, przybiegł natychmiast i zobaczywszy psa w tym stanie, powiedział nieco zdenerwowanym głosem: - No, jeszcze tego mi było potrzeba! - Miał zamiar powiedzieć: - Trzeba było uważać, co je, a nie wołać mnie teraz - ale w ostatniej chwili powstrzymał się od postawienia żonie tego zarzutu.

Ona, wzywając go rozpaczliwym głosem, też nie powiedziała, gdy wszedł do jej sypialni:

Proszę, pomóż mi! Ale to, że oczekiwała tego, było dla niego jasne. Nie pytając zatem o nic więcej, jak najszybciej porozumiał się telefonicznie z weterynarzem w Starnbergu, który natychmiast polecił przywieźć Mukła do siebie.

Po chwili siedzieli już w samochodzie. Pani otuliła Mukielka kocem i przez cały czas trzymała go na kolanach. Mężczyzna zaś, nie zważając na przepisy, rozwinął możliwie największą szybkość.

Dojechawszy pod dom weterynarza, żona błyskawicznie wyskoczyła z samochodu i wciąż tuląc Mukła mocno do siebie, pobiegła z psem do lecznicy. Mężczyzna zaś pozostał w samochodzie - nie wykazując przy tym zniecierpliwienia, tak że sam się sobie dziwił. Nigdy zresztą wcześniej czegoś takiego sobie nie wyobrażał.

Po jakimś czasie zaczął się jednak niepokoić. Minuty płynęły, a żona nie wracała z Mukłem. Wydawało mu się, że czeka tu już bardzo długo, gdy tymczasem nie upłynęła jeszcze godzina.

Wreszcie żona pojawiła się! Mukła wciąż trzymała na rękach. Była przy tym śmiertelnie blada, wyraźnie roztrzęsiona, a pies sprawiał wrażenie nieżywego, wyglądał jak kłębuszek czarnej wełny i zdawało się, że nie oddycha. Nie pachniał też psem, a jodyną, chloroformem i innymi lekami.

- I co z nim? - zapytał mężczyzna szczerze zmartwiony, choć wmawiał sobie, że czyni to wyłącznie dla żony, a nie dlatego, że martwi się stanem psa. - Nasz pies - powiedziała cicho - został zoperowany. Lekarz dał mu narkozę, a potem otworzył brzuszek - by dostać się do jelit i żołądka. Oczyszczył mu wszystko i z powrotem zaszył. Zrobił, co mógł, by go uratować. Mam nadzieję, że mu się to udało. Ale może też być i tak, że Mukiel tego nie przeżyje.

Teraz zaczęła płakać. - Uspokój się! - powiedział zdecydowanym głosem mąż. Nie chciał przyznać, że on również martwi się losem Mukła. Mimo to powiedział: - Zobaczysz, przeżyje to! Jest dość silny, choć może tego po nim nie widać. Trochę pochoruje, ale wyjdzie z tego, uwierz mi! Jest w nim chęć życia, musisz o tym pamiętać. Za kilka dni wszystko będzie znowu dobrze. Jestem o tym przekonany.

- Lekarz powiedział, że tylko cud może go uratować.

- Ale takie cuda się zdarzają! - zapewnił ją mężczyzna. Mówił to dość obojętnym głosem, nawet chłodnym, choć widział, że żona oczekiwała od niego jakiegoś pocieszenia. Chcąc dodać jej otuchy, powiedział: - Bądźmy dobrej myśli!

Płacząc przytuliła swoją twarz do nieprzytomnego wciąż Mukła. Po powrocie ostrożnie zaniosiła go do swej sypialni, ułożyła delikatnie w jego ulubionym miejscu, pośrodku miękkiego, puszystego dywanu. Sama położyła się obok.

Widok zrozpaczonej żony, leżącej obok śmiertelnie chorego psa przestraszył męża, ale jednocześnie wzruszył. Długo patrzył na nich z pewnym niedowierzaniem.

Potem gwałtownie odwrócił się, jakby chciał uciec, wiedział jednak, że nie mógłby tego zrobić.

Mężczyzna udał się na górę do swego gabinetu, nie usiadł jednak przy biurku, jak zamierzał, tylko zaczął chodzić po pokoju - w tę i z powrotem. Raz wolniej, raz szybciej. Noc wydała mu się nieskończenie długa; niepokój o psa mimo woli narastał w nim, choć się przed tym bronił. Nie chciał przyznać przed samym sobą, że to właśnie pies jest przyczyną jego bezsenności.

Nie mógł sobie wyobrazić, że ten mały, pełen życia piesek, który dopiero rozpoczął życie, mógłby je tak przedwcześnie zakończyć. Jeszcze przed południem witał go radośnie, a teraz leżał tam na dole niemal bez życia. Trudno było w to uwierzyć.

Pomyślał też o nienormalnym, w pewnym sensie, zachowaniu żony, która, jego zdaniem, zbyt przeżywała dramat psa. - No - powiedział w końcu sam do siebie - ona kocha tego psa. Jest to nawet wzruszające. Ostatecznie na coś takiego potrafią się zdobyć tylko bardzo wrażliwi i dobrzy ludzie. I nic w tym dziwnego, że chce mieć nadal żywego tego swojego ukochanego Mukła. Powinienem to nawet cenić w niej.

Tymczasem jego również zaczęło ogarniać wzruszenie z powodu tragedii psa. Sięgnął po butelkę koniaku, która stała schowana za jego ulubionymi książkami - dziełami Grahama Greene'a. Ten szlachetny trunk znalazł się tam zawsze na wypadek jakiejś nadzwyczajnej sytuacji. A to, co działo się w tej chwili tam na dole, było właśnie taką sytuacją.

Wolno wypił pierwszy kieliszek. Napełniając sobie drugi, myślał o spodziewającej się dziecka żonie, która leżała teraz na dole, na dywanie, tuląc do siebie śmiertelnie chorego psa.

“Mój Boże - pomyślał - jeśli tak pragnie tego psa i uważa go za coś tak nadzwyczajnego w swoim życiu, to podaruję jej go. Zwrócę jej za niego pieniądze”. W tym momencie był niemal pewien, że i on go również już pragnie mieć.

Następnego przedpołudnia doszło do pewnego, po części szczęśliwego, po części irytującego, wydarzenia. Stało się to, gdy mężczyzna zszedł, by złożyć Mukłowi, jak się to mówi, pierwszą oficjalną wizytę podczas choroby.

Najpierw zajrzał jednak do żony, która była w łazience. Wyglądała na niewyspaną, ale już nieco spokojniejszą. Jak się czuje Mukiel? - zapytał.

- Nasz Mukiel - odpowiedziała mu, wdzięczna za okazane zainteresowanie miał dość spokojną noc. Ale były chwile, że z trudem oddychał, myślałam nawet, że to już koniec. Potem mu to mijało. Rano obudził się, ale jest nadal bardzo wyczerpany.

Zaprowadziła go do sypialni, gdzie leżał ciągle jeszcze półprzytomny Mukiel. Mężczyzna popatrzył na niego ze współczuciem, które również należało się żonie. Na próżno jednak szukał właściwych słów, ale żona to rozumiała.

Gdy tak stali oboje patrząc ze współczuciem na psa, Mukiel jakby nie wytrzymując ich pełnego niepokoju spojrzenia, poruszył się delikatnie na dywanie i spróbował wstać. Trwało chwilę, nim mu się to udało - z widocznym trudem stanął na czterech łapach, drżąc na całym ciele.

- Mój Boże! - zawołała żona, jakby nie wierząc własnym oczom. - On żyje!

- Żyje, żyje! - potwierdził mężczyzna, któremu na ten widok też jakby kamień spadł z serca.

Mukiel, chwiejąc się, zaczął wolno podążać w ich kierunku. Po drodze kilka razy omal się nie przewrócił, wreszcie stanął przed nimi, spoglądając to na kobietę, to na mężczyznę. Ale na niego jakby innym, nieco zdziwionym wzrokiem, że tu jest. Potem, a wszystko to trwało sekundy, zbliżył się do swojej pani, ciągnąc za sobą bandaż, który mu się odwinął.

Położył się u jej stóp. Widać było, że jest bardzo wyczerpany, ale nie spuszczał z niej wzroku. Uklękła przy nim, wzięła go na ręce, przytuliła, a Mukiel po chwili położył swój łebek na jej ramieniu. Był to wzruszający widok. Pies w każdym razie patrzył na nią wzrokiem pełnym wdzięczności. Po chwili skierował spojrzenie na mężczyznę.

Wtedy on także uklękł przy nim i jak zwykle pogłaskał go po łebku, tym razem nadzwyczaj ostrożnie. Spozstrzegł przy tym, że Mukiel zareagował na to merdaniem ogonka; bardzo delikatnym, ale widocznym.

- To rzeczywiście cud - oświadczyła żona.

- I mnie się teraz tak wydaje - potwierdził mężczyzna.

- Miał naprawdę niezwykle szczęście - przyznał potem również weterynarz. Został on przez mężczyznę natychmiast powiadomiony telefonicznie o tym, że Mukiel się obudził i nawet wstał. Lekarz, żeby się o tym przekonać, po kilkunastu minutach osobiście zjawił się u nich. Z niedowierzaniem kręcił głową. - Nieprawdopodobne, nieprawdopodobne - powtarzał. - Nie wierzyłem, że on to przeżyje.

Zbadał przy okazji Mukła. Jeszcze raz dokładnie opukał jego brzuszek, zmierzył temperaturę, zmienił opatrunek, zajrzał w oczy, obejrzał język, pomacał mięśnie, a Mukiel, nie mruknąwszy nawet, na wszystko mu cierpliwie pozwalał.

Po chwili ten doświadczony lekarz, cieszący się w okolicy uznaniem i opinią wspaniałego diagnosty, jeszcze raz przyznał: - Czegoś takiego jeszcze nie widziałem! Ale coś mi mówiło, że on przetrzyma tę operację. Więc zaryzykowałem.

Żona przyjęła to stwierdzenie jak coś oczywistego. Mężczyzna natomiast, mając niejaki wątpliwości, spytał: - A dlaczego, doktorze, uważał pan, że Mukiel z tego wyjdzie? Czyżby był inny?

- Zaraz to panu wytłumaczę - odpowiedział weterynarz. - Gdy psy stają się pacjentami, reagują zwykle tak samo jak ludzie. Okropnie boją się każdego zabiegu. I państwo wybaczą, po prostu robią ze strachu pod siebie. Z waszym Mukielkiem nic takiego się nie stało. On chciał żyć! To było po nim widać. I doskonale poradził sobie ze swoją słabością, w dodatku w zdumiewająco krótkim czasie.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała kobieta.

- Wierzę pani - zapewnił ją lekarz. - Ale jeszcze raz muszę państwu powiedzieć, że w swojej

długoletniej praktyce nie widziałem psa o takiej woli przeżycia. Sądzę, że czeka was z jego strony jeszcze niejedna niespodzianka.

3. Również i psie życie może być wspaniałe.

W następnych tygodniach, a właściwie miesiącach po tych dramatycznych przeżyciach z psem, w domu wszystko wróciło do normy i układało się pomyślnie. Życie w każdym razie płynęło bez jakichkolwiek zakłóceń.

Mukiel po swojej pierwszej ciężkiej operacji - nie jedynej w życiu, ale najpoważniejszej - nie od razu doszedł do sił. Weterynarz, który nadal troskliwie się nim opiekował, zmieniał codziennie opatrunki, przestrzegał przed ewentualnym zakażeniem. Nie wykluczał też możliwości pęknięcia szwów - jeśli psa odpowiednio się przed tym nie zabezpieczy. W związku z tym został przez panią domu opracowany szczegółowy plan opieki nad pudelkiem. Pilnowała również, aby i mąż podporządkował się jej zaleceniom.

Najważniejszym punktem tego planu była lekkostrawna, ale pożywna dieta oraz chronienie psa przed wszelkimi gwałtownymi ruchami, a także stresami. Mukiel doświadczył w tym czasie możliwie najbardziej troskliwej opieki, z której zresztą z upodobaniem korzystał. Pozwalał, by mu dogadzano. Pewnego dnia mężczyzna pozwolił sobie nawet na nieco złośliwą uwagę: - Temu małemu spryciarzowi, zdaje się, to nasze dogadzanie bardzo odpowiada.

Żona oczywiście natychmiast zareagowała: - Nie mów tak, sam wiesz, ile wycierpiał. Wciąż jeszcze nie doszedł w pełni do sił. Musimy mu w tym pomóc.

Pani nie spuszczała psa od kilku dni z oczu, a raczej nie wypuszczała z rąk. Poprosiła męża, by kupił lekką, nylonową smycz długości czterech metrów, która zapewniłaby Muklowi dużą swobodę ruchów, a jednocześnie pozostawiała go pod jej ścisłą kontrolą. Mąż kupił również kaganiec, ładny, z miękkiej skóry, by Mukiel nie mógł więcej dobrać się do jakichś plastikowych resztek - jak to określił.

Pomysł założenia kagańca żona jednak zdecydowanie odrzuciła.

- Nie będziemy go aż tak męczyć! - powiedziała, prosząc, by się nie gniewał i zapewniając, że docenia jego troskę o zdrowie Mukla.

Pies tymczasem wszystko cierpliwie znosił. Okazywanie posłuszeństwa, zdaje się, należało do jego pozytywnych cech. Chciał, by go bez przerwy teraz chwalono. Sam też okazywał swoją psią wdzięczność przy każdej okazji, łasił się i merdał ogonkiem. Pragnął być kochany i doceniany.

Doświadczał tego wszystkiego ze strony swych troskliwych opiekunów i instynktownie zdawał się to wyczuwać, zachowując się stosownie do tego. Lubił na przykład przytulać się do pani z dziecięcą delikatnością, jednak bez najmniejszych oznak zaborczości. Również z mężczyzną witał się teraz coraz serdeczniej.

Nie zatrzymywał się już bojaźliwie na jego widok, ale pędził natychmiast, radośnie podskakując w jego kierunku, nadstawiając łeb do pogłaskania, co mężczyzna od jakiegoś czasu czynił z coraz większą czułością.

Mukiel coraz lepiej i pewniej czuł się w tym domu. Wyczuwał, że jest kochany i że ma w tej rodzinie już na stałe swoje niekwestionowane miejsce. Obdarowywał więc każdego z jej członków swoim zaufaniem, co oczywiście bardzo mu niejedno ułatwiało.

Gdy niebawem przyszło na świat dziecko, dziewczynka - jak sobie to potajemnie wymarzył mężczyzna - Mukiel z najwyższym zainteresowaniem, ale i powagą doglądał nowego domownika. Nie był jednak zazdrosny, nie musiał. I demonstrował tę swoją pewność siebie. Doskonale wyczuwał, że jego pozycja w tej rodzinie była już niejako ustabilizowana. Był tego pewien.

Stawał się też coraz bardziej wspaniałomyślny. Przebaczył już swemu panu, że próbował swego czasu zmusić go do noszenia kagańca. Przebaczył tym łatwiej, iż ten któregoś dnia sprawił mu radość, przywożąc z podróży gumową kość do zabawy. Miał zatem teraz co gryźć.

Tą kością, prawdopodobnie z bawolej skóry, będącą nie tylko doskonałą zabawką, ale rzeczą rozwijającą jednocześnie uzębienie, mężczyzna sprawił psu nie tylko radość, ale odwrócił jego zainteresowanie - niestety na krótko - od innych dotychczas gryzionych przedmiotów. Mukiel bowiem, jak się okazało, preferował nadal rzeczy - mimo przeżytych dramatycznych chwil z plastykiem - które w konsekwencji mógł nie tylko gryźć, ale i zjadać. Tak więc bardzo szybko zorientował się w sztuczności otrzymanego prezentu i nie zadowolił się tym dobrze pomyślanym przez mężczyznę zamiennikiem. Już następnego dnia dowiedział tego.

Jak zwykle u Mukla, wszystko zaczęło się także tym razem dość niewinnie. Od rana był wyjątkowo grzeczny, przymilny, przybiegał na każde skinienie, przyjaźnie się wokół rozglądając. Jego zachowanie sprawiło, że opiekunowie postanowili uwolnić go od smyczy.

Przyjął to z ogromną wdzięcznością. Od wielu już dni nie wychodził przecież z domu. Kręcił się jedynie między parterem a piętrem. Wkrótce okazało się, że w ten sposób codziennie sprawdzał, czy cała rodzina - pan, pani i dziecko - są w domu.

Coraz silniejsze stawało się w nim pragnienie, by wszyscy, którzy należeli do jego świata, przebywali koło niego. Dopiero wtedy, gdy wszyscy byli w domu, Mukiel był naprawdę zadowolony. Wyciągał się wtedy jak długi, możliwie najbliżej domowników, i posapywał ze szczęścia.

Lecz niezależnie od tego, a może właśnie wtedy, gdy miał wszystkich wokół siebie, demonstrował swoje możliwości w różnych wariantach. I tak pewnego dnia Mukiel wymknął się z domu na taras, by tam w słońcu wylegiwać się na rozgrzanej podłodze. Pani obserwowała go z uśmiechem.

Po chwili pies ruszył samodzielnie na zwiedzanie ogrodu. Z początku ostrożnie, jakby nie wierząc, że mu na to pozwolą, potem coraz śmieiej zaczął oddalać się od domu. - Popatrz, podoba mu się nasz ogród - powiedziała żona do męża, wskazując na oddalającego się Mukla. - Ciekawość gna go przed siebie. - Widocznie chce poznać wszystko, co stanowi także jego, psi świat - dodał mężczyzna.

Jego ciekawość istotnie nie miała granic. Nie pilnowany, bez smyczy, bardzo szybko dotarł do

granicy swej posiadłości. Znajdowało się tam, od strony północnej, dość wysokie ogrodzenie z siatki.

Zatrzymawszy się przed nim, Mukiel z wielką ciekawością zaczął spoglądać na kuszący go świat. Może tam - wyobrażał sobie - znajduje się dopiero prawdziwy, wolny, psi świat, który go pociągał. Spozrzegł przy tym za siatką dziwne, nieznanne mu stworzenia,

Były to kury. Wydawały one dziwne dźwięki, gładząc jakby specjalnie dla niego. Stworzenia te widocznie podziały na wyobraźnię małego pudelka, w każdym razie wywołały w nim nieprzepartą chęć przedostania się do nich na drugą stronę.

Mukiel wziął się więc po chwili energicznie do pracy. Z niezwykłą zawziętością, w mgnieniu oka, wykopał dziurę pod ogrodzeniem - podobną energią nie raz się jeszcze potem popisie. Zawsze działał błyskawicznie, gdy się na coś decydował i wtedy nikt i nic nie było w stanie mu przeszkodzić.

Mukiel musiał prawdopodobnie już od kilku dni interesować się tym stadkiem kur, skoro teraz tak zdecydowanie próbował się do niego przedostać. Gdy udało mu się wreszcie wykopać dostatecznie dużą dziurę, przeczołgał się pod ogrodzeniem, by chwilę potem znaleźć się na terenie posiadłości sąsiada. Będąc już tam, ruszył nie zastanawiając się ani chwili i wskoczył pomiędzy kury.

Oczywiście przestraszyły się czarnego pudelka, podnosząc przy tym ogromny harmider. Widocznie nie poznały się na tym, że Mukiel nie pragnął niczego innego, jak tylko pobawić się z nimi.

I mimo że to może dość śmiesznie zabrzmieć - ten pies, nawet gdy już wydorósł, zawsze był skory do beztrudnej zabawy. Wyjątkowo chętnie czynił to w szczenięcych latach, lecz nigdy nie był przy tym agresywny, a tym bardziej skłonny kogokolwiek ugryźć. Ale przecież z góry nikt o tym nie wiedział, ani kobieta, ani mężczyzna. A już na pewno nie sąsiad zaalarmowany wrzaskiem kur.

Ruszył teraz prosto w stronę psa-włamywacza, wymyślając mu soczyście. Zamachnął się nawet na niego, ale stracił równowagę i omal nie wpadł pomiędzy kury. Zwinny Mukiel zdołał umknąć.

Przez wykopaną dziurę szybko przedostał się na swoją stronę. Tam zatrzymał się i czując się już bezpiecznie, obserwował krzyczącego sąsiada: - Jeżeli jeszcze raz sobie na coś podobnego pozwoli, zastrzelę go! Z dubeltówki! Nie przeżyje tego!

To głośne wymyślanie usłyszała oczywiście żona i gdy tylko mężczyzna wrócił po południu do domu, zdała mu relację z tego, co zaszło. - Będziesz musiał coś z tym zrobić! - poprosiła męża.

- Jeszcze to! - odpowiedział jej, z trudem opanowując niechęć. Powstrzymał się również od uwagi, że należało może bardziej uważać na Mukla, a nie pozwalać mu biegać samemu po ogrodzie.

Spojrzał jednak ostro na psa. Ten jakby wiedział, o co chodzi, leżał teraz cicho na dywanie z wtuloną głową, obserwując spode łba swego pana. Wzrok miał w tym momencie błagalno-niewinny, jakby chciał się usprawiedliwić.

Mężczyźni nie pozostało zatem nic innego, jak przeprosić sąsiada za to całe zajście, zapewniając go, że to się już nigdy nie powtórzy. Nie dał się on jednak przeprosić, tylko wrzasnął na mężczyznę: - Niech pan nie sądzi, że w przyszłości będę tolerował wybryki pańskiego psa.

Nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali, nie uważali tego zresztą za konieczne. Właściciel Mukła wyznawał zasadę: nie przeszkadzać innym w życiu, to znaczy nie narzucać się im. Sam też nie lubił, gdy mu przeszkadzano. Nie spodziewał się jednak, że sąsiad może go aż tak nieżyczliwie potraktować w związku z tym zajściem.

- Ależ proszę pana, szanowny sąsiedzie - zaczął się usprawiedliwiać mężczyzna. - Wystarczy, że pan popatrzy na naszego pieska, przecież to jeszcze mały, głupi szczeniak. On z pewnością nie zrobiłby żadnej krzywdy pańskim kurom.

- Zdaje się, że pan jednak źle ocenia swego psa! Panu się tylko zdaje, że ma pan takie niewiniątko. To wyjątkowo obrzydliwa rasa, dzika, panie. A dziki pies zawsze będzie dziki. Już taki się urodził i nie zmieni pan tego. One lubią po prostu napadać, niszczyć, atakować wszystko, co się porusza. A szczególnie kury. - Sąsiad aż pienił się ze złości.

Mężczyzna ponownie próbował uspokoić go, przekonać, iż nie ma racji osądzając tak Mukła. Na nic się to jednak nie zdało. Sąsiad nie dał się przekonać i stwierdził, iż dobrze wie, co mówi.

- Jeżeli jeszcze raz coś takiego się zdarzy, to pańskiego psa po prostu zastrzelę i na tym się skończy!

Mężczyzna obiecał mu na pożegnanie, że zasypie dziurę pod płotem i że jest gotów ponieść koszty, jeśli w związku z tym zajściem takowe powstały. Sąsiad na zakończenie ponownie ostrzegł, że jeżeli chce mieć żywego psa, musi na niego bardziej uważać.

- W każdym razie ostrzegłem pana - powiedział - że jeżeli to straszne stworzenie jeszcze raz odważy się przejść na moją stronę, to będę strzelał! Proszę to traktować poważnie.

Z tą smutną wiadomością mężczyzna wrócił do żony.

Pani wzięła Mukła na ręce, jakby chciała go obronić, co psu oczywiście bardzo się podobało. Z wdzięczności omal nie polizał jej, co mężczyzna obserwował z pewną zazdrością, gdyż Mukiel potrafił okazywać jej swe przywiązanie.

Po tym zajściu mężczyzna na wszelki wypadek, nieco przestraszony groźbą sąsiada, poprosił żonę o wzmożenie czujności. - Po pierwsze - oświadczył - pies nie może w żadnym wypadku sam poruszać się po ogrodzie! Po drugie - zajmę się wzmocnieniem płotu od strony sąsiada, aby Mukiel więcej nie mógł się tam przedostać. Kupię nawet dodatkowy drut, trochę cegieł i cementu. Tak że pies nie będzie się już mógł podkopać. Po trzecie - proszę cię, abyś zwracała Muklowi uwagę na to, co mu wolno, a czego nie powinien w żadnym wypadku robić. Potrzeba mu twojej nieustannej opieki, a przede wszystkim należy go odpowiednio wychować - zakończył mężczyzna swój monolog.

Co rozumiał przez "odpowiednie wychowanie", tego nie powiedział. Żona także nie zapytała o

to, nie chcąc by wtrącał się, jej zdaniem, w nie swoje sprawy. W jednym punkcie byli natomiast zgodni: Mukiel nie był już tylko psem. Stał się ich towarzyszem życia - a nawet więcej - niemal członkiem rodziny i to pełnoprawnym. I nie chcieli go stracić. Nie oznaczało to oczywiście, aby Mukła odzwyczajając od psich obowiązków obronnych, czy zaniechać rozwijania w nim obowiązku ochrony domu, co miało w przyszłości przynieść nawet pewne efekty. Nie traktowano go jednak nigdy wyłącznie jako psa do pilnowania domu. Nie musiał też robić tego, co wiele psów jemu podobnych, które uczono od samego początku reagować na komendy: "siadaj!", "waruj!" albo "służ!". Nie, Mukiel nie musiał tego robić, ani uczyć się tego. Był tu pełnoprawnym członkiem rodziny. Nie musiał w sztuczny sposób zabiegać o względy.

Toteż wszystkie proponowane przez mężczyznę obostrzenia miały jedynie służyć zapewnieniu mu bezpieczeństwa i dlatego zostały zaakceptowane przez żonę. Przede wszystkim kupiono mu dłuższą smycz i dodatkowe przedmioty z gumy, którymi mógł się bawić i przy okazji stępić swoje ostre zęby. Także częstsze i dłuższe spacery, które odtąd miał odbywać regularnie z panią czy z panem, miały odwrócić jego uwagę od samodzielnych wypadów, na przykład na podwórze sąsiada.

Przez następne dwa tygodnie wszystko układało się pomyślnie, zgodnie z tym planem. Pies, ku zadowoleniu gospodarzy, prawie nie wychodził sam z domu. Mukiel jakby zapomniał o istnieniu kur sąsiada.

Lecz nastał pewien poranek, który zaczął się podobnie jak inne. Mężczyzna z samego rana, jak zwykle, otworzył szeroko drzwi na taras, by jak co dzień pospacerować po ogrodzie między grządkami kwiatów, ozdobnych krzewów, aż do starych drzew stojących niedaleko płotu. Lubił też zatrzymywać się przy małym stawie znajdującym się na terenie ogrodu.

Najchętniej odbywał te poranne spacery w towarzystwie żony, zwłaszcza gdy zabierała ze sobą ich małą córeczkę, a Mukiel biegł przed nimi, korzystając ze swobody, jaką dawała mu długa smycz. Zwykle też siadali na ławeczce, stojącej w południowej części ogrodu i w milczeniu patrzyli szczęśliwi na piękny ogród. Mukiel zwykle też wtedy odpoczywał, leżąc u ich stóp.

Tego ranka jednak ta idylla rodzinna została brutalnie zakłócona.

Rozpaczliwe gdakanie kur, przeplatane radosnym szczekaniem psa, przerwało zwykłą o tej porze ciszę w ogrodzie. Oboje małżonkowie usłyszeli nagle strzały z dubeltówki. Z przerażeniem spostrzegli, że nie ma Mukła. Na ziemi leżała tylko końcówka jego nylonowej smyczy, zaś kilka metrów dalej obroża. Nawet nie zauważyli, kiedy i jak Mukiel się z niej oswobodził.

Pełni niepokoju, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa, z małą córeczką na rękach, popędzili w kierunku parkanu, skąd usłyszeli strzały. Dobiegłszy tam, zobaczyli triumfującego sąsiada z dubeltówką w ręku, który już z daleka wołał wojowniczo: - Ostrzegałem państwa! Ostrzegałem!

Nie patrzyli jednak na niego. Sąsiad strzelając do Mukła przy okazji trafił także trzy swoje kury. Ale przede wszystkim w tylną część ciała dostał śrutem ich pies.

Mukiel, powłócząc tylnymi łapami, wycofywał się w kierunku krzaków rosnących w pobliżu parkanu, szukając w nich schronienia. Stamtąd - gdy go zawołali - przyczołgał się do mężczyzny i

jego żony. Nie zatrzymał się jednak przy nich, lecz skomląc podążył wprost do domu. Jak gdyby tam dopiero spodziewał się być w pełni bezpieczny.

- Mukiel jest ranny, widziałeś? - zawołała przerażona kobieta. - Nie może normalnie chodzić na tylnych łapach.

Oboje pobiegli za nim do domu.

Spostrzegli teraz, że Mukiel krwawi. On tymczasem, nie zważając na ranę, położył się na swoim ozdobnym dywaniku, który służył mu za pościel w sypialni pani od czasu pierwszego wypadku. Państwo przykryli go wełnianym kocykiem, tym samym, w który go zawinęli odwożąc po raz pierwszy do lekarza. Teraz także natychmiast pojechali z nim do weterynarza do Starnbergu. Pani przez cały czas trzymała go na kolanach.

Weterynarz, który już raz uratował mu życie i jeszcze wielokrotnie miał się okazać jego wybawcą, dokładnie go zbadał. Ten pudel i jemu w jakimś stopniu stał się bliski, a Mukiel, zdaje się, darzył go również szczególnym zaufaniem.

Tym razem wizyta u weterynarza nie przebiegała bezproblemowo. Mukiel, wystraszony, drżał na całym ciele. - Tak zachowują się wszystkie zwierzęta - stwierdził lekarz - obojętne, czy są to małe kotki, czy ogromne bernardyny.

Na szczęście wszystko minęło, gdy lekarz zaczął go badać. Mukiel stał się teraz jakiś dziwnie sztywny i przestał nawet skomleć z bólu. - Popatrz, jaki jest dzielny - powiedziała z dumą żona do męża. A będzie miała okazję powiedzieć to później jeszcze wielokrotnie.

Mukiel dostał zastrzyk w pośladek i chwilę później zwiesił głowę na ramię swej pani, wcześniej głęboko westchnąwszy, jakby bronił się przed zaśnięciem. - No dobrze! - powiedział weterynarz nie bez podziwu dla psa.

Teraz mógł już bez jakichkolwiek przeszkód dokładnie zbadać Mukla. Prześwietlił go, zmierzył mu temperaturę, zbadał krew, a potem całego obmacał.

Kobieta przez cały ten czas z wdzięcznością obserwowała poczynania weterynarza. W końcu chodziło o zdrowie i życie jej psa! Była gotowa wszystko poświęcić, aby Mukiel jak najszybciej znów stanął samodzielnie na nogi. Robiła tak zawsze, gdy tylko pudlowi cokolwiek dolegało: jechała z nim do lekarza, opiekowała się nim, tylko od niej zawsze otrzymywał jedzenie i picie.

Co w tej sytuacji pozostało mężczyźnie? Wielokrotnie sam siebie o to pytał. Jemu pozostawało jedynie kupowanie Muklowi gumowych kości do zabawy i chodzenie z nim w wolnych chwilach na spacer. Starał się też od czasu do czasu przywozić mu coś smacznego do jedzenia, co czynił zwłaszcza wtedy, gdy wracał do domu po dłuższej nieobecności. Ale to było wszystko, co mógł dla psa zrobić, gdyż na więcej nie pozwalała mu żona.

Pewnego dnia jednak Mukiel dał mu do zrozumienia, iż to docenia.

Tymczasem jednak uśpiony pies na stole operacyjnym wydawał się bardzo mały i biedny.

Weterynarz bez przerwy skrupulatnie go badał, dłużej przypatrując się jego lewej tylnej nodze.

- Zdaje się, że i tym razem miał szczęście - oświadczył wreszcie zmartwionej kobiecie. - W każdym razie nie jest to nic groźnego. Tu w lewej nodze utkwiał śrut, który prawdopodobnie trochę naruszył kość. Niemniej jest to bardzo bolesna kontuzja, ale Mukiel zniósł ten ból bardzo dzielnie. Będę musiał teraz usunąć śrut. Nie wiem, czy nie zajdzie potrzeba zrobienia mu jeszcze jednego zastrzyku usypiającego.

- Panie doktorze, żeby mu to tylko nie zaszkodziło - prosiła kobieta.

- Takie zastrzyki, szanowna pani, zawsze są w pewnym stopniu szkodliwe dla organizmu, ale niekoniecznie w przypadku pani dzielnego pieska. Niech się więc pani niczego nie obawia, zwłaszcza że biorę za to pełną odpowiedzialność. - Weterynarz powiedział to tak, jakby Mukiel był dla niego nie tylko źródłem dochodu, ale jednocześnie bardzo bliskim zwierzęciem!

- Będę musiał teraz zoperować pani pieskowi lewą łapę, założyć szynę i unieruchomić ją na jakiś czas w gipsie. Zrobię to, co potrafię dla pani psa! I dodam, że zrobię to chętnie również ze względu na niego.

- Mój Boże, czy on będzie mógł znowu normalnie biegać? - zapytała.

- To chyba mogę pani zagwarantować. Za kilka tygodni, mniej więcej trzy, cztery, nasz Mukiel będzie znów w pełni sił. Gwarantuję pani!

I tak się rzeczywiście stało. Lecz wcześniej, nim znów był w pełni sprawny, mężczyzna, nakłaniany do tego przez żonę, próbował wyjaśnić pewne sprawy. Przede wszystkim złożył wizytę miejscowemu policjantowi. Oczywiście ze skargą na sąsiada. Ale policjant nie spieszył się z niczym, gdyż po szczegółowym zbadaniu okoliczności zajścia uznał, że racja leżała po obydwu stronach. Chciał być po prostu sprawiedliwy wobec każdej ze stron.

Próbował więc wyjaśnić to mężczyźnie. - Pana pies został rzeczywiście poszkodowany, ale stało się to na terenie należącym do pańskiego sąsiada, który to teren pański pies naruszył.

- Jeśli nawet go naruszył, to czy musiał od razu strzelać do niego? - zapytał mężczyzna.

- Nie musiał oczywiście, ale mógł! Istniejące przepisy nie zabraniają mu tego. Miał prawo - spokojnie odpowiedział policjant.

- Miał prawo pozbawić życia?

- Niech pan pozwoli sobie wytłumaczyć, że według istniejącego prawa życie zwierzęcia nie podlega takiej samej ochronie jak ludzkie. Tego nie da się po prostu porównać. O życiu zwierzęcia decyduje jego właściciel. A także ten, którego terytorium ono naruszyło.

- Jeśli tak faktycznie jest, to nie są to życiowe przepisy! - zdenerwował się mężczyzna.

- Może ma pan i rację, ale nie mnie o tym sądzić, a już w żadnym wypadku krytykować. Jeśli się

zmienia, to my będziemy je stosować. Do tego czasu jednak musimy przestrzegać istniejącego prawa. Proszę zatem, żeby pan to przyjął do wiadomości i nie miał z tego tytułu do mnie pretensji.

- Wie pan, że nie chodzi o mnie. Nie zna pan jednak mojej żony, a tym bardziej mojego psa. Gdyby tak było, wiedziałby pan, czego od pana oczekuję.

- Całe szczęście wobec tego, że nie znam pańskiej żony - odpowiedział, uśmiechając się policjant. - Bo co by to było, szanowny panie, gdybyśmy w swojej pracy musieli się jeszcze zajmować rozpieszczonymi psami? Wystarczy, że mamy na głowie różnego rodzaju przestępców.

- Ale czy nie są przestępcami osoby, które usiłują zabijać niewinne psy?

- Niekoniecznie. Codziennie notujemy zabójstwa różnych zwierząt. Nie tylko rozjechanych przez samochody kotów, ale i zwierząt hodowanych w klatkach, wszelakiego rodzaju chomików, królików i tym podobnych. W tym także psów.

- I co, przechodzicie nad tym do porządku dziennego?

- A co mamy robić? O mordowaniu psów słyszymy szczególnie często - zwłaszcza tych bezdomnych, zabijanych w lasach, w stacjach metra, i to nie tylko bezdomnych. Ludzie, chcąc się nagle pozbyć swoich niedawnych towarzyszy, wyrzucają zwierzęta za miastem z samochodów - bardzo często przywiązując je do drzewa, gdzie umierają z głodu. Najwięcej tego rodzaju przypadków rejestruje się w czasie urlopów, gdy ich niedawni tak zwani właściciele wyjeżdżają sobie potem spokojnie do Włoch, czy gdzie indziej, bawiąc się wesoło.

- I uważa pan, że można się na to godzić?

- Musimy, nic nie możemy zrobić. Zresztą, inaczej trzeba by zamknąć wszystkie rzeźnie, w których nie tylko prowadzi się regularny ubój krów, ale także młodych cieląt, owiec i świń. A wszystko tylko po to, abyśmy mogli napęłnić nasze nienasycone brzuchy. I jak to wszystko ma się do pańskiego małego pieska?

Jeśli nawet brzmiało to dość przekonywająco, to jednak mężczyzna nie mógł się z tym pogodzić. Teraz już nie. Był przeświadczony o tym, że tego oczekiwała od niego także jego żona i pies. Starał się teraz wrócić do nich jak najprędzej.

Zastał ich leżących obok siebie na dywanie w salonie na parterze. Obok nich szmacianą lalką bawiła się jego córeczka. Scena ta wprowadziła go z powrotem w pogodny nastrój.

Dziecko gaworzyło sobie wesoło; żona, spostrzegłszy męża, patrzyła na niego ciekawa, z jakimi wiadomościami przychodzi. Często go tak witała. I Mukiel również się podniósł na jego widok, z trudem wstając ze swojego wełnianego kocyka. Po chwili chwiejnym krokiem ruszył w jego kierunku, merdając ogonkiem. Bardzo śmiesznie pociągał przy tym swoją usztywnioną gipsem lewą tylną łapą. Trzymał ją po prostu nad podłogą, skacząc nieporadnie na trzech nogach. Robił to jednak z ogromną powagą.

Zatrzymał się przed mężczyzną, wyciągając do niego swoją głowę, jakby prosił, aby go

pogłaskał. Co naturalnie chwilę potem nastąpiło.

- Czy nasz Mukiel nie jest cudowny? - zapytała, widząc to, uszczęśliwiona żona.

- On - potwierdził mężczyzna - jest naprawdę niezwykły! Zdaje się, że już nie mógłby bez nas żyć. A poza tym jest niezmordowany, nic chyba nie jest w stanie go złamać. - Mówiąc to podniósł delikatnie Mukla do góry, jakby chciał go przytulić, ale podał go jedynie żonie.

Po chwili, zmieniając ton na poważny, powiedział: - Widzę, że wciąż jeszcze czuje się niepewnie. Czy nie za szybko się podnosi?

- Powinien to już teraz przetrwać! - zapewniła go. - Najgorsze ma chyba za sobą!

- Dzięki naszej szybkiej pomocy, nie sądzisz? Ale mimo wszystko, nie powinniśmy go więcej spuszczać z oczu. Nie powinien już nigdy biegać bez naszego nadzoru. Trzeba będzie go teraz trzymać ciągle na smyczy, bo inaczej - sama widzisz - stale będą z nim jakieś kłopoty!

Ta wypowiedź specjalnie nie zmartwiła żony, a nawet wręcz odwrotnie, ucieszyła ją. Po chwili równie poważnie zapytała: - Widzę, że się o niego niepokoisz? Ale wciąż nie chcesz się do tego głośno przyznać? A może nie kochasz tego psa tak jak ja?

- Obojętne jak to zinterpretujesz, powiedziec mogę ci jedno - ten pies nie jest mi obojętny, nawet jeśli go nie kocham tak jak ty. Choćby ze względu na ciebie będę się o niego troszczył. To mogę ci przyrzec z całą pewnością.

- Ale mimo to wciąż masz jakieś zastrzeżenia?

- Dlatego, że widzę ciągle niebezpieczeństwa, jakie mu grożą, a dla nas kłopoty!

- Ależ proszę cię, mój mężu! Nie wszyscy na świecie będą przecież do niego strzelać.

- Ale są jeszcze przecież samochody, pod które może wpaść, można go też otruć; a w ogóle twój Mukiel nie należy, niestety, do niewiniątek. Przez tę rozpierającą go energię jeszcze niejedną przeżyjemy niespodziankę. Przekonasz się.

- My - odpowiedziała, akcentując to słowo - my go już przed tymi ewentualnymi przykrymi niespodziankami będziemy starali się uchronić.

- Ale mimo wszystko czyha na niego wiele niebezpieczeństw. Pomyśl tylko o tym potężnym owczarku niedaleko jeziora, o którym ci już opowiadałem. Bydlę nie zwierzę! On tylko czeka na to, żeby na swojej drodze spotkać kiedyś twojego Mukla.

- Chyba trochę w tej chwili przesadzasz - powiedziała z przekonaniem. - Psy w zasadzie żyją ze sobą w zgodzie. A nasz Mukiel nie jest zaczepny, a poza tym jest na tyle mądry, aby wiedzieć jak się zachować przy ewentualnym spotkaniu z tym psem. Niech to już będzie jego zmartwienie.

Uniknięcie spotkania z tym ogromnym owczarkiem było prawie niemożliwe. Chyba że w ogóle zrezygnowałoby się z jakichkolwiek spacerów po wsi, nie mówiąc już o jeziorze, do którego szło się obok dworca, a następnie przez starannie utrzymaną kolonię domków jednorodzinnych, stojących niemal nad samym brzegiem jeziora. Tam człowiek czuł się naprawdę przyjemnie, zwłaszcza w dni powszednie, kiedy nie było zbyt wielu ludzi. Także Mukiel przedkładał spacer promenadą wokół jeziora nad wszystkie inne.

Teraz również tam podążał razem ze swoim panem, uwiązany na długiej smyczy, która dawała mu mimo wszystko sporo swobody. Radośnie zatrzymywał się, obwąchując każdy kąt, by chwilę potem niemal sztywno unieść tylną nogę i zrobić siusiu.

Były to jednak raczej tylko ślady, a nie prawdziwe siusianie, gdyż Mukiel nie był w stanie co kilka chwil wydać z siebie więcej niż kilka kropli. Ale i to pozwalało mu zaznaczyć, jak sądził, swoje terytorium. Zajęty tą czynnością nie zauważył nawet grożącego mu w pewnym momencie niebezpieczeństwa.

Było to już na promenadzie, przy tak zwanym "Zamku" nad jeziorem, otoczonym porośniętym bluszczem parkanem, za którym znajdowało się królestwo olbrzymiego owczarka. Zwłaszcza w porównaniu z małym Muklem mógł on uchodzić za monstrum. I zdaje się, że był także wojowniczo nastawiony, gdyż ujrawszy Mukła od razu zasygnalizował swoją obecność w ogrodzie potężnym, groźnym szczekaniem.

Biegał przy tym bezustannie wzdłuż ogrodzenia, tam i z powrotem. Pies ten stosownie do swojej wielkości nazywał się Herkules.

- Tylko nie zatrzymuj się tam! - zawołał mężczyzna do nie przeczuwającego niczego złego Mukła, który pędził wprost na Herkulesa.

Czasami Mukiel słuchał rad swych państwa, ale dziś, nim mężczyzna zdążył podbiec do niego, dumnie zatrzymał się przed murkiem, jakby chciał powiedzieć, że nie boi się Herkulesa, następnie podniósł tylną prawą łapę, obsiusiał murek i pobiegł dalej.

- Co ty najlepszego zrobiłeś, mój piesku? - zapytał go mężczyzna, gdy wreszcie zrównał się z nim, nie mogąc jeszcze ochłonąć z wrażenia. - Czy chciałeś go sprowokować? Akurat jego? Uważasz, że byś sobie z nim poradził?

Ale Mukiel robił tak zawsze! Zawsze, gdy na swojej drodze spotkał jakiegoś innego psa. Wtedy powtarzała się ta sama scena: Mały pies odważnie biegł naprzeciw dużego!

- Jest po prostu odważny - stwierdziła potem żona. - Jego nikt i nic nie jest w stanie przestraszyć.

I tak rzeczywiście było zawsze, lecz mężczyzna obawiał się, że kiedyś może się to dla Mukła źle skończyć.

4. Niebezpieczne zabawy na wolności.

To, że Mukiel po przygodach z kurami sąsiada nadal będzie nie zaspokojony w swej psiej ciekawości i że będzie wyrywał się na samodzielne spacery, nie dotarło zdaje się do świadomości jego właścicieli. Może dlatego, iż jeszcze kilka tygodni po tych wydarzeniach ledwie poruszał się ze swoją usztywnioną w gipsie lewą tylną łapą. Nie mógł więc w tym czasie marzyć o żadnym dłuższym spacerze.

Można by zatem powiedzieć, że sytuacja, w jakiej się znalazł, ograniczyła do minimum jego możliwości poznawania bliższej i dalszej okolicy. Całkowicie poddał się więc swemu losowi, zupełnie jak małe dziecko, uzależnione od swych opiekunów. - Widzę, że służy mu nasza opieka i chyba teraz nie będzie już próbował sam wyrywać się wbrew naszej woli - stwierdził pewnego dnia mężczyzna.

Po kilku dniach, gdy Mukiel znacznie już wydobrzył, żona zaproponowała jednak mężowi coś, co psa najprawdopodobniej bardzo ucieszyło. - Sądzę, że mimo wszystko powinniśmy go puszczać samego do ogrodu, aby mógł się po nim porządnie wybiegać.

- Ale nie bez naszego nadzoru! - oświadczył mężczyzna, zgadzając się na propozycję żony.

Na wszelki wypadek zamówił pracowników z pewnej firmy, aby uszczelnili wszystkie ewentualne przejścia w parkanie. Wykonali oni specjalną podmurówkę, by Mukiel nie mógł się pod nią podkopać. Zużyto na to sporo cegieł, cementu i żwiru. Ale Mukiel, jak się okazało, zignorował wysiłki tych ludzi.

Z początku jednak wszystko zdawało się przebiegać zgodnie z życzeniem mężczyzny. Mukiel omijał z daleka północną granicę swej posiadłości, za którą najprawdopodobniej nadal czyhał na niego sąsiad z dubeltówką gotową do strzału. Nęciła go teraz wschodnia część ogrodu, za którą znajdowała się wyasfaltowana ulica. Także za zachodnią ścianą parkanu mieszkało dwóch sąsiadów, których raczej można by określić jako ludzi przyjaznych zwierzętom, a zwłaszcza psom. Pierwszy z nich był w ogóle życzliwym dla otoczenia człowiekiem, zaś drugi nadzwyczaj tolerancyjnym - dla wszelkiego rodzaju zwierząt. Za ogrodzeniem od południowej strony prowadziła droga do bardzo zdradliwego bagna. Od niego droga ta otrzymała nawet swoją nazwę - "Bagienna".

Dokładne poznanie całego terenu, naturalnie z zachowaniem niezbędnej ostrożności, wymagało sporo czasu, nawet dla tak nie zaspokojonego w swej ciekawości psiaka jak Mukiel. W dodatku ogród, po którym mógł się teraz swobodnie poruszać, był wielkości co najmniej kilku boisk piłkarskich, z wieloma ozdobnymi krzewami, pomiędzy którymi rozciągały się zielone dywany trawników. Rosły tu dziesiątki grusz, a także trzy ogromne drzewa, z pewnością stuletnie. Były to rozłożyste, imponujące wierzby.

Pomiędzy starannie utrzymaną łąką, a jej tylną częścią, na której znajdował się sad, płynął mały strumyk wpadający do stawu, który, ze względu na łatwy dostęp, stał się wkrótce prywatnym basenem, albo jak to później określiła córka, "stacją benzynową" Mukla. Uwielbiał on wpatrywać się długo w ten staw, położony w zachodniej części ogrodu. Prawdopodobnie przyglądał się swemu

odbiciu w tym ogromnym lustrze wodnym.

W tych wędrówkach po ogrodzie bardzo szybko dało się zauważyć u Mukła to, co można by określić jako instynkt myśliwski. Nie tylko bowiem poznawał rosnące wokół rośliny, ale spotykał na swojej drodze przeróżne dziwne żyjątka, które przyciągały jego uwagę i które po swojemu próbował atakować.

Oczywiście nie wszystkie. Koty na przykład tolerował. Podobnie owce i krowy, lecz wzbijające się w powietrze na jego widok ptaki budziły jego najżywsze zainteresowanie, również krety; natomiast płochliwe zające początkowo wprawiały go w zdumienie, ale potem rzucał się za nimi w pogoń, wydając przy tym groźne, głośnie pomrukiwania.

Były to jednak zawsze daremne próby. Nigdy nie udało mu się upolować żadnego zwierzęcia, ale podejmowanie takich prób niezmiennie go bawiło.

Wiele lat później zauważono go wprawdzie przy jakimś groźnym, już nieżywym jadowitym wężu - siedział obok niego dumny i triumfujący, czekając widocznie na to, by go w tej pozie dostrzeżono, ale węża tego prawdopodobnie wcześniej zagryzł jeden z licznych w domu kotów. I któryś z nich, chyba z przyjaźni dla Mukła, podarował mu swoją ofiarę. Kotu temu widocznie pochlebiali to, że może się przypodobać zwierzęciu numer jeden w domu, jakim był Mukiel. Również i koty widocznie go więc lubiły i były na tyle mądre, by widzieć w nim swego ewentualnego obrońcę.

Wówczas jednak wszystko dopiero się dla Mukła zaczynało. Pomału, krok po kroku, poznawał swój duży ogród i to ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami. I dopiero, gdy uznał, że go dobrze zna - wyruszył poza jego obręb!

Najpierw w kierunku, który jego opiekunowie uznawali za jeden z najprzyjemniejszych. Wybrał się do przyjaznego wszelkim zwierzętom zachodniego sąsiada. Obwąchał u niego dosłownie każdy dostępny kąt. Najwyraźniej czuł się tu dobrze, nie był tu intruzem. Najciekawsze w tym wszystkim było to, że nikt nie mógł zrozumieć, jak Mukiel przedostał się przez wielokrotnie uszczelniany płot.

- Jak on mógł to zrobić? - zastanawiał się mężczyzna. - To ci spryciarz. Nie ma widocznie dla niego żadnej przeszkody.

Było to zgodne z prawdą. Mukiel potrafił wykorzystać każdą nadarzącą się okazję, by samodzielnie oddalić się od domu. Wystarczył dosłownie moment nieuwagi, aby wykorzystał to i cieszył się wymarzoną wolnością.

Mogło to być nie domknięte gdzieś na parterze okno, niedokładnie zamknięte drzwi, źle zapięta smycz - natychmiast wykorzystywał takie okazje. Wymykał się niezauważony, bezszelestnie, znikał dosłownie jak cień.

Trudno było z początku zrozumieć, dlaczego właściwie uciekał. - Pies musi znajdować w tym jakąś tylko sobie wiadomą frajdę - powiedział mężczyzna i żona się z nim zgodziła.

Aż pewnego dnia stwierdzili, iż istniały jeszcze inne powody, dla których Mukiel urządzał sobie takie wypadki. Pudel bowiem, gdy tylko brakowało kogoś z rodziny, natychmiast rozpoczynał poszukiwania tej osoby. Nie tylko w domu, ale także we wsi. Biegł zwykle najpierw na dworzec, a wracając zaglądał do sklepów, nawet do gospody.

Innym powodem, dla którego wymykał się z domu, było każde, nawet najdrobniejsze nieporozumienie w rodzinie. Sprawiało mu przykrość to, że ludzie z jego otoczenia nie potrafili się ze sobą porozumieć. Widocznie próbował w ten sposób uwolnić się od tego przykrego uczucia. Szukał sobie wtedy po prostu innego zajęcia.

Gdy wymykał się z domu z tego ostatniego powodu, trudno było go potem odnaleźć. Wybierał bowiem odludne miejsca - boczne drogi, łąki - jakby chciał jak najdalej, w samotności, pozbyć się swoich kłopotów.

Zdarzało mu się uciekać wtedy do krów, które patrzyły na niego swymi ogromnymi ślepiami, a on także im się przyglądał.

Przy tego rodzaju ucieczkach z domu zupełnie obojętna była dla niego pora dnia i nocy. Czy był upał, czy mroźna noc, czy ulewny deszcz - Mukiel zmuszał swoich opiekunów do długich poszukiwań. Jakby w ten sposób pragnął rozładować napięcia między nimi, a przez wyjście na zewnątrz, uspokoić i ponownie pogodzić ze sobą.

Gdy w takich sytuacjach zaczynali go szukać, pozwalał się po jakimś czasie odnajdować. Wystarczyło, że zaczynali go rozpaczliwie przywoływać. Słyszając ich głosy, natychmiast wychodził ze swego ukrycia i pędził jak szalony w ich kierunku. Potem, już w samochodzie, trącał ich nosem, jakby chciał im powiedzieć: pogódźcie się i nie kłóćcie się nigdy więcej.

Taktykę taką stosował zawsze, gdy dochodziło między małżonkami do jakichkolwiek nieporozumień.

Wieczór, gdy Mukiel po raz pierwszy zademonstrował tego rodzaju uczucie, był od dawna zaplanowany jako spotkanie przyjaciół w domu jego gospodarzy z okazji karnawału. Przybyło wiele osób.

- Mam jeszcze bardzo dużo pracy przed wieczornym spotkaniem - oznajmiła krótko żona, prosząc jednocześnie męża: - Ułatwiłbyś mi znacznie zadanie, gdybyś się zajął troszeczkę naszym psem. Niech mi się tu nie kręci po kuchni. Czy mogę cię o to prosić?

- Oczywiście - natychmiast ochoczo odpowiedział mężczyzna, zapewniając ją, że zaopiekuje się szczeniakiem najlepiej, jak będzie mógł.

Nieco później mężczyzna, ubrany już w strój karnawałowy, czekał na przybycie gości. Przebrał się w tym roku za kowboja: miał na sobie krwistoczerwoną lnianą koszulę z frędzlami na rękawach i dżinsy, wciśnięte w ozdobne buty z cholewami. Mimo że buty ładnie się prezentowały, męczył się w nich okropnie, gdyż były dla niego nieco za małe. Mukiel wydawał się zdziwiony widokiem swego pana tak ubranego. Śledził zwłaszcza jego nienaturalnie sztywny krok, nie wiedząc, że jest to

spowodowane za ciasnymi butami.

Zdziwienie Mukła wzrosło jeszcze bardziej, gdy zaczęli się schodzić goście, podobnie jak jego pan zabawnie poubierani: w stroje południowoamerykańskie, afrykańskie, poprzebierani za mieszkańców Dalekiego Wschodu, polarników, średniowiecznych rycerzy. Tłumnie przesuwali się obok mężczyzny i Mukła.

Obaj stali za zamkniętymi szklanymi drzwiami, które prowadziły na piętro. Stąd, nie przeszkadzając nikomu, nieco ukryci, mogli dokładnie wszystkich obserwować.

Szybko jednak ta gromada ludzi zaczęła się głośno zachowywać; za głośno, jak na upodobania psa i jego pana. Obaj nie przepadali za zbyt głośnymi rozmowami i hałasem. Lubili ciszę i spokój. W każdym razie nie przepadali za światem, który jawił im się teraz jakby wzmocniony wieloma włączonymi naraz głośnikami. To wszystko przeszkadzało im, a nawet ich drażniło.

Ta wrażliwość na hałas nie oznaczała naturalnie, że obaj - pies i mężczyzna - byli nietowarzyscy. Przeciwnie. Lubili mieć wokół siebie przyjaciół, zarówno spośród zwierząt, jak i ludzi. Witali chętnie każdego, kto miał chęć przebywać z nimi. Mógł to być czarny kot sąsiada - Feliks, który ostatnio dość często ich odwiedzał, albo też Samson, jamnik, który w jakiś szczególny sposób upodobał sobie Mukła.

Lecz tego rodzaju hałaśliwe spotkania karnawałowe, z których jedno właśnie odbywało się w ich domu, były im obce. Uwielbiała jednak takie przyjęcia żona mężczyzny, o czym obaj wiedzieli. Lubiała mieć w domu tłumy gości, lubiała się bawić i oczekiwała tego samego od męża i psa.

Lecz oni obaj właśnie stali z boku, schowani za drzwiami, w każdym razie nie bawili się razem z całym towarzystwem. Mężczyzna po jakimś czasie usiadł na schodach prowadzących na górę, a Mukiel natychmiast przycupnął obok, jakby chciał go pocieszyć. Obaj przedkładali ciszę nad hałas, byli nieco zamknięci w sobie, woleli własne towarzystwo, przy czym robili sobie również różne kawały, lecz głośnego, hałaśliwego zachowania nie znosili.

Oczywiście nie wszyscy goście lubili Mukła. Tego zresztą od nich nie wymagano. Poza tym Mukiel sam wybierał sobie tego, kogo chciał obdarzyć sympatią i przez kogo też chciał być kochany. Ale dostępowali tego zaszczytu tylko nieliczni. Przez wszystkich innych pragnął być jedynie tolerowany; i jeśli tak było, umiał okazywać wdzięczność.

Pewnego razu Mukiel razem ze swym panem odwiedzili bardzo znanego powieściopisarza w jego okazałej willi położonej w pięknej okolicy. Były tam białe marmurowe posadzki, drogie dywany, kosztowne firanki i zasłony

- a pośród tego wszystkiego mistrz, niesłychanie starannie i modnie ubrany. I oto nagle pojawił się przed nim ten mały, czarny, kudłaty pies.

Przez jakiś czas obaj patrzyli na siebie z pewnym zdziwieniem. Potem mistrz z wyszukaną uprzejmością - taki już był - powitał również małego towarzysza, którego jego gość przyprowadził ze sobą. Mukiel przypatrywał się gospodarzowi uważnie i sam także jakby skinął głową. Następnie

wycofał się, obwąchał nieco pokój w różnych miejscach i położył się na jednym z dywanów.

Przy pożegnaniu ten światowej sławy pisarz powiedział: - Jeszcze nigdy nie miałem tak miłego gościa, o tak wyrafinowanym smaku. Twój pies bowiem bezbłędnie wybrał sobie jeden z moich najpiękniejszych i najwartościowszych dywanów i czuł się na nim najwyraźniej dobrze.

Stosunek Mukła do listonosza, który od lat przynosił do domu listy i paczki, był również niezwykły. Radośnie wybiegał mu naprzeciw, jakby chcąc go powitać. Nieraz wydawało się, że na niego wręcz czeka - jeśli oczywiście nie poniósł go gdzieś instykt myśliwego. Ale gdy był w domu, wcześniej już sygnalizował swoim szczekaniem jego przyjście, jakby wołał: "Listonosz idzie!"

Swoista przyjaźń pomiędzy psem a listonoszem, o jakiej czasem się słyszy, tutaj rzeczywiście miała miejsce. Dlaczego tak było, można łatwo wytłumaczyć: otóż listonosza tego gospodarze bardzo lubili, a więc tym samym lubił go także Mukiel. Pies był przecież pełnoprawnym członkiem rodziny i poczuwał się do tego.

Mukiel nigdy nie chciał stać z boku, w każdym razie nie wylegiwał się znudzony pod stołem, ale zawsze uczestniczył we wszystkim i nic zwykle nie uchodziło jego uwagi. On pierwszy musiał wiedzieć, co się dzieje, by zaspokoić swą ciekawość. Potwierdziło się to zwłaszcza kilka lat później podczas pewnego przyjęcia sylwestrowego w małym gronie, w pewnym hotelu w Lugano.

Siedział wówczas - gdy tylko ta wesoła noc nabrała rumieńców - w czerwonym aksamitnym fotelu, pomiędzy panią i panem. Jego czarna kręcona sierść efektownie kontrastowała z czerwienią fotela, a uważne, błyszczące oczy dopełniały tego pięknego widoku.

Lubił mieć ludzi wokół siebie, choć obaj - pies i pan, chętnie pozostawali w cieniu. Najlepiej czuli się w roli obserwatorów i tym razem było podobnie.

- Ten pies - powiedziała w pewnej chwili żona do męża - staje się coraz bardziej podobny do ciebie! - Oczywiście mąż słuchał tego chętnie, choć nieco go to też zaniepokoiło. Lubił zajmować się psem, przebywać z nim, ale żeby ten się do niego upodobnił?

Z początku odnosił się przecież do niego z rezerwą, choć nie pozbawioną życzliwej pobłażliwości. Nie zawsze to jednak okazywał. Ale z czasem ta pozorna obojętność przerodziła się w coś głębszego; również pies darzył go teraz podobnym przywiązaniem.

Tak więc teraz siedzieli obaj na schodach za drzwiami. W domu trwała huczna zabawa karnawałowa. I raczej wszystko, co się tutaj teraz działo, przeszkadzało im.

Ci swobodnie zachowujący się po alkoholu ludzie, których obserwowali, budzili ich niepokój, żeby nie powiedzieć zgorszenie. Mukiel i jego pan nie czuli się dobrze w tym otoczeniu. Od czasu do czasu spoglądali na siebie znacząco, popijając wodę mineralną.

Nagle ktoś otworzył gwałtownie szklane drzwi, za którymi się znajdowali. Była to przyjaciółka żony, niezwyklej urody kobieta. Nawet Mukiel przyglądał się jej z zainteresowaniem, nie mogąc przez kilka sekund oderwać od niej oczu. Po chwili jednak odwrócił głowę, potrząsając nią

energicznie.

Przyjaciółka ta była jedną z tych kobiet, które nie tylko czarowały swoją urodą, lecz także potrafiły zachowywać się prowokująco. Zobaczywszy mężczyznę, objęła go zaborczo. Mukiel zawarczał groźnie.

- Zabieram cię - zawołała - wszyscy cię szukają. Chodź wreszcie i zabaw się z nami. Pierwszy taniec dla mnie.

Cóż, nie było wyjścia. Mężczyzna nie mógł się już dłużej ukrywać przed gośćmi. - Zostań i czekaj na mnie! - powiedział, żegnając się z psem. - Postaram się jak najszybciej wrócić! - Po czym został wprowadzony. Tak przynajmniej mogło się wydawać Muklowi.

Tymczasem przypadkiem nie domknęto drzwi. Mukiel jakby tylko czekał na ten moment. Natychmiast się wymknął.

Odkrył przy tym, że dom wygląda jak gołębnik. Wszystkie drzwi i bramy były szeroko otwarte! Ludzie wchodzili i wychodzili, kręcąc się nieustannie. Mukiel, nie zauważony przez nikogo, przemknął między ich nogami i pobiegł naprzeciw upragnionej wolności.

Tymczasem piękna przyjaciółka żony próbowała rozweselić będącego w nie najlepszym humorze mężczyznę. Jej zamiar z góry jednak był skazany na niepowodzenie, gdyż mężczyzna zauważył nagle brak psa. Zaczął go więc w popłochu szukać i nawoływać. Zajrzał na schody prowadzące na piętro, potem pobiegł do siebie na górę. Po chwili wrócił do salonu. Szukał psa w kuchni, na tarasie. Nadaremnie.

Zbiegł też po schodach do piwnicy, gdzie w dość przestronnym, kolorowo przystrojonym pomieszczeniu znajdował się barek i gdzie bawiło się kilkadziesiąt osób. Tutaj jego żona pełniła honory pani domu. Napełniała gościom kieliszki, opróżniała popielniczki, otwierała nowe butelki.

- Czy jest tutaj u ciebie Mukiel? - spytał ją wyraźnie zdenerwowany. - Zauważyłaś go może gdzieś?

- Obiecałeś go przecież pilnować - odpowiedziała mu, nie przerywając nawet na moment swoich czynności. - Czy nie tak ustaliliśmy?

Mężczyzna nie pytając o nic więcej wybiegł pospiesznie z piwnicy, opuszczając na dłużej gości, którzy nawet nie zauważyli jego odejścia. Ogarniał go coraz większy niepokój o psa. Żona jednoznacznie obarczyła go winą za jego zniknięcie! Gdy już był na schodach, doleciał go jeszcze jej głos: - Skoro nie potrafiłeś go upilnować, musisz go teraz sam szukać. Ja nie będę mogła ci w tej chwili pomóc. Nie zostawię przecież gości samych.

Mężczyzna wyruszył na poszukiwania. Narzucił granatowy wełniany płaszcz na swój karnawałowy strój, porwał naprędce jakiś kapelusz z wieszaka i wybiegł na ulicę. Była mroźna, bezchmurna lutowa noc.

Przez chwilę zastanawiał się, dokąd też mógł się udać jego mały uciekinier, ale nic konkretnego

nie przychodziło mu do głowy. Dopiero wiele lat później, jak sądził, udało mu się w pewnych sytuacjach myśleć kategoriami Mukła. Oczywiście było to złudzenie, gdyż na dobrą sprawę nigdy nie udało mu się tak do końca rozszyfrować przebiegłości tego psa.

Tej nocy, a była już prawie północ, mężczyzna w przebraniu kowboja, w mocno za ciasnych butach, przemierzał ulice swojej małej miejscowości. Potem skierował się na cmentarz, by po chwili popędzić w stronę dworca. Wiedział, że psy biegające samopas chodzą utartymi szlakami, odnajdując tam znajome zapachy i zostawiając równocześnie swój własny ślad. Niejednokrotnie uchroniło je to przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony pędzących pojazdów.

Mimo wszystko niepokój o Mukła narastał. Mężczyzna zaczął głośno go nawoływać, jednak bezskutecznie.

Jeśli przy tym głos mu się nieco załamywał, to z powodu rosnącego bólu od zbyt ciasnych butów, które kupił specjalnie na tę karnawałową uroczystość. Zdążyły mu już do krwi poranić nogi. Poza tym nie był w najlepszej kondycji fizycznej, osłabiony wieloma godzinami ślęczenia nad swoimi pisarskimi zajęciami.

Oddychał teraz ciężko, poczuł się słabo i omal nie upadł. "I to wszystko z powodu tego niesforne psa" - pomyślał. Dzielnie próbował jednak przezwyciężyć kryzys. Zrobił kilka głębokich oddechów i oparty o mur jakiegoś domu, zaczął się zastanawiać, gdzie teraz powinien szukać Mukła.

Próbował odgadnąć myśli swego psa, uwzględnić w każdym razie jego upodobania. Skoro się zdecydował na ucieczkę, musiał mieć jakiś plan. Mukłowi, o czym wielokrotnie się przekonał, nigdy nie brakowało fantazji. Nagle zaświtała mu myśl, dokąd mógł się udać Mukiel. To mogły być południowe bagna, zaraz za ostatnimi zabudowaniami.

Z miejsca, w którym teraz stał, widział w oddali czarną, tajemniczo połyskującą w świetle księżycy powierzchnię bagien. Wokół rosły gęste, niskie krzaki, a pomiędzy nimi wysokie trawy, tworzące rodzaj miękkiego dywanu. Tu i ówdzie połyskiwały zdradzieckie kałuże wody, pozornie płytkie, a w rzeczywistości niezwykle głębokie. Tajemniczy, a jednocześnie niesamowity widok.

Gdy dotarł w pobliże bagna, zauważył pod ogołoconą o tej porze roku z liści wierzbą jakiś mały, lekko poruszający się cień. Po chwili stał się on nieco wyraźniejszy. Kształtem przypominał psa.

- Czy jesteś tam, Mukiel? - zawołał mężczyzna w kierunku tej ciemnej poruszającej się na bagnie zjawy.

Cień jakby zatrzymał się. Po sekundzie wydał z siebie krótki dźwięk, który zabrzmiał jak: tak!

- Wobec tego chodź tu prędko do mnie!

Po chwili mężczyznę dobiegły trzy dalsze krótkie, żałosne szczeknięcia. Jakby miały oznaczać: - Nie - mogę - niestety!

Dlaczego pies nie mógł przyjść do niego od razu stało się jasne, gdy mężczyzna podszedł jeszcze kilka kroków bliżej. Mukiel po prostu najzwyczajniej w świecie zabłądził i stał teraz na skraju miękkiej trawy, otoczonej zewsząd czarną lodowatą wodą, przy czym instynkt samozachowawczy podpowiadał mu, by podczas tej eskapady nie wdawać się już w żadne wątpliwe historie. Więc cierpliwie czekał! I to na swego pana.

Mężczyzna bardzo ostrożnie zaczął się posuwać w kierunku psa. Nogi zaczęły mu się przy tym zapadać w bagnie, w niektórych miejscach aż po kolana. Zapadł się w brudną maź. I tak wolno posuwając się do przodu, po wielu minutach, dotarł wreszcie do psa.

W zasadzie chciał mu teraz powiedzieć: Tej przyjemności mogłeś mi zaoszczędzić! Czy nie potrafisz nic innego, jak tylko sprawiać mi kłopoty? Co ty sobie w ogóle wyobrażasz?

Nie powiedział jednak tego, tylko schylił się do Mukła. Wziął go na ręce i mocno przytulił do piersi. Psu oczywiście bardzo się to podobało.

Mężczyzna nie zauważył w tych ciemnościach, że pies cały oblepiony był błotem i coraz mocniej tulił go do siebie.

Ciężko oddychając, z poranionymi nogami, niósł do domu dygocącego na całym cieple Mukła. Szeptał mu przy tym do ucha: - Co ja z tobą mam! Nie rób tego więcej, proszę cię, mój mały!

Pies wlepił w niego swój wdzięczny wzrok, zupełnie jak małe dziecko i położył mu na ramionach mokrą głowę, która muskała twarz mężczyzny. Ten po chwili, pobrudzony błotem, wyglądał jak kłown.

- No tak, mój mały! W zasadzie powinienem się gniewać na ciebie, ale się nie gniewam. Tylko nie myśl sobie, że ci wszystko będzie wolno! Nie masz zupełnie serca. Ostrzegam cię, że więcej to się już nie może powtórzyć.

Tak rozmawiając mężczyzna dotarł z Mukłem do domu i zaniósł go bezpośrednio do łazienki na piętrze. Na szczęście nie musiał przechodzić obok bawiących się jeszcze na dole w piwnicy gości. Ci, którzy byli w salonie na parterze, nawet nie zwrócili na niego uwagi.

Psa natychmiast starannie wykąpał, a Mukiel nie sprzeciwiał się temu przymusowemu szorowaniu. Gdy pani po jakimś czasie zjawiała się w łazience, wyglądał nawet na zadowolonego. Z uznaniem pokiwała głową.

- Ale wam dobrze!

W zasadzie miała rację, choć mężczyzna nie przyznawał się do tego. W końcu był karnawał i wokół trwała zabawa, w której dzięki temu nie musiał brać udziału i był z tego zadowolony.

5. Pierwsze wspólne wyjazdy na południe Europy.

Włochy! - oznajmił mężczyzna.

Cała rodzina, tak sobie tego życzył, miała wziąć udział w tej wyprawie na południe. Również mała córeczka i wciąż jeszcze niezupełnie dorosły Mukiel. Oboje zatem byli traktowani jednakowo - jak małe dzieci.

- Naprawdę proponujesz nam wspólny wyjazd do Włoch? - zapytała żona, jakby nie dowierzała jego słowom.

- A czy ty nie masz ochoty?

- Moglibyśmy poprosić moją matkę, żeby przez ten czas zaopiekowała się dzieckiem i Muklem. Na pewno się zgodzi i zapewni im dobrą opiekę - odpowiedziała.

- Widzę, że nie masz specjalnej ochoty na tę wyprawę?

- Jakbyś zgadł - przyznała bez wahania.

- Mimo wszystko - zdecydował - pojedziemy! A jeśli jeszcze ktoś będzie chciał, też będzie mógł pojechać z nami.

Tak więc pojechali do Włoch - wygodnym dużym samochodem, choć załadowanym po dach. Oprócz nich, to jest żony, córki, psa i mężczyzny, pojechała także przyjaciółka żony i jej syn.

Przyjaciółka ta była niezwykle sympatyczną osobą, a co najważniejsze, lubiła również Mukła. On odwzajemniał się jej zaufaniem i bardzo szybko ją zaakceptował.

I mimo że wiele miało się potem jeszcze wydarzyć w jego życiu - ta wzajemna przyjaźń okazała się trwała. Zawsze, gdy się spotykali, ogromnie się cieszył. Ostatni wieczór sylwestrowy w swoim życiu również spędził w pobliżu niej, leżąc opodal na dywanie i wpatrując się w nią z niezwykłym oddaniem.

Tymczasem teraz jechali samochodem wiele godzin - z Monachium aż w okolice Udine. Ogromna radość przepełniała wszystkich, tak że nawet długa podróż nie była w stanie ich zniechęcić.

Przede wszystkim zauważono od razu, że Mukiel był jakby urodzonym podróżnikiem. Niemal przez cały czas stał, patrzył przez okno i podziwiał mijane widoki. Może wtedy jeszcze nie odczuwał męczącego ruchu panującego na drogach. Dopiero później miał przeżyć pewne przykre doświadczenie, kiedy został przez przejeżdżający samochód opryskany błotem. Po tym wydarzeniu był przez jakiś czas mocno wystraszony. Bardziej niż wtedy, gdy zaatakował go ogromny owczarek sąsiada.

W czasie podróży lubił w każdym razie stać na siedzeniu fotela i obserwować godzinami widoki z samochodu. Teraz usadowił się między mężczyzną a kobietą na przednim siedzeniu, a gdy

zrobiło mu się za ciasno - mężczyzna przechylał się ciągle do żony na prawą stronę - przeskoczył do tyłu i stanął na jednej z walizek na tylnym siedzeniu. Nadal, jak z platformy widokowej, obserwował mijane okolice i aby nie stracić równowagi, sprytnie oparł się siedzeniem o fotel.

Nic, zdawało się, nie uchodziło jego uwagi. Z niezwykłą ciekawością obserwował ruch na szosie, rozglądał się, gdy zobaczył coś ciekawego. I tak przez wiele godzin, choć i dla niego musiała ta podróż być męcząca.

Dopiero wiele, wiele lat później, już pod koniec życia, pozwalał sobie w podobnych sytuacjach na pewne udogodnienia. Gdy tylko samochód ruszał, a obok niego siedział jego pan albo córka pana, która w końcu była w tym samym wieku, kładł się na jej kolanach i zasypiał. Wiedział, że mając koło siebie bliską osobę, mógł sobie na to pozwolić.

Lecz podczas tej pierwszej długiej podróży do Włoch jeszcze tego nie robił. Zniósł ją zresztą bardzo dobrze. Zatrzymali się w okazałym hotelu, w pobliżu Wenecji, gdzie powitano ich z urzędową serdecznością. Lecz zaraz potem nastąpiło pierwsze rozczarowanie. Mimo całej ceremonialnej uprzejmości - psy w tym hotelu nie były, niestety, wpuszczane do sali restauracyjnej.

Nie pomogły prośby. Starszy kelner grzecznie choć stanowczo nie zgodził się, aby Mukiel razem z państwem usiadł przy zarezerwowanym stoliku. Musiał pozostać w holu. Tu, jak zapewniał kelner, miał otrzymać jedzenie.

Po krótkiej naradzie rodzina postanowiła zrezygnować z zarezerwowanego stolika znajdującego się w reprezentacyjnej części lokalu i usiąść przy stoliku stojącym najbliżej drzwi, skąd mogli widzieć Mukla, uwięzowanego w holu. Postawiono przed nim co prawda talerz z wieprzowiną i baraniną, ale Mukiel nie ruszył jedzenia.

- Chyba nie zostaniemy tutaj - stwierdził w pewnym momencie mężczyzna.

- Masz rację! - natychmiast podchwyciła żona. - To nie jest dla nas odpowiedni hotel. - Co miało oznaczać: w każdym razie nie dla Mukla.

Zaraz następnego ranka pani i jej przyjaciółka udały się na poszukiwanie innego, odpowiedniejszego hotelu. Oczywiście nie trudno było taki znaleźć. Nie był może tak komfortowy, jak ten, w którym się zatrzymali, ale za to bardzo przytulny. Nie robiono tam przede wszystkim żadnych trudności, jeśli chodzi o psa.

Dla Mukla ustalono bardzo dobre warunki. Nie był zatem w pensjonacie istotą niepożądaną, mógł nawet przebywać wspólnie z państwem w dużej sali jadalnej. Obok stołu znajdującego się w pobliżu okna położono mały dywanik, na którym mógł siedzieć i obserwować to, co się dzieje na zewnątrz.

Kelner obsługujący stolik otrzymał dość duży napiwek od mężczyzny, a także od przyjaciółki żony. Uskrzydliło go to oczywiście, tak że Mukiel otrzymywał ogromne porcje: były to całe góry pieczeni, które naturalnie z zadowoleniem natychmiast pochłaniał.

- Oby tylko nam za bardzo nie utył - stwierdził po kilku dniach mężczyzna, obserwując apetyt Mukła. - Żebyśmy nie wrócili do domu z jakimś monstrum. - Mukiel po tej uwadze wymownie spojrzał na niego, jakby rozumiał, o co chodzi.

W pensjonacie tym wynikała jednak inna trudność, którą w zasadzie można było przewidzieć. Ponieważ nie mieli wcześniej zarezerwowanych pokoi, te, które otrzymali, niestety, nie były położone obok siebie. Przyjaciółka żony z synem musiała nawet zamieszkać w drugim budynku.

Zaraz na początku, gdy wprowadzali się do pensjonatu, pies gdzieś zniknął. Cały personel hotelowy został postawiony na nogi i uczestniczył w poszukiwaniach. Wyznaczono nawet dość wysoką nagrodę dla tego, kto go odnajdzie. Mężczyzna bardzo zdenerwował się zniknięciem psa, a jego wyobraźnia podsuwała mu najgorsze. Przecież byli w obcym, nieznanym kraju, którego Mukiel także nie znał.

Na szczęście został odnaleziony u przyjaciółki żony. Widocznie pragnął zobaczyć, jak mieszka. Idąc do niej przemierzył korytarz i schody, najpierw głównego budynku, a potem domu, w którym mieszkała. Najpewniej chciał wszystko dokładnie poznać sam albo już instynktownie wiedział, gdzie jej szukać.

Mukiel najprawdopodobniej chciał po prostu być u wszystkich, którzy przyjechali z nim do pensjonatu, by okazać im w ten sposób swoje przywiązanie i troskę. Do takiego samego wniosku doszedł, zdaje się, również właściciel pensjonatu, który zaraz po tym fakcie zadbał o to, aby cały klan rodzinny miał pokoje obok siebie. Głównie ze względu na psa.

Nazajutrz przed południem całe towarzystwo, oczywiście razem z Muklem, udało się na plażę. Stało tam wiele koszy zachęcających, by w nich usiąść. Ponadto kusił biały, nagrany słońcem piasek i błękitne morze. Tyle, że na przeszkodzie stanął sprzedający bilety na plażę dozorca.

- Tu psy nie mają wstępu! - oświadczył krótko.

Skądinąd był to zakaz słuszny. Przecież tam, gdzie było takie skupisko ludzi, trudno sobie jeszcze wyobrazić psa, zwłaszcza w sezonie. Podobnie, jak trudno byłoby sobie wyobrazić go na wypełnionym stadionie piłkarskim, czy na ulicy podczas pochodów i zabaw karnawałowych. Dlaczego więc miałyby być inaczej na plażach. Ten zakaz wydawał się w pełni uzasadniony.

Zwierzęta bowiem mogły ten czysty piasek zanieczyścić. Nie tak jak ludzie, którzy pozostawiali wokół resztki jedzenia, niedopałki papierosów, różnego rodzaju opakowania, butelki, plastikowe torebki, blaszane puszki. Psy mogły po prostu załatwiać tu swoje potrzeby, a to mogłoby grozić różnymi infekcjami.

Mukiel prawdopodobnie nie zachowałby się tak, gdyż był z natury bardzo czysty, mimo iż nie był w tej materii nigdy specjalnie szkolony. Sam bardzo szybko wykształcił w sobie niezwykle instynkt czystości - nigdy nie nasiusiał nawet na dywan, nie zabrudził tarasu ani trawnika koło domu.

Mukiel był zatem absolutnym czyściochem i to nie dlatego, że był jakimś nadzwyczajnym psem. On czuł się po prostu członkiem dobrze wychowanej rodziny i odpowiednio dostosowywał się

swoim zachowaniem. W każdym razie można było na nim polegać.

Wszystko to jednak z początku nie przekonało człowieka stojącego przy wejściu na plażę. Dopiero kilkanaście tysięcy lirów naprędce zebranych przez rodzinę było odpowiednim argumentem. Mukiel wreszcie mógł wejść na plażę. Dozorca otrzymawszy pieniądze ostentacyjnie odwrócił się, przepuszczając rodzinę i udając, że psa nie widzi.

W ten sposób Mukiel, wspólnie z rodziną, wszedł w posiadanie aż dwu koszy plażowych. Natychmiast też klan rodzinny przystąpił do budowania z piasku czegoś w rodzaju muru, mającego zasłonić Mukla przed oczyma innych. W tym dołku, osłoniętym wysokim piaskowym wałem, pies ułożył się, lecz nie był z tego powodu specjalnie zadowolony, zwłaszcza że zabroniono mu ruszać się z tego miejsca.

Mimo tego “zamaskowania”, Mukiel niebawem został odkryty przez innego stróża porządku, pilnującego czystości na plaży, Spostrzegłszy psa, natychmiast podszedł do klanu, oświadczając stanowczym głosem: - “No cane!” - Czyli “Zakaz wprowadzania psów!” Dodał jeszcze, iż jest to plaża strzeżona, a na takiej nie wolno przebywać zwierzętom.

Tak więc nie chcąc wywołać awantury - żona, mąż, ich córka, przyjaciółka żony i jej syn, oczywiście razem z Muklem, opuścili ją. Minęli wysoki płot, który dzielił część strzeżoną od plaży dzikiej. Nie była ona naturalnie tak piękna, zadbana jak tamta, nie było tu ratowników, koszy plażowych, kiosków z napojami i jedzeniem, a także pamiątkami, nie było również tak pięknego, czystego piasku; były natomiast wyrzucone przez wodę kamienie, wodorosty, kawałki drewna. Ludzi było tu znacznie mniej wśród nich głównie młodzi, ale także renciści, wszyscy, których widocznie nie było stać na opłacenie dość drogiego biletu wstępu na plażę obok. Oczywiście było tu także sporo psów różnej wielkości i ras, przybyłych razem ze swoimi właścicielami. Biegały, skakały bawiąc się wesoło i poszczekując na przechodzących turystów. Albo leżały spokojnie obok swych opiekunów, napolinane przez nich, by nie robiły hałasu.

- Tu będzie ci dobrze - powiedziała pani, uśmiechając się z zadowoleniem do Mukla.

Nastaly teraz dni pełne radości. Budowali zamki z piasku, stawiali nad nimi na patykach ręczniki jak chorągwie na maszcie, pluskali się w wodzie albo rzucali na fale, wykorzystując każdą chwilę na beztruską zabawę.

Przeżywali wiele radosnych momentów, które zawdzięczali pomysłom Mukla. Uganiał się wesoło za całą rodziną, szukał ich, znosił przeróżne rzeczy na koc. Z patyków pływających w morzu próbował nawet ułożyć coś w rodzaju drogi na brzeg. Radości z jego pomysłów było co niemiara.

Żona i jej przyjaciółka były szczęśliwe i podziwiałały pomysłowość Mukla. Dzieci także. Mężczyzna również był zadowolony i dokładał starań, by pies czuł się z nimi jak najlepiej. Może właśnie dlatego, aby sprawić przyjemność Muklowi, pewnego ranka zaproponował wszystkim wycieczkę do Wenecji. Oczywiście zostało to natychmiast spontanicznie zaakceptowane. Tym bardziej że do tego miasta była godzina jazdy samochodem; wygodnej, bo samochód, opróżniony teraz z bagaży, zapewniał komfort jazdy.

Gdy dojechali do Wenecji, w pobliżu dworca zostawili samochód na strzeżonym parkingu, w ogromnym budynku mogącym pomieścić wiele samochodów. Potem przesiedli się do tramwaju wodnego, do którego Mukiel wszedł nie bez oporów. Niespokojnie kręcił się, drżąc ze strachu. Dopiero gdy przesiedli się do gondoli, uspokoił się, a nawet wydawał się zadowolony. Stojąc na rufie, obserwował ze zwykłą sobie ciekawością to, co działo się wokół.

- Teraz mu się podoba! - zauważyła żona.

- To niezwykły pies - przyznała jej przyjaciółka. - Nie widziałam jeszcze takiego.

Mukiel spojrzał na nie, jakby rozumiał, o czym ze sobą rozmawiały.

Potem wszyscy wspólnie podziwiali plac Świętego Marka i fasadę katedry, a także pałac Campanile. Obowiązkowo wysłuchano koncertu dzwonów. Wszystko było tak, jak to opisano w przewodniku. Można by nawet przypuszczać, że kupcy weneccy specjalnie tak zbudowali miasto, aby przyciągnąć jak najwięcej turystów. Podziwiając stare budowle, zatrzymali się przed gotyckim pałacem Dożów. Jedyne ich córka i syn przyjaciółki, a także Mukiel, nie wykazywali specjalnego zainteresowania, rozglądając się raczej za sprzedawcami lodów i zimnych napojów.

Mukiel po chwili skierował swoje zainteresowanie w zupełnie innym kierunku. Na placu Świętego Marka było tysiące gołębi.

Najprawdopodobniej zapragnął on znaleźć się między tymi podobnymi do kur stworzeniami. Pani, zdaje się, wyczuła to, trzymała go więc na smyczy mocniej, tuż przy sobie.

Po jakimś czasie Mukiel uspokoił się jednak. Nie próbował już w każdym razie wyrwać się w kierunku gołębi. Był niewątpliwie bystrym obserwatorem. Najpewniej spostrzegł daremne wysiłki innych psów, które bezskutecznie próbowały realizować podobny zamiar. Gołębie za każdym razem, gdy tylko jakiś pies próbował się do nich zbliżyć, podrywały się z ziemi i krążyły nad nim, "bombardując" jego głowę swoimi odchodami. I trzeba przyznać że potrafiły to robić z dużą precyzją. Tego wstydu Mukiel widocznie chciał sobie zaoszczędzić.

Być może przypomniał sobie przygodę, jaką miał z podobnymi do tych stworzeń kurami sąsiada. I te stworzenia mogły przecież do kogoś należeć, kto ich pilnował ze strzelbą gotową do strzału. Mógł ich też pilnować pies, znacznie szybszy i silniejszy od niego. Nie, nie zapomniał jeszcze lekcji, jakiej udzielił mu swego czasu Anton - nowofundlandczyk sąsiada - gdy on, gnany ciekawością, wkroczył, nieświadomy skutków, przez płot na jego teren. A właściwie przedostał się pod płotem.

Postanowił więc tylko z daleka od czasu do czasu poszczekać na te gołębie, zwłaszcza gdy się za bardzo do niego zbliżały.

Wkrótce zupełnie dał im spokój. Bardziej nęciły go teraz lody, które bez przerwy zajadały dzieci. Szczególnie uwielbiał bitą śmietanę. Jeszcze podczas swego ostatniego w życiu pobytu w lokalu, siedząc na ławce przy stole pomiędzy panią i panem zajadał łakomie bitą śmietanę, którą mężczyzna i jego żona podzielili się z nim. Nigdy nie przepuszczał takiej okazji.

Ten pies jadał absolutnie to samo, co jego gospodarze. Pod tym względem nie był kłopotliwy, nawet w pierwszych latach swego życia. Podobnie podczas tej podróży do Wenecji. Lecz wówczas musiał jeszcze doświadczyć innej rzeczy. Otóż psom nie wolno było wchodzić, i to nie tylko w Wenecji, do kościołów, muzeów i sal wystawowych. Czasami czuł się z tego powodu pokrzywdzony i okazywał smutek.

Gdy jego opiekunowie chcieli zatem wejść teraz do katedry, on musiał pozostać na zewnątrz. Lecz nigdy na szczęście sam. Kobieta i mężczyzna zostawali z nim na zmianę. Mimo to próbował jeszcze zerwać się ze smyczy i przez otwarte drzwi chociaż zajrzeć do środka katedry. Jakby chciał mieć stale na oku także i pozostałą część rodziny.

Szczególnie nie lubił, gdy gdziekolwiek odchodziła od niego pani! Ona znajdowała się stale w centrum jego zainteresowania. To ona go karmiła, pielęgnowała, w jej bezpośredniej bliskości spędzał większość nocy swego życia.

Przez całe jego długie życie tylko raz zdarzyło się, że przez kilka dni nie było blisko niego całej rodziny. Mukiel bardzo tę rozłąkę przeżył. Było to w okresie, gdy był jeszcze bardzo mały, a jego pani musiała się poddać operacji wyrostka robaczkowego.

W tym czasie przyjaciółka żony i mężczyzna próbowali mu ją zastąpić, troskliwie się nim opiekując. Musieli jednak przyznać, że nie potrafili w pełni zastąpić psu pani. Wyraźnie przez te dni czegoś było mu brak. Gdy tylko pani zniknęła z jego oczu, demonstracyjnie zaczął za nią tęsknić. Nie jadł wcale lub bardzo mało; leżał, jakby zupełnie opadł z sił. Gdy próbowano go pocieszać, machał co prawda ogonkiem, ale smutno przy tym skomlał.

Litując się nad nim, mężczyzna podjął nawet próbę, oczywiście za zgodą lekarza i przełożonej pielęgniarek, ulżenia mu w tej tęsknocie. Było to możliwe, gdyż szpital wkrótce miał się przeprowadzić do nowego budynku. Wielu pacjentów już znajdowało się w nowej klinice.

Tak więc dyrektor szpitala mógł wyjątkowo zgodzić się na to, czego nigdy dotąd nie robił. Pozwolił wejść z Muklem na teren szpitala. Zgodził się dość łatwo, gdyż przełożona pielęgniarek zapewniła go: - Zawsze byłam za tym, aby zezwolić na coś takiego.

Powitano Mukła zatem serdecznie i na dole w holu zawinięto w koc. Widocznie zbyt szczelnie, gdyż kilka razy, jakby dusząc się, zakasłał, próbując wciągnąć powietrze. Ale tylko w takim przebraniu, odpowiednio przygotowanym wcześniej dla psa, nasyconym środkami dezynfekującymi, mógł mężczyzna zanieść Mukła - jak chore dziecko - na rękach, do pokoju żony. I to w momencie, gdy na korytarzu nie było prawie pacjentów.

Gdy Mukiel zobaczył swoją panią, omal nie oszalał. Zaczął wydawać z siebie radosne dźwięki, próbując oczywiście wyskoczyć z krępującego go koca, by do niej podbiec.

Pani próbowała mu jednak przemówić do rozsądku, uspokajając go: - Jak dobrze Mukielku, że tu jesteś. Nie możesz jednak wskoczyć na łóżko. Jestem jeszcze chora.

Mężczyzna przez cały czas próbował przytrzymać Mukła, przyciskając go do piersi, czego pies

nie mógł mu darować. Gotów był niemal gryźć go po rękach, by się oswobodzić. Nie ugryzł go jednak, tylko groźnie zawarczał.

- Uspokój się! - zawołał do niego ostro mężczyzna - bo dostaniesz klapsa, i to porządnego. Nie można zachowywać się tak w szpitalu!

Była to oczywiście tylko groźba z jego strony. Mukiel nigdy w swoim życiu nie został uderzony ani przez mężczyznę, ani przez jego żonę, ani też przez kogokolwiek z rodziny.

Największą karą dla niego było to, gdy przez kilka minut nie odzywano się do niego. Okazywał wtedy dziwny niepokój i smutek.

Teraz jednak żona miała niemal pretensję do swego męża, że go tak ostro potraktował. Jakby chciała powiedzieć: czy nie widzisz, że to wszystko z radości, że mógł tu przybyć? - Podaj mi go, proszę - powiedziała. - Chcę go troszkę pogłaskać.

Mukiel ucieszył się jeszcze bardziej, gdy poczuł dotknięcie jej ręki. Znow próbował wyrwać się mężczyźnie. Przez chwilę walczyli ze sobą, ale mężczyzna oczywiście okazał się silniejszy. Może dlatego, że psa krępował koc i ograniczał mu ruchy.

- Czy on się wściekł?! Koniecznie chce się do ciebie dostać! - zawołał, śmiejąc się mężczyzna.

- Czuję się taka szczęśliwa - powiedziała do niego żona - ale tym razem, niestety, nie mogę go przytulić. Rana po operacji jeszcze się nie zagoiła. Boję się, żeby nie pękł szew.

Wówczas mężczyźnie przyszedł do głowy pomysł: - Pokaż mu swoją ranę! Może wtedy zrozumie, dlaczego nie wolno mu wskoczyć do ciebie do łóżka.

Żona, nie namyślając się długo, odchyliła kołdrę, pokazując swój mocno obandażowany brzuch. Na opatrunku widoczne były jasnoczerwone plamy świeżej krwi pomieszane z żółtozielonymi śladami po środkach odkażających. Mukiel wciągał ich ostrą woń.

Teraz mężczyzna wyraźnie poczuł, że pies zaczął się uspokajać. Znow stał się łagodny i potulny niczym małe, bezbronne dziecko. Może też w tym momencie przypomniawszy sobie swoją operację po zatruciu.

Teraz dopiero mężczyzna odważył się zawinąć psa w koc Mukla, którego wciąż trzymał na rękach, położyć obok żony na łóżku. To wyraźnie uszczęśliwiło psa, który z wdzięcznością patrzył na niego, leżąc niemal bez ruchu obok swojej pani. Położył jedynie głowę na jej rękach, potem na piersi, a robił to tak ostrożnie i delikatnie, że zadziwiał tylko przyglądających się temu ludzi.

To był chyba jedyny w jego życiu okres, kiedy przez kilka dni musiał żyć sam, nie mogąc być blisko swojej uwielbianej pani.

Kilka lat później wszyscy wybrali się ponownie do Włoch. Tym razem, wspólnie z inną zaprzyjaźnioną rodziną, wynajęli na południe od Ostii mały domek w niewielkiej miejscowości. Nie był on wyposażony specjalnie komfortowo, ale to nie przeszkadzało ani Muklowi, ani ich

przyjaciołom.

Do Rzymu nie było stąd dalej niż godzina jazdy samochodem. Postanowili więc skorzystać z nadarzającej się okazji i poznać bliżej to jedyne w swoim rodzaju miasto; zobaczyć przede wszystkim jego zabytki, odwiedzić także liczne znakomite rzymskie restauracje i przejść się znanymi ulicami, to znaczy popatrzeć na plac Świętego Piotra, na słynne hiszpańskie schody, Forum Romanum, Colloseum, Pantheon i inne sławne budowle. Oczywiście w towarzystwie Mukła. Z tym “nieodłącznym”, jak nazywali go przyjaciele, członkiem ich rodziny.

Miało przy tym miejsce pewne zdarzenie, które nie ucieszyło mężczyzny, lecz z którym musiał się pogodzić, nie chcąc zakłócać spokoju w rodzinie. Ponieważ znał Rzym z wcześniejszych licznych podróży służbowych, doszło do następującego układu między małżonkami. Otóż, gdy w planie było zwiedzanie miejsc muzealnych, jak na przykład zbiorów watykańskich, katakumb czy muzeum Etrusków, do których nie można było zabrać Mukła - mężczyzna zostawał z nim w domu.

W czasie, gdy pozostała część rodziny wraz z przyjaciółmi udawała się na zwiedzanie zabytków Wiecznego Miasta, on z Mukłem szedł do pobliskiej restauracji, wybierając zazwyczaj stolik na świeżym powietrzu. Mężczyzna zamawiał sobie mocną kawę z ekspresu, bez cukru, i lampkę wytrawnego białego “Frascati”, pies natomiast otrzymywał miseczkę niegazowanej wody mineralnej. Czasami dostawał też sto gram gotowanej szynki, możliwie niesłonej, naturalnie chudej, za to bardzo pachnącej. Albo też rozpuszczone w miseczce, nieszkodliwe w tej postaci dla jego żołądka lody, zwykle waniliowe bądź czekoladowe, które wprost uwielbiał.

- Ty masz upodobania - powiedział mężczyzna do psa, mając na myśli to, że jego żołądek to wszystko trawi! - Do tego jeszcze muszę z tobą tutaj przesiadywać. Mimo że znam Rzym, chętnie bym z nimi jeszcze raz to wszystko sobie obejrzał.

Mukiel w odpowiedzi jedynie ziewnął. Leżał teraz spokojnie przy nogach mężczyzny, który przeglądał przyniesioną ze sobą lekturę - Gregoroviusa i Raffalta. Pierwszy z autorów pochodził z Prus Wschodnich, drugi był rodem z Monachium. Od czasu do czasu pies i pan zerkali na siebie, z zadowoleniem obserwując także wszystko, co się wokół nich działo.

Pewnego dnia podczas takiej sjesty mężczyznę zaczepiła kobieta siedząca przy sąsiednim stoliku: - Czy pan pozwoli zwrócić sobie uwagę? Czy nie byłoby lepiej, gdyby pan zostawiał psa w domu? Na pewno czułby się tam lepiej niż tu. Tu tylko przeszkadza.

Mężczyzna odpowiedział jej niezwykle uprzejmie: - Szanowna pani pozwoli, że będę miał na tę sprawę odmienny pogląd. Może to nawet tak wygląda, że pies czuje się tutaj niespecjalnie dobrze, ale to tylko pozornie tak się wydaje. On chce być bowiem zawsze tam, gdzie jest jego pan i w ogóle w otoczeniu ludzi. Staram się więc to jego upodobanie respektować.

- Chce pan zatem uchodzić za humanistę i to takiego, który także kocha psy. Czy nie jest jednak trochę śmieszne demonstrowanie czegoś takiego? - zapytała kobieta z lekką ironią w głosie.

- Nie, proszę pani - odpowiedział jej po prostu, z tą samą co poprzednio uprzejmością. - Ja nie podzielam pani poglądu. Mam na ten temat swoje zdanie.

Wieczorem chętnie odwiedzano restaurację "Dar-Balena" w Ostii, której specjalnością były codziennie świeże "owoce morza". Właściciel tego lokalu prowadził zarówno bar, jak i restaurację. Obydwa lokale miały oddzielne wejścia, nie trzeba też było w nich długo czekać na realizację zamówienia.

Tak więc trzeciego czy czwartego wieczoru grono przyjaciół przybyło tutaj w dwie rodziny. Wybrali bar "Dar-Balena", ponieważ z jego właścicielem mężczyzna już wcześniej nawiązał kontakt. Wiedział on zatem, że w tym towarzystwie znajdują się: dwie matki, dwie córki, dwóch ojców i pies. Zarezerwował więc stół na osiem osób, w tym jedno miejsce dla siebie, by osobiście zadbać o gości, do których zaliczył także i psa.

Tym razem jednak nie Mukiel był głównym przedmiotem zainteresowania właściciela lokalu, a raczej córka. I to nie tylko dlatego, iż mówiła niezłe po włosku, co oczywiście uszczęśliwiało każdego Włocha, zwłaszcza gdy jego językiem mówiło cudzoziemskie dziecko; także dlatego, iż była tak twierdził, pokazując im nawet zdjęcie - bardzo podobna do jego córki.

A ponieważ dziewczynka najwyraźniej uwielbiała psa, właściciel lokalu miał wiele przyjaznych uczuć również dla Mukla. Mukiel mógł więc liczyć tutaj na wzorową obsługę. Może wynikało to z dewizy, jaką wyznawał właściciel lokalu, że dziewczyny nie powinny za dużo jeść, gdyż utyją, za to powinny się cieszyć, że zwierzętom w jego lokalu smakuje.

Mukiel otrzymywał więc to, co najlepsze: smażone wątróbki, pieczoną baraninę, wypatroszone, rozdrobnione morskie ryby. Po kilku kolejnych wizytach w tym lokalu okazało się jednak, że Mukiel zaczął gwałtownie przybierać na wadze.

- Czy nie powinniśmy mu nieco ograniczyć jedzenia? - zapytała któregoś wieczoru zaniepokojona żona.

Podczas tej podróży do Włoch miała także miejsce pewna przygoda z psem. Otóż Mukiel razem z mężczyzną i jego żoną udał się któregoś wieczoru do kina. Z tym nie było tutaj większego problemu.

Było to bowiem kino letnie, które sprawiało wrażenie małej areny pod gołym niebem. Na wolnej przestrzeni, przy sprzyjającej pogodzie, stały tu dla odwiedzających rzędy ławek, na których można było siadać w dowolnych miejscach, i to z całym dobytkiem.

Należało jedynie za to odpowiednio zapłacić. Tak więc za zgodą bileterów na tym wieczornym seansie znalazło się także sporo psów.

Na ekranie prezentowano jakiś włoski, dość ciekawy film: Pozaziemskie istoty lądują w pobliżu Florencji, w Toskanii, co oczywiście wywołuje panikę wśród ludzi i zwierząt; a także wśród policjantów.

Z ekranu dolatywał w związku z tym okropny wrzask pomieszanych ze sobą zwierzęco-ludzkich głosów. Efekt był nawet duży, ale mało przekonujący, wszystko było raczej sztuczne - jak w wielu filmach telewizyjnych. Mukiel leżał więc spokojnie przy nogach pani i pana, a obraz na ekranie skwitował potężnym ziewnięciem.

Nie był zresztą jedynym psem obecnym na tym seansie. Inne jednak zareagowały na ten hałas z ekranu bardzo niespokojnie, niektóre wpadły w panikę. W tym rozgardiaszu, jaki nagle powstał, dał się słyszeć kobiecy przeraźliwy głos: - Ugryzł mnie i do tego obsikał! Kto tu wpuścił te psy? Czy to jest w porządku, przychodzić z psem do kina?

- Świństwo! - odezwał się na to jakiś bas, również zgorszony obecnością psów. - To wprost nieprzyzwoite! - wrzeszczał - żeby człowiek został obsikany w kinie!

Nie dotyczyło to oczywiście Mukła, czego jego pan wydawał się w tym momencie niemal żałować. Wyświetlanie filmu zostało jednak przerwane, zapalono światła, a z głośnika rozległ się głos:

- Proszę natychmiast wyprowadzić stąd wszystkie psy!

Na co mężczyzna oczywiście bez słowa podniósł się, mówiąc do Mukła: - No, widzisz, mały, każą nam stąd wyjść!

Nie zrobiło to jednak większego wrażenia ani na mężczyźnie, ani na psie. Obaj już się do tego przyzwyczaili.

6. Dalsze niezwykle, choć nieuniknione doświadczenia.

Przyjęło się uważać, że psa trzyma się głównie po to, aby pilnował domu swego właściciela. Lecz w przypadku Mukła, który mógł żyć według własnych upodobań, tego rodzaju opinia nie miała zastosowania. On był przede wszystkim wiernym towarzyszem swoich gospodarzy.

Mukiel bardzo szybko zorientował się we wszystkich zwyczajach swoich państwa. - Jest zbyt inteligentny, żeby się nie dostosować do naszych zwyczajów - stwierdził mężczyzna.

Pies zrozumiał szybko także to, że w tym domu każdy mógł żyć swoim własnym życiem, lecz jednocześnie to, że w razie potrzeby jeden drugiemu służył pomocą. To dobrowolne zobowiązanie rozwinęło również u tego małego stworzenia coś w rodzaju szczególnego obowiązku. Na każdym kroku dawał bowiem swym gospodarzom do zrozumienia, że gdyby czegoś od niego potrzebowali, jest zawsze do ich dyspozycji, jakby chciał im powiedzieć: Oto jestem - czy mogę coś dla was zrobić?

Ilekcóż jednak Mukiel wyczuwał, że szykuje się jakiś dłuższy wyjazd z domu, tracił zwykły spokój, wydawał się dziwnie podenerwowany, kręcił się niespokojnie po domu, zwłaszcza koło swego pana. Słowem, nic, co działo się w domu, nie uchodziło uwagi psa, a już szczególnie spakowane walizki.

Można nawet powiedzieć, że gdy tylko zauważył tego rodzaju poruszenie, z chorobliwą niemal obawą, być może nawet autentyczną gorączką, śledził każdy ruch swych gospodarzy. Zdarzało się nawet, że kładł się i leżał potem długo na nie zapakowanej do końca walizce, żeby przypadkiem o nim nie zapomniano.

Pani zwykle w takich wypadkach próbowała go uspokoić: - Nie bój się, nasz mały, nie zapomnimy o tobie. Gdzie my, tam i ty z nami! Na pewno cię tu nie zostawimy!

Pies sprawiał wtedy wrażenie, jakby to rozumiał, ale mimo to nadal nie dowierzał. Spoglądał pytającym wzrokiem na mężczyznę, jakby wiedział, że to od niego zależy decyzja. Wyglądało na to, jakby chciał powiedzieć: Wiem, że zrobisz wszystko dla swojej żony, zwłaszcza gdy cię o coś prosi, ale czy również dla mnie? Dopiero gdy mężczyzna skinieniem głowy potwierdzał to, stawał się spokojniejszy, choć jeszcze nie do końca.

Aby jednak zupełnie uspokoić Mukła, pani wymyśliła coś bardzo przekonującego. Pokazała mu jego obrożę, tę, którą zakładano mu tylko przy szczególnych okazjach. Była to ozdobna obroża z czerwonej skóry. Kobieta kładła ją wraz ze smyczą na jednej z zapakowanych walizek. Dopiero takie jednoznaczne zaakcentowanie jego przynależności do rodziny uspokajało Mukła i dawało mu pewność, że i on będzie uczestniczył w podróży.

Oczywiście wszędzie go zabierano. Jakże mogłoby być inaczej. Tym razem do Jugosławii, gdzie na północy kraju, w pobliżu granicy z Włochami, mężczyzna zarezerwował dom i to na cały miesiąc. - Żebyśmy wreszcie mogli pobyć trochę sami ze sobą. - To znaczy nieskrępowani żadnymi przepisami hotelowymi, stołowaniem się w restauracjach i innymi uciążliwościami, na przykład

zakazami dotyczącymi psów.

Wynajęty nad Morzem Śródziemnym dom był przestronny i cieszył się wśród turystów dobrą opinią. Każdy miał w nim do dyspozycji własną sypialnię. Dla wszystkich natomiast był ogromny salon, który łączył się z równie dużym tarasem - tu można się było opalać. - Całe szczęście - podkreślił mężczyzna - że jeszcze istnieją takie urocze miejsca.

Te duże przestrzenie stwarzały oczywiście sprzyjające warunki do tego, aby ta mała rodzina jak zwykle zabrała ze sobą kogoś z przyjaciół. Żona znów namówiła na wspólny wyjazd swoją przyjaciółkę z synem, a ta z kolei zabrała ze sobą jeszcze siostrę i szwagra z dzieckiem. Razem zjechało się ich więc tutaj dziewięcioro - oczywiście łącznie z Muklem.

Mężczyzna, jak zawsze, gościnność żony przyjął ze zrozumieniem. A Mukiel, który zawsze lubił mieć wokół siebie dużo ludzi, był z tego wyraźnie zadowolony. W tak dużym gronie dotąd jeszcze nie wyjeżdżał.

Niedługo dołączyła jeszcze dziesiąta osoba. Mężczyzna zdecydował bowiem, aby zatrudnić kucharkę, by jego żona nie musiała zajmować się przygotowywaniem posiłków. Kucharkę tę wybrano spośród miejscowej ludności. Mężczyzna hołdował bowiem zasadzie, że będąc w obcych stronach należy poznać również tamtejszą kuchnię.

Z początku wszystko przebiegało bez najmniejszych zakłóceń. Kucharka była osobą wesołą, pulchniutką i stale uśmiechniętą. Starła się przyrządzać urozmaicone potrawy, by wszystkich zadowolić i troskliwie wszystkimi się opiekowała.

Bardzo szybko zorientowała się, że pies dyktuje w tej rodzinie warunki, gdy chodziło o menu. Zauważyła też, że nie był bezmyślnym żarłokiem, a wytrawnym smakoszem! Spodobało jej się to nawet i wkrótce było tak, jakby gotowała wyłącznie dla niego.

Muklowi oczywiście bardzo to odpowiadało. Ale to dogadzanie psu miało także swoje złe skutki. Mukiel znów zaczął przybierać gwałtownie na wadze.

Na szczęście w bezpośredniej bliskości tego domu znajdowała się plaża. Prowadziły do niej długie, strome, przypominające drabinę, drewniane schody. Ludzie wchodzili na nie z największą ostrożnością, małe dzieci wnoszono na rękach. Mukiel zaś pokonywał je z ogromną zręcznością.

Wielokrotnie zbiegał po nich w dół i z powrotem do góry, aż wszyscy znaleźli się na plaży. Można to było też potraktować jako pozbywanie się przez niego zbędnych kilogramów, co naturalnie z pewną dumą zauważyła pani. Także mężczyzna wyrażał się o tej psiej gimnastyce z uznaniem.

Plaża, z której tutaj korzystali, była stosunkowo niewielka. Nie pozwalała w każdym razie na długie biegi, ani też gry i zabawy. Miejsca starczało właściwie tylko na opalanie się całej rodziny w słońcu. Wokół otaczały plażę strome zbocza, zamykające ją jakby w kotle. Woda w morzu wyglądała na niezbyt czystą. Nawet na piasku widoczne były, tu i ówdzie, dość duże plamy oleju.

Muklowi jednak to nie przeszkadzało. Nie przepadał za kąpielami, tak że brudna woda i nie

najczystszy piasek nie denerwowały go. Był szczęśliwy, że miał wokół siebie tak duże grono bliskich osób i próbował po swojemu codziennie wszystkich zabawiać. Nikt oczywiście go w tym nie krępował, a nawet przeciwnie, zachęcano go do tego.

Wspinał się więc najchętniej po stromych zboczach, próbując schować się za każdym większym głazem, a czynił to tym chętniej, gdy zauważał, że jego bliscy, bojąc się o niego, nawoływali go. Często skakał też z jednego kamienia na drugi, ledwie utrzymując równowagę.

- Popatrz, co on wyprawia - powiedziała żona do męża, budząc go z popołudniowej drzemki na słońcu.

Mężczyzna początkowo nie wiedział, o co jej chodzi, ale w chwilę potem zauważył wyczyny Mukła i z niepokojem stwierdził: - Przecież nie można mu na to pozwalać. Jeszcze złamie nogę i co wtedy?

- Ależ proszę cię, nie przesadzaj, jak zwykle. Popatrz, jak on sobie radzi z tymi przeszkodami. Na pewno nie robi sobie krzywdy, jestem pewna.

- Żebyś moja droga tylko się nie pomyliła. On nie zna umiaru w swoich zabawach, zwłaszcza gdy się go za to jeszcze podziwia.

- Popatrz, on jest absolutnie niezrównany! - mówiła. Na co mąż, jakby już zgadzając się z tym, oświadczył: - Na wszelki wypadek sprawdziłem, gdzie tu jest w pobliżu weterynarz. Jest ich w okolicy nawet dwóch.

Zapobiegliwość ta tym razem była jednak, na szczęście, zbyteczna. Mukiel okazał się rzeczywiście niezrównanym akrobatą. Strome zbocza stały się na tym urlopie ulubionym miejscem zabaw jego i dzieci. Właściwie wszyscy, oprócz mężczyzny, wykazywali zainteresowanie tą wspinaczką.

Mukiel wkrótce za te górskie wyczyny otrzymał przydomek "kozica" i zaczęto nawet na niego wołać Mukiel-kozica. Pies jakby rozumiał, gdyż przyjmował to z widocznym zadowoleniem.

Pewnego dnia idyllę urlopową zakłócił list, który nadszedł do rodziny. Pisała sąsiadka, która opiekowała się w czasie ich nieobecności domem.

- Coś przykrego? - zapytał mężczyzna żonę.

- Nie, dom i ogród w porządku.

- Mimo to wyglądasz na zmartwioną czymś, moja droga żono.

- Tak, ten owczarek, wiesz, ten z posiadłości koło jeziora, który zawsze tak ujada na widok naszego Mukła, dostał posiłki w postaci suchki i to równie dużej, jak on. Sąsiadka pisze, że aż strach teraz przechodzić koło ich parkanu. Razem te psy są podobno jeszcze groźniejsze. Pisze też, że dostało się już od nich wielu małym psom.

- Nie ma jednak sensu z góry zamartwiać się, moja droga. Dlaczego mamy z tego powodu obawiać się zaraz o Mukła, jeszcze teraz, tutaj? Tyle setek kilometrów od nich?

- Ale przecież niedługo wrócimy do domu.

Obawy żony wcale nie były bezpodstawne. Poniekąd wiadomość ta zaniepokoiła również mężczyznę, gdyż to właśnie on zwykle wychodził z Mukłem na dłuższe spacery po okolicy, gdy znajdowali się w rodzinnej miejscowości. Ale on nie przyznawał się do tego.

Próbował natomiast już następnego dnia tak zająć żonę, żeby o tym nie myślała. Jej i jej przyjaciółce zaproponował wycieczkę wzdłuż wybrzeża małym statkiem rybackim. Miał to być prezent urodzinowy dla żony. Na szczęście jego zasoby finansowe pozwalały na tego rodzaju prezenty. Nadarzała się zresztą okazja, gdyż brat kucharki był rybakiem i posiadaczem niewielkiego kutra. Na połowy wypływał przeważnie nocą, tak że zgodził się po przystępnej cenie na popołudniowy rejs z gośćmi.

Tak więc zaraz następnego popołudnia brat kucharki przyплыł swoim kutrem do zatoczki, przy której znajdowała się ich prywatna plaża; rzucił trap, a kobieta uszczęśliwiona niespodziewanym prezentem, radośnie zapraszała wszystkich na pokład.

- Chodźcie, chodźcie wszyscy, płyniemy - wołała.

Mężczyzna początkowo razem z Mukłem oczywiście nie zamierzał wziąć udziału w tej wycieczce, ale niebawem i oni znaleźli się na kołyszącym się na falach stateczku, przesiąkniętym intensywnym zapachem ryb.

Mukiel też się ociągał, wyraźnie bał się wejść na drgający od pracy silnika pokład. A gdy wszedł, kręcił się niespokojnie, jakby za chwilę zamierzał wyskoczyć za burtę i wrócić na ląd. Potrafił zresztą doskonale pływać, o czym niejednokrotnie mogli się ostatnio przekonać.

- Mukiel sprawia wrażenie - powiedział mężczyzna do żony - jakby mnie prosił, abym pozostał z nim na lądzie.

- To wobec tego ja z nim zostanę! - natychmiast odpowiedziała żona - a ty tym razem popłyniesz.

Także i inni wykazywali gotowość pozostania z Mukłem, jeśli zachodziłaby taka potrzeba - choć doskonale wiedzieli, że Mukiel pozostałby tylko z panią albo z panem. Dopiero później, trzecią osobą, którą darzył równie bezgranicznym zaufaniem, miała być ich córka. Ale to za kilka lat.

Tym razem jednak, widząc przerażenie w oczach Mukła, mężczyzna zdecydował: - Pozwól, że jednak ja z nim pozostanę. Ta wycieczka jest prezentem dla ciebie, więc bawcie się dobrze. - I zaraz potem poprosił rybaka: - Proszę, niech pan z uwagi na psa, jeszcze raz zawróci do brzegu, ja z nim wysiądę.

- Jeśli wysiądziesz z Mukłem, to ja też nie popłynę - oświadczyła żona, jakby miała o to do niego żal.

- Widzisz przecież, że boi się płynąć, a poza tym pozwól mi przez ten czas jeszcze bardziej zaprzyjaźnić się z Muklem - poprosił mężczyzna, wiedząc, że ten argument przekona żonę, gdyż potwierdzał jego przywiązanie do jej psa.

- Wobec tego bawcie się dobrze! - usłyszał w odpowiedzi. I żona, już bez zastrzeżeń, wspólnie z resztą towarzystwa popłynęła na wycieczkę.

Mężczyzna i pies zeszli z kutra i spokojnie powędrowali w kierunku domu. Tam, jak gdyby przewidując, że wrócą wcześniej, oczekiwała ich kucharka.

Dla Mukla stało już przygotowane sporządzone przez nią danie mięsne. Nim jednak zabrał się do jedzenia, mężczyzna zwrócił się do niego: - Ty, mój mały, raz po raz mnie czymś zaskakujesz. Zupełnie mnie nie oszczędzasz. Ale pamiętaj, że ja czasami też chciałbym mieć własne życie, a nie tylko zajmować się tobą. Tym razem wybaczam ci, gdyż zrobiłem to dla żony, ale staraj się nie przesadzać.

Pies ten posiadał jeszcze jedną cechę, która dość wcześnie dała o sobie znać. Otóż nie znosił on przez całe życie nadmiernego hałasu! I to zarówno krzyku - ludzkiego i zwierzęcego - jak też zbyt głośno pracujących urządzeń. Po prostu lubił ciszę.

Oczywiście czasami zdarzało się i jemu zaszczekać i to nawet dość głośno, lecz namiętym "szczekaczem" Mukiel nie był. Nie musiał być głośny, aby zwrócić na siebie uwagę. Nie musiał czuć się jak biedny, opuszczony pies. Nigdy też nie wymagano od niego, aby był stróżem domu. Ale jeśli tylko ktoś obcy się zbliżał, zawsze ostrzegał. Wydawał z siebie kilka groźnych warknięć, najpewniej po to, żeby zasygnalizować swoją obecność.

Szczekał naprawdę rzadko, jedynie przy jakichś wyjątkowych okazjach. Na przykład wtedy, gdy mu się bardzo chciało pić, zatrzymywał się koło kranu i wydawał z siebie dwa krótkie szczeknięcia, jakby chciał zawołać: Kochani, dajcie mi pić!

Inne charakterystyczne wydawane przez niego dźwięki miały się ujawnić dopiero w późniejszych latach; szczególnie przy radosnym powitaniu, o którym jeszcze będzie mowa.

Przy całej swojej wrażliwości na hałas, tolerował Mukiel jeden wyjątek. Była to muzyka, której lubił słuchać pod każdą postacią i w każdym natężeniu. I to zarówno w domu, jak i podczas wizyt u przyjaciół i znajomych. Nawet, jeśli odbywały się tam tańce. Przypatrywał się wtedy tym zabawom z wyjątkową wprost uwagą i zadowoleniem. Szczególne spojrzenia rzucał na swoich państwa - oczywiście przede wszystkim na panią, która lubiła się bawić i która dla niego była zawsze najważniejsza.

Wystarczyło jednak, żeby ktoś rzucił petardę, albo jak to bywa podczas nocy sylwestrowej, strzelał ze sztucznych ogni, a już Mukiel panicznie się bał i próbował uciekać. Najpierw zwykle do swojej pani. Jeśli jej nie było w pobliżu, biegł do pana i ciągnął go w stronę najbliższego domu; najchętniej do piwnicy.

Gdy spotykał na swej drodze myśliwych z bronią, zwykle ostrzegawczo szczełał, niedługo, ale w każdym razie nie pozostawał wobec nich obojętny. Wystarczyło też mocno trzasnąć drzwiami, by go przestraszyć. A już szczególny niepokój objawiał podczas burzy, potrafił na wiele godzin wcześniej sygnalizować bezbłędnie jej nadejście.

Wszystkie te cechy psa zaintrygowały mężczyznę. Uważnie obserwował Mukła całymi godzinami i dniami, chcąc go jak najbliżej poznać i zrozumieć. Oczywiście robił to, jak sobie wmawiał, wyłącznie dla żony, by jej sprawić przyjemność. Któregoś dnia przyszedł mu do głowy następujący pomysł: Gdy tylko gdzieś organizowano pokaz sztucznych ogni - na przykład nad jeziorem Starnberg czy w Lugano - mężczyzna natychmiast ciągnął Mukła, którego długo jeszcze nie nazywał swoim psem, do pierwszej napotkanej budki telefonicznej, których pełno stało na promenadzie. Drzwi w nich można było szczelnie za sobą zamknąć, albo też zamykały się one automatycznie. Wewnątrz nie było słycać prawie nic z tego, co działo się dookoła. Można było jednak obserwować wspaniałe kolorowe fajerwerki, nie słysząc trzasku wystrzału, ani huku rozrywania się owych barwnych granatów.

- No i jak, zadowolony? - pytał wtedy mężczyzna psa.

Mukiel zdawał się potakująco kiwać głową.

Wiele lat później Muklowi znacznie pogorszył się słuch, ale mocno przekroczył już wtedy średni wiek życia przeciętnego psa. W każdym razie, gdy skończył trzynaście lat, słuch miał już mocno przytępiony. Wydawało się jednak, że pies jest z tego zadowolony, gdyż nie słyszał wreszcie przejeżdżających obok niego z hałasem samochodów, nie musiał także bać się wybuchów petard ani sztucznych ogni, ani też polujących w pobliskim lesie myśliwych. Nawet burze stały mu się obojętne.

Nie zwracał w każdym razie na to uwagi. W jego życiu wszystko zdawało się wreszcie uregulowane. Nikt go już też nie opuszczał. Przez wiele lat z wyjątkową zapobiegliwością starał się o to, aby teraz móc się czuć absolutnie bezpiecznym. I udało mu się to osiągnąć.

To wszystko pozwalało mu teraz mieć pełne zaufanie do otoczenia. Mógł zatem spokojnie przysypiać nawet wtedy, gdy zostawał sam w którymś z pomieszczeń. Szczególnie zadowolony był wówczas, gdy mógł leżeć na jakimś skrawku garderoby pani, a później także i pana, i po prostu drzemać.

I robił tak do ostatniego dnia swego życia - a stało się to 13 stycznia w piątek. Kilka dni wcześniej przestał chodzić. Mimo to widział jeszcze, co się wokół niego dzieje, jadł także normalnie do końca wszystko to, co mu zawsze z taką troskliwością przygotowywano. Do końca czuł także zapachy swego domu, choć oczy miał już niemal zamknięte. Z pewnością czuł wtedy stojących wokół niego: oddaną mu panią, kochającego pana i ich popłakującą córkę. Wszyscy oni żyli dla niego w tym domu, który stał się także jego domem.

Miał prawie czternaście lat. I gdy odszedł od nich ostatecznie, cicho i łagodnie, nie było to pożegnanie na zawsze. Nawet mężczyzna przyznał wreszcie głośno: - Jak długo my będziemy żyli na tym świecie, kochany Mukielku, ty także pozostaniesz żywy.

Wiele jednak musiało się wydarzyć przez te lata, aby doszło do takiego wyznania mężczyzny.

Wśród tych wydarzeń była też podróż do Prowansji, w okolice, gdzie swego czasu malowali van Gogh i Cézanne. Tam, w pobliżu Aix, rodzina wynajęła mały domek, z dala od zgiełku - również ze względu na Mukła. To jego upodobaniom do długich spacerów należy przypisać to, że i jego opiekunowie zaczęli więcej chodzić i dostrzegać piękno natury, niezwykłość i różnorodność krajobrazów.

Wyjeżdżając na urlop, starali się zawsze wybierać miejsce, w którym nie byliby skrupowani rygorystycznymi przepisami hotelowymi czy plażowymi. Wystarczał im dach nad głową i trochę miejsca przed domem, aby pies miał się gdzie wybiegać. Byli zadowoleni, gdy wokół rosło trochę drzew, dających ochłodę i cień podczas upalnych dni psu i im. Niczego więcej nie było im potrzeba.

Żona i jej przyjaciółka wyjechały wcześniej samochodem, a z nimi Mukiel. Mężczyzna poleciał później samolotem; z Monachium przez Paryż do Marsylii. Tu został serdecznie powitany przez żonę i jej przyjaciółkę - ale nie przez psa. Ponury i sztywny stał w budynku lotniska i tylko zerkał ku niemu do góry.

- Czy Mukiel źle się czuje? Nie wygląda na szczęśliwego, a może jest chory? - zapytał mężczyzna żonę, widząc Mukła stojącego za nimi ze spuszczoną głową.

- Chyba nie zdążył się jeszcze przyzwycząić do nowego klimatu. Za dużo tu z pewnością słońca przy jego kudłatej sierści - stwierdziła żona.

Ten argument nie przekonał jednak mężczyzny. Mukiel uwielbiał bowiem wylegiwanie się na słońcu, nawet na nagranych kamieniach; szczególnie zaś lubił tarzać się w rozgrzanym piasku. Klimat więc nie mógł być w żadnym wypadku powodem jego złego samopoczucia.

Prawdziwą przyczynę jego niewyraźnego wyglądu wkrótce mężczyzna jednak odkrył. Żona i jej przyjaciółka zatrzymały się bowiem w hotelu pięciogwiazdkowym, w którym psy, mówiąc delikatnie, nie były mile widziane; a więc Mukiel nie mógł z nimi schodzić na wspólne posiłki do restauracji. A ten pies nie potrafił znosić samotności; był w dosłownym znaczeniu tego słowa cieniem swych państwa, mimo że, jak wszędzie, personel hotelowy starał mu się dogadzać.

Ponadto w hotelu tym żona i jej przyjaciółka otrzymały pokoje na piątym piętrze i żeby do nich dotrzeć, trzeba było wsiąść do przestarzałej, skrzypiącej windy, która w każdej chwili groziła oberwaniem; tak przynajmniej mógł sądzić Mukiel. A poza tym nigdy nie znosił wind.

Odkrywszy to, mężczyzna wyjaśnił obydwu paniom, że Mukiel to pies, który nie znosi tego rodzaju niewygód i czuje się poważnie zagrożony.

- Całymi dniami zwiedzacie okoliczne miasta, nie zajmując się zbytnio Muklem. Potem wieczorami przesiadujecie długo na dole w restauracji, do której nie wolno mu także wchodzić. Prawdopodobnie byłby zadowolony, gdybyście przynajmniej wybrały się z nim potem na wieczorny spacer. Ale na to widocznie nie macie już siły - powiedział mężczyzna.

- Mukiel - odpowiedziała żona - potrafi się szybko przystosować do nowych warunków.

- Jego cierpliwość jest absolutnie wyjątkowa - szybko dodała przyjaciółka.

Siedzieli przy stoliku na tarasie jedząc smaczne lody, ale czuli się trochę nieswojo. Mężczyzna zastanawiał się, jak poprawić Muklowi warunki. Nagle poczuł, że pies przesunął się pod stołem w jego kierunku, tak aby znaleźć się w zasięgu jego wzroku i patrzy na niego z nadzieją w oczach.

- A więc - zaczął mężczyzna, wracając do tematu - nie ma was przez cały dzień, a potem jeszcze długo przesiadujecie w restauracji, a co z tego wszystkiego ma pies?

- Proszę cię - odpowiedziała żona, próbując odeprzeć zarzuty - nie przesadzaj tylko! Nawet jeśli w tej chwili myślisz o naszym Muklu, co mnie naturalnie cieszy, nie dramatyzuj aż tak tej sprawy.

- Kiedy właśnie to jest przyczyną jego złego samopoczucia tutaj. Mogłyście przynajmniej trochę, same zażywając wygod i przyjemności, zadbać o to, aby i psu było przyjemnie.

- Co masz na myśli? - zapytała ze zdziwieniem żona. - Proszę, wyjaśnij mi to.

Próbował to oczywiście teraz zrobić i to powołując się na jednego ze swych ulubionych autorów, Amerykanina Johna Steinbecka, który opisał swoje przygody z psem, też pudlem, w książce pod tytułem "Moje podróże z Charliem". Jest w niej opis niebezpiecznej dla psa operacji, do której doszło w wyniku niedostatecznej opieki nad Charliem. - Jeśli chcecie, to wam o tej historii opowiem - powiedział mężczyzna, jakby ostrzegając, że to samo mogłoby się również przydarzyć Muklowi.

- Taki pies jak nasz - zaczął im opowiadać - potrafi przez cały dzień się wstrzymać. Przepraszam, nie chcę was urazić, ale muszę to powiedzieć wprost. Taki pies, jak Mukiel, nie robi przecież siusiu na dywan w pokoju hotelowym.

- Nie zrobił tego jeszcze!

- I nie robi, jak go znam. Tylko jak długo pęcherz może to wytrzymać. To właśnie było przyczyną ciężkiej operacji psa Steinbecka i może także doprowadzić do podobnej sytuacji u Mukla. A chciałbym zauważyć, że są to zabiegi bardzo niebezpieczne dla życia.

Zdaje się, że ten argument przekonał obydwie panie. Już następnego ranka żona zbudziła męża, mówiąc: - Może poszedłbyś z Muklem na mały spacer, żeby się mógł wysuszyć?

Mężczyzny nie trzeba było dwa razy o to prosić, tym bardziej że Mukiel jakby rozumiejąc o co chodzi - podniósł się natychmiast ze swego dywanika i stanął przy drzwiach pełen oczekiwania.

Gdy znaleźli się już na korytarzu, pies odciągnął swego pana, który trzymał go na smyczy, od windy w stronę schodów. Chcąc nie chcąc podążył za nim - pięć pięter w dół!

Będąc już na dole, pies jak szalony pobiegł do najbliższego drzewa i uniósł nogę; w chwilę potem zatrzymał się przy następnym; tak bardzo potrzebował wyjść.

Mężczyzna tymczasem, wciąż trzymając go na długiej smyczy, usiadł na małym murku okalającym trawnik przed hotelem. Po chwili pies przycupnął przed nim. Oddawali się przyjemnemu, porannemu odpoczynkowi.

W pewnej chwili mężczyzna odezwał się do psa: - A widzisz, mój mały, dobrze ci teraz, prawda? Chętnie wstałem dla ciebie, mimo że mógłbym sobie jeszcze wygodnie poleżeć w łóżku. Ale zrobiłem to dla ciebie, Mukielku. Widzisz, nawet przyjemnie jest o tej porze na dworze. A twoją panią też trzeba czasem trochę odciążyć.

Mukiel przez cały czas wpatrywał się w swego pana, jakby rozumiejąc, co do niego mówi. Po chwili znów się oddalił, korzystając z długiej smyczy, by odwiedzić pobliskie drzewa. Wreszcie pociągnął mężczyznę w stronę fontanny i obaj napili się z niej zimnej, czystej wody.

Pies wydawał się zadowolony i niezmiernie wdzięczny. Aby dać wyraz tym uczuciom, zachowywał się w charakterystyczny dla siebie sposób. Nie lizał po rękach swego opiekuna, jak to czyni wiele psów, ale łąsił się do niego, ocierając się delikatnie głową o nogi pana.

W takich chwilach mężczyzna jednego był pewien: Wprawdzie dość kłopotliwe było zabieranie psa ze sobą na urlop, ale tego rodzaju sytuacje pozwalały bardzo szybko o tym zapomnieć. Poza tym każde wyjście z Muklem na dwór umożliwiało mu załatwienie jego potrzeb, służyło zdrowiu psa i po prostu przedłużało mu życie.

Niewątpliwie Mukiel doceniał to, że odtąd już stale rano wychodził ze swoim panem na spacer.

Jeszcze na krótko przed swoją śmiercią, gdy już nie mógł chodzić, nie pozwolił sobie na to, by załatwić się w domu. Kazał się wynieść do ogrodu, mimo mrozu i zamieci śnieżnej.

Wtedy w Aix, tego upalnego lata, większość czasu spędzali na słońcu, rozleniwieni i szczęśliwi. Podziwiali piękno przyrody, jadaliby w cieniu drzew oliwnych i sycyli oczy krajobrazem, który przywodził na myśl obrazy Cézanne'a. Pies zdawał się dzielić z nimi tę radość.

Jednocześnie jednak obawiali się nieco powrotu z Muklem do swej bawarskiej miejscowości, gdyż tam, jak im to niedawno doniesiono w liście, mogły czekać Mukła przykrości; wprawdzie już nie ze strony tego owczarka, który mu dotąd ciągle zagrażał, gdyż ten właśnie zdechł, ale ze strony jego potomka, podobno jeszcze bardziej ostrego niż jego ojciec. Od jakiegoś czasu stanowił zagrożenie dla wszystkich mniejszych od niego psów mieszkających w pobliżu, do których także należał Mukiel.

- Trzeba będzie koniecznie poczynić jakieś kroki, aby Mukiel nie był narażony na tego rodzaju niebezpieczeństwo - oświadczyła pewnego dnia żona.

- A może to mocno przesadzone z tym owczarkiem? - odpowiedział mężczyzna z wahaniem.

- Przesadzone, czy nie - nie chcę jednak w żadnym wypadku narażać naszego Mukła na jakieś przykre spotkanie z nim. Trzeba będzie koniecznie temu zaradzić, nie uważasz? Wierzę, że się ze mną zgadzasz.

7. Marzenia czasami się spełniają.

Rodzina postanowiła jeszcze jakiś czas pozostać na południu, ale jednocześnie poszukać sobie innego miejsca do wypoczynku. Szukano takiego, gdzie można by było spędzać każdego roku kilka tygodni - w ciszy, spokoju, bez skrępowania, ciesząc się jedynie pięknem przyrody; w towarzystwie przyjaciół i oczywiście z Muklem.

Okazało się przy tym, że do Prowansji nie można było, niestety, dojechać w ciągu jednego dnia. Odległość była zbyt duża, aby pokonać całą trasę bez odpoczynku. Widzieli tu wprawdzie wspaniały dom, położony w pięknej okolicy, nad samym morzem, ale był jednym z tych marzeń, na które i tak nie mogliby sobie pozwolić ze względów finansowych. Z kolei dom upatrzony w Jugosławii też nie mógł być przez nich wynajęty z uwagi na jakieś problemy prawne.

We wszystkich tych podróżach i poszukiwaniach uczestniczył oczywiście również Mukiel.

Zabierano go nie tylko dlatego, że cieszył się szczególnymi względami swej pani i wszędzie jej towarzyszył, ale również dlatego, że z czasem stał się on na tyle ważnym członkiem rodziny, iż to głównie ze względu na niego starano się dobierać odpowiednie miejsca wypoczynku. Choć jemu podobało się wszędzie. Najważniejsze, że mógł przebywać wśród swoich ukochanych ludzi; to było dla niego zawsze najistotniejsze.

Udało im się wreszcie znaleźć takie miejsce w Szwajcarii, w kantonie Tessin. Mówiono tu po włosku, a nie po niemiecku, co rodzinie nie przeszkadzało, ale Muklowi miało przysporzyć pewnych problemów. W każdym razie zdecydowali się na wynajęcie tego domu i to nawet na bardzo korzystnych warunkach.

Z początku traktowano go wyłącznie jako miejsce letniego wypoczynku. Położony był w przepięknej okolicy nad jeziorem Lugano, w pobliżu wsi Caslano tuż przy przejściu granicznym Ponte Tresa. Tutaj, z dala od głównej ulicy, Mukiel czuł się jak w raju. Stąd też zaczęły prowadzić drogi jego nowych długich spacerów.

Ale i tutaj trzeba było uważać, żeby psa nie narazić na niebezpieczeństwo ze strony kierowców samochodów. Sporo osób bowiem dojeżdżało nimi codziennie do domów. Niebezpieczeństwem dla niego mogła być między innymi duża śmieciarka, która codziennie przyjeżdżała po zapełnione pojemniki. Ale obsługujący ją mężczyźni, gdy tylko zauważali Mukla, zwalniali, ostrzegawczo trąbiąc na niego. Po kilku dniach pracownicy obsługujący śmieciarkę przyjaźnie machali do niego ręką.

Zdarzało się też, że zabierali go do samochodu i podwozili do domu, nawet jeśli nie było to po drodze. Gdy go potem oddawali uszczęśliwionemu panu, odbywało się to wśród śmiechu i przyjemnie brzmiącej dla ucha, choć niezrozumiałej dla rodziny, włoskiej mowy. Za każdym razem też częstowano tych ludzi szklaneczką wytrawnego czerwonego "Merlota".

To, czego nie wolno było Muklowi robić w jego szczenięcych latach w rodzinnej miejscowości w Bawarii, teraz mógł tutaj nadrobić. Chodziło oczywiście o jego ulubione samotne eskapady, które

Mukiel wprost uwielbiał.

Gdy tylko zauważał uchylone drzwi albo okno, natychmiast odzywała się w nim chęć wędrowania i wymykał się z domu. Znowu jak kret podkopywał się pod płotem, aby wydostać się za ogrodzenie. A gdy natrafiał na potok, który odgradzał ich posiadłość letniskową od jego upragnionej wolności, pokonywał go wplaw, jeśli w inny sposób nie mógł się przedostać. Pragnienie wolności było w nim nieograniczone.

Zawsze powodowała nim niezaspokojona ciekawość, tak więc i nowy teren, na którym się teraz wraz z rodziną znalazł, chciał widocznie jak najszybciej spenetrować. Może nawet czuł się przy tym jak odkrywca.

Mukiel nie był bowiem wygodniem i sam nigdy nie czuł się pieskiem pokojowym; odwrotnie, ciągnęło go do natury. W każdym razie wykorzystywał w tym celu każdą nadarzącą się okazję. Wystarczyło spuścić go z oka, aby za chwilę stwierdzić, że już gdzieś znowu zniknął. A wcale nie było tak łatwo odnaleźć go w tej malowniczo położonej, ale rozległej okolicy. W związku z tym mężczyzna ponownie zażądał bezwzględного pilnowania psa, by nie mógł się przy każdej okazji wymykać. - Aby mu się nic nie stało! - uzasadniał.

Do ulubionych miejsc spacerowych Mukła należała między innymi promenada platanowa ciągnąca się wzdłuż jeziora. Te potężne drzewa z jakąś magiczną siłą zdawały się przyciągać jego uwagę. Gardził natomiast wodą z jeziora. Gdy miał pragnienie, udawał się do małego, znajdującego się obok kościoła źródła - żartobliwie nazywanego "piałnią" dla zwierząt. Stojąca pośrodku figura Matki Boskiej zawsze ozdobiona była świeżymi kwiatami.

Poza tym Mukła można było też spotkać na uroczych, małych podwórkach znajdujących się na tyłach domów w centrum tej alpejskiej wioski. Kręciło się tam zwykle sporo małych psów i kotów, z którymi Mukiel szybko się zaprzyjaźnił. Wkrótce te zwierzęta jakby czekały tutaj na niego.

Częste, energiczne poszukiwania Mukła, prowadzone zwykle równolegle przez żonę i mężczyznę, oczywiście przez każdego w innej części wsi, prowadziły nierzadko do nowych, miłych znajomości. Okazało się, że nie tylko załoga samochodu wywożącego śmiecie polubiła Mukła i pomagała w poszukiwaniach. Znali go także właściciele wypożyczalni sprzętu wodnego, oranżerii i restauracji przy plaży, kościelny, a nawet wójt tej uroczej osady. No i przede wszystkim wielki przyjaciel zwierząt, miejscowy policjant nazwiskiem Paulaner.

Dla nich wszystkich pies stał się miłym urozmaiceniem w codziennych zajęciach. Każdy z nich znał pudła, wiedział nawet jak się wabi. Wszyscy ci ludzie bardzo go lubili. Ten pies, mimo iż przybył z daleka, był podobny do ich psów - naturalny, kochający wolność, samowolny, bez śladów sztuczności, tak charakterystycznej dla psów domowych i tresowanych. Mukiel w każdym razie szybko przylgnał do tej wsi i o wiele szybciej niż reszta rodziny został uznany za swego.

Urzędniczka z poczty w Caslano dała nawet wyraz swemu niepokojowi o psa. Była tutaj jedną z niewielu osób, które znały język niemiecki. Ona oczywiście również zdążyła zauważyć Mukła i jego samotne wędrowki i gdy mężczyzna zjawił się na poczcie, zaczęła go ostrzegać:

- Musi pan bardziej uważać na swego psa i nie pozwalać mu tak samemu biegać po całej wsi. Ja też miałam kiedyś takiego wspaniałego pudła podobnego do pańskiego. Któregoś dnia został przejechany przez samochód.

- Ale chyba nie tutaj w Caslano, signora? - Mężczyzna chciał przez to powiedzieć, że chyba nie tutaj w tym spokojnym, sennym, niemal idyllicznym miejscu.

- Właśnie tutaj - odpowiedziała surowo. - I stało się to na moich oczach, tutaj na placyku przed pocztą! Tylko dlatego, że byłam zbyt tolerancyjna dla mojego psa i pozwalałam mu wychodzić samemu. Psu jednak nie powinno się na to pozwalać. Zwierzęta nie są świadome grożących im niebezpieczeństw. Niech pan zatem lepiej pilnuje swojego psa!

Na pewno było to sympatyczne z jej strony, choć wyrażone zostało w dość ostrej formie. Mężczyzna wziął sobie jednak bardzo te ostrzeżenia do serca i próbował nawet dość znacznie ograniczyć dotychczasową swobodę Mukła. Ale im więcej zadawał sobie trudu, tym więcej pomysłowości wykazywał Mukiel.

Mężczyzna przedłużył nawet i tak długą już smycz, najpierw z czterech do ośmiu, a potem do dziesięciu metrów. Dawało to oczywiście Mukłowi dość dużą swobodę ruchów, ale go nie zadowalało. Ten przebiegły pies nadal wykorzystywał każdy, najmniejszy nawet błąd swego pana, by uwolnić się spod jego troskliwej opieki.

Wystarczyło na przykład, by niedokładnie działało jedno z ogniw łączących smyczy, i już Mukła nie było! Albo też, że obroza była zbyt luźna - wtedy tylko jeden jego ruch głową i był na wolności. Tak więc te wakacje omal nie stały się dla mężczyzny jednym pasmem udręki z powodu nieposłusznego psa, choć dawno już powinien się był do tego przyzwyczaić.

Gdy po kilku dniach nieobecności w związku z podróżą służbową zjawił się ponownie w Caslano, pies czekał już na niego i zaraz przy powitaniu zdawał się mówić: - No, to nareszcie będziemy mogli znów chodzić na wspólne spacerki. - Mrugał przy tym śmiesznie oczyma, jak gdyby z góry był pewien, że tak będzie.

Ich wzajemny stosunek był w tym czasie jeszcze nie do końca uregulowany; wciąż wyczuwalne było pomiędzy nimi pewne napięcie, choć Mukiel miał już prawie sześć lat, co odpowiada mniej więcej czterdziestu latom życia człowieka. Tak więc mężczyzna, czyli jego pan, był w wieku jakby jego starszego brata.

Zdarzało się też, że Mukiel zaczynał nagle niejako na nowo zabiegać o względy mężczyzny, co mu się na ogół udawało i oznaczało kilkudniową sielankę między nimi. Mukiel posłusznie kroczył wtedy obok swego pana, który zadowolony podążał za nim. Trwało to czasami nawet kilka tygodni.

Podobnie było w Caslano, gdzie spędzali Święta Bożego Narodzenia. W tych dniach w tej uroczej wsi panował wyjątkowy spokój: nie było wielkich psów, które mogłyby zagrażać Mukłowi ani zbyt wielu turystów z samochodami, tak że nawet zwykle bardzo ostrożne koty mogły leniwie wylegiwać się w południe na słońcu bez obawy, że zostaną przejechane.

To było to, co mężczyzna szczególnie lubił - cisza i spokój. Niebo w tym okresie było bezchmurne, powietrze przejrzyste, a wokół piękne widoki. To właśnie ten idylliczny zimowy nastrój, pełen spokoju, skłonił mężczyznę do tego, by dać się wybiegać Mukłowi bez smyczy.

Decyzję tę pies przyjął z ogromną wdzięcznością, nie zamierzając jej wykorzystywać. Biegał więc swobodnie po całej okolicy od domu do domu, od jednego rogu ulicy do drugiego, zaglądając na podwórka, wszystko po drodze obwąchując i obsikując. A gdy wydawało mu się, że za bardzo się oddalił, oglądał się na swojego pana, którego to oczywiście bardzo uspokajało.

- No, Mukiel, widzisz, jak się doskonale rozumiemy - wołał wtedy mężczyzna w jego kierunku. - Nareszcie!

Był najwyraźniej szczęśliwy, że wreszcie po tylu zabiegach i latach osiągnął pełne porozumienie ze swym psem. Sądził, że Mukiel wreszcie zrozumiał, co należy do jego podstawowych obowiązków w tak rozumianym partnerstwie. Uważał też, że nie musi go już tak bardzo pilnować, jak przedtem. Mógł więc sobie pozwolić teraz na oglądanie podczas spacerów wystaw sklepowych, plakatów, na czytanie miejscowych ogłoszeń.

Pies widząc, że nie jest pilnowany, natychmiast postanowił zniknąć w labiryncie uliczek Caslano. Gdy mężczyzna to zauważył, przestraszył się jak zwykle i natychmiast poczuł się winny, że nie dość zwracał na niego uwagę. Przyszło mu też na myśl, że pies być może uznał się za niedostatecznie strzeżonego.

Teraz więc znów musiał go szukać. Zajrzał do najbliższej bramy, która prowadziła na podwórze domu, gdzie - jak mu się zdawało - widział jeszcze przed chwilą Mukła. Sądził, że było to jedyne wyjście i zarazem wejście na podwórze domu, w którym zniknął Mukiel. Czekał tu więc dość długo, ale na próżno.

Zaniepokojony wszedł na klatkę schodową i zaczął pukać kolejno do mieszkań, pytając swoim łamanym włoskim o "mio cane nero", to znaczy o czarnego psa. W odpowiedzi widział uprzejme, choć przeczące potrząsanie głową. Ale zdarzyło się też, że ktoś niegrzecznie odpowiedział mu na jego pytanie. Wtedy i on w zdenerwowaniu ostro zareagował, używając określenia, które słyszał w jakimś włoskim filmie, nie wiedząc nawet dokładnie, co ono oznacza. Użył przy tym słowa "putana", dowiadując się dopiero później, że znaczy ono po włosku po prostu "kurwa". I coś takiego pozwolił sobie powiedzieć do pewnej miejscowej damy.

Tylko wyrozumiałości poznanego wcześniej policjanta Paulanera mógł zawdzięczać, że nie doszło wtedy do kompromitującego go procesu. Policjant potrafił bowiem przekonać miejscowego prokuratora, iż gość, jako turysta, nie opanował jeszcze na tyle języka, aby wiedzieć co oznaczają pewne słowa. W dodatku musiał być bardzo zdenerwowany zniknięciem psa. Cała sprawa na szczęście ucichła.

Tymczasem mężczyzna wrócił do domu roztrzęsiony i oznajmił żonie: - Zdaje się, że go zgubiłem.

- Kogo zgubiłeś? - spytała go, śmiejąc się wesoło. - Nie masz chyba na myśli naszego Mukła,

który już od godziny jest w domu i leży na swoim miejscu, czekając na ciebie.

Mężczyzna stanął jak wryty. Mukiel leżał rzeczywiście na swoim ulubionym miejscu blisko drzwi, wygrzewając się w zimowym słońcu. Spojrzawszy z wyrzutem na mężczyznę, pragnął jak gdyby powiedzieć: - No, człowieku, wreszcie jesteś. Gdzie się tak długo podziewałeś?

Mężczyzna z trudem się opanował. Zdusił w sobie to, co mu się w tym momencie cisnęło na usta. Powiedział jedynie: - Mimo iż teraz udaje takie niewiniątko, to nie podoba mi się jego zachowanie.

Pomyślał natomiast: "Ten mały jest po prostu bezczelnym prowokatorem. Potrafi wykorzystać każdą okazję, by tylko wyrwać się na wolność. Więcej mnie już nie oszuka!"

- Nasz Mukiel - powiedziała po chwili żona - nie jest taki, jak inne psy. Jeśli próbuje czasami prowadzić własne życie, to tylko dlatego, że pozwalamy mu na to.

- Mimo wszystko nie jest łatwo znieść te jego wybryki. Zwłaszcza że spotyka to najczęściej mnie.

- On cię po prostu kocha, ale ty jeszcze o tym nie wiesz - zakończyła rozmowę żona.

Z przygody tej wynikły pewne problemy, z którymi mężczyzna nie mógł sobie poradzić podczas spacerów w czasie następnych dni. Z jednej strony nie chciał więzić Mukla na smyczy, z drugiej zaś obawiał się, że znowu mu ucieknie. A on nie miał już ochoty na żmudne poszukiwania i lęk o psa. Znalazł więc pewne nowe rozwiązanie: postanowił skrócić znacznie czas trwania spacerów. Ale okazało się, że obydwaj byli z tego bardzo niezadowoleni.

Wtedy do sprawy wtrąciła się córka, która miała tyle samo lat co Mukiel. Najprawdopodobniej zainspirowana przez matkę, zaproponowała bardzo praktyczne rozwiązanie. - Ponieważ nasz Mukiel - oświadczyła - jest czarny jak noc, trudno go zauważyć zwłaszcza wieczorem, dlatego powinniśmy zrobić coś, aby był bardziej widoczny.

Zaraz też wyjaśniła, co przez to rozumie. - Powinniśmy go ubrać w coś kolorowego, wtedy łatwiej będzie go zauważyć.

Żona natychmiast poparła córkę. Mężczyzna jednak zdecydowanie odrzucił ten pomysł. - Pies ma pozostać taki, jaki był, naturalny - oświadczył. Ustaliliśmy kiedyś z mamą, że nie będziemy mu nigdy dawać żadnych dodatkowych ozdób, wymyślnych fryzur, błyszczących obroży, a już w żadnym wypadku jakichś ubranek.

- Ależ nic takiego - natychmiast uroczyście zapewniły żona i córka. - Chodzi tylko o mały ocieplacz na plecy i brzusek. Na pewno ochroni go on przed deszczem i śniegiem. - Wymyśliły obydwie, że uszyją psu taki ochronny ocieplacz i to z materiału, który już z daleka rzucałby się w oczy. Również łatwiej będą go mogli zobaczyć kierowcy samochodów.

- No, zaszkodzić to mu chyba nie zaszkodzi - zgodził się w końcu mężczyzna. Także dla niego bezpieczeństwo Mukla było w tym wszystkim najistotniejsze. - No, zobaczymy, co z tego wszystkiego

wyniknie - oświadczył - ale o jedno was proszę, nie zróbcie z niego kłowna!

Obydwie - mama i córka - przystąpiły do dzieła. Najpierw został więc ustalony kolor materiału, z którego miało być uszyte ubranko.

Po dłuższym zastanowieniu ustalili, że nie będzie to ani błyszcząca czerwień, ani też jaskrawa żółć, a delikatnie mieniąca się zieleń. I coś takiego na próbę przyniesiono od razu Mukłowi, który ze zdziwieniem obwąchał materiał i pomrukując, jakby zadowolony, pozwolił im na zabiegi związane z przymiarką.

Rezultat był zaskakujący. Na pewno nie wyglądało to na żadną rzecz noszoną przez człowieka. A ponieważ Mukiel zdawał się czuć w tym bardzo dobrze, zaakceptował to także mężczyzna. Pies nie był już odtąd niewidocznym czarnym cieniem, lecz stał się rzeczywiście widoczny z daleka.

Gdy kilka dni później Mukiel mimo to uciekł podczas spaceru, mężczyzna obrał inną taktykę poszukiwań. Działał według planu. Znał już także kilka słów po włosku - w czym pomogła mu skutecznie córeczka, i co bardzo mu się przydało.

Potrafił więc pozdrowić zagadniętego na ulicy człowieka w jego ojczystym języku, a następnie zapytać z odpowiednią intonacją: - Cane nero piccolo? - co oznaczało: mały, czarny pies?

Każdy orientował się naturalnie, o co mu chodzi. Ale ludzie zwykle uśmiechali się w odpowiedzi i rozkładali bezradnie ręce, mówiąc przy tym w swoim dialekcie coś, co najpewniej znaczyło: - Niestety, nie możemy panu pomóc. Małych, czarnych psów jest u nas wiele.

W tym momencie mężczyzna przypomniał sobie, że Mukiel ma przecież na sobie jasnozieloną kamizelkę. Pytał więc teraz: - Cane nero piccolo in veste verde! A więc: Czarny, mały pies w zielonej kamizelce.

- Si, si, signore - usłyszał w odpowiedzi od sympatycznego Tesańczyka. Widział takiego psa i wskazał krzaki rosnące przed łaźnią.

I Mukiel był tam rzeczywiście.

Wieś Caslano, a raczej osada mająca charakter małego miasteczka, była pięknie położona, otoczona łagodnymi wzgórzami i licznymi ogrodami, pełnymi kwitnącej roślinności. Przede wszystkim jednak atrakcją było jezioro, o kryształowo czystej, źródlanej wodzie. Wokół panowała niczym nie zmacona cisza, w której doskonale się odpoczywało. Mieszkać tutaj choćby tylko przez kilka tygodni w roku było prawdziwym darem. Ale za to oczywiście trzeba było słono płacić.

Tymczasem nastąpiło lato. Pies i pan, po nieco denerwujących przygodach w czasie ferii Bożego Narodzenia, znowu doszli, zdaje się, do porozumienia. Ta niepisana umowa między nimi, narzucona panu zapewne przez tego małego wyrafinowanego psa, miała następujący charakter: Ty, człowieku, będziesz pozwalał mi swobodnie się poruszać, a ja za to gwarantuję ci, że nie będę ci uciekał. Będziesz chodził za mną, a ja będę biegał przed tobą!

Porozumienie to zdawało na razie egzamin i obaj byli z tego zadowoleni.

Lato tego roku było wyjątkowo upalne. W tym okresie przypadły też urodziny żony, które jak zwykle obchodzono bardzo uroczyście. Do Caslano zjechało zatem mnóstwo przyjaciół, również najbliższa przyjaciółka żony, bardzo zaprzyjaźniona z Muklem. Przyjechała tu nawet kilka dni wcześniej, by pomóc swej przyjaciółce w przygotowaniach do przyjęcia.

Pies i pan cieszyli się z jej wcześniejszego przyjazdu, gdyż mogli teraz wymknąć się i odpoczywać w cieniu drzew przepięknego caslańskiego parku.

Pies cieszył się przy tym na swój sposób, obwąchując i znacząc swoim psim zwyczajem miejsca, w których przebywali. Prowadziło to oczywiście do znacznego ubytku wody w organizmie i musiało być uzupełniane.

Mukiel wolał chodzić ostatnio do parku niż nad jezioro. A pragnienie gasił w napotkanych potokach, jakich tu było wiele, kałużach, bajorkach, bądź pił wodę prosto z kranów umieszczonych przy domach. Pijąc wodę z potoków, uważał, aby czasami nie wejść na grząski teren. Prawdopodobnie miał wciąż w pamięci przygodę na bagnie koło domu w rodzinnej Bawarii.

Tym razem Mukiel także nie uchronił się od przykrych, niemal grożących śmiercią przygód, i to głównie z powodu nie tyle może lekkomyślności, co pewnej niefrasobliwości swego pana. Mimo że ten przy każdej okazji przypominał rodzinie: - Skoro wzięliśmy sobie do domu psa, jesteśmy za niego odpowiedzialni i w związku z tym nie możemy mu na wszystko pozwalać. - Sam jednak nie zawsze przestrzegał tej zasady.

Tak więc mimo tej przestrogi, Mukiel wkrótce znów nie dał się upilnować. Tym razem wypił brudną wodę z kałuży. Była ona, jak się później okazało, zanieczyszczona środkami chemicznymi, stosowanymi do ochrony drzew przed szkodnikami. Spłukane później przez deszcz zabarwiały na zielonkavo stojące pod drzewami kałuże. Człowiek rozpoznałby to z łatwością, pies jednak nie mógł niczego wywęszyć, gdyż substancje te były bezwonne.

Mukiel napiwszy się zatrutej wody, zaczął zataczać się jak pijany, a chwilę potem przewrócił się. Skomląc doczołgał się na skraj drogi. Tu, wijąc się z bólu, zaczął wymiotować.

Mężczyzna zdezorientowany w pierwszej chwili tym, co się stało, podniósł Mukła i zaniósł go w pobliskie krzaki. Tam położył go, po czym stwierdził, że pies ma zupełnie suchy nos. Powiedział do niego:

- Zaczekaj tu na mnie!

I pobiegł, jak tylko mógł najszybciej, do pobliskiego domu. Tam spytał gospodarzy, kładąc pięciofrankówkę na stole, czy może zadzwonić do żony.

Poinformował ją, co się stało i gdzie się w tej chwili znajdują.

Chwilę potem wrócił biegiem do Mukła. Pies, zobaczywszy go, poderwał się i chciał ruszyć w jego kierunku, ale nie miał widocznie sił, gdyż znowu upadł.

Mężczyzna wziął go więc na ręce, usiadł z nim w rowie i przytulił do siebie. Potem delikatnie ułożył go na kolanach. Mukiel przez cały ten czas cichutko jęczał.

Na szczęście nie musieli długo czekać. Żona przyjechała w towarzystwie swej przyjaciółki. Przewornie przyniosły kocyk Mukła, na którym sypiał w domu i na nim ułożyły psa, jak na noszach. Gdy dotarli do samochodu, mężczyzna, kompletnie wyczerpany, opadł ciężko na tylne siedzenie.

- Rozmawiałam zaraz po twoim telefonie z lekarzem weterynarii. - Żona, jak zawsze w takich wypadkach, była bardzo rzeczowa. - Powiedział, że gdyby Mukiel zwymiotował wszystko to, co wypił i co widocznie mu zaszkodziło, to byłoby to najlepsze dla niego. Radził nawet, żeby go do tego zmusić, podając mu przegotowaną wodę albo niezbyt mocną herbatę.

Żona z przyjaciółką ostrożnie przeniosły Mukła na taras od strony ogrodu, w pobliżu kuchni. Uczyliły to głównie dlatego, iż Mukiel właśnie tam najchętniej przebywał w ciągu dnia. Lecz dzisiaj, ułożony na boku, leżał bez ruchu i tylko żałośnie skomlał.

Żona, jej przyjaciółka, mężczyzna i córka bez przerwy podchodzili do niego, głaszcząc go i czule do niego przemawiając. Ustawili przed nim miseczkę z niegazowaną wodą mineralną, a obok z herbatą, na co w ogóle nie zareagował. Po chwili jednak ponownie zwymiotował.

Potem, skomlać, podniósł się i z trudem ruszył do ogrodu w kierunku płotu.

Cała czwórka zatroskana i przestraszona zachowaniem Mukła podążyła za nim, zatrzymując się w pewnej odległości. Czuli się bezradni, zupełnie nie wiedząc, jak pomóc psu.

Mukiel, dotarłszy do gęstych krzaków rosnących wzdłuż ogrodzenia, schował się w nich, jakby chciał zostać sam w tych ciężkich chwilach, być może ostatnich w jego życiu.

Przyjaciółka żony widząc to, rozplakała się i zabrawszy dziewczynkę poszła z nią do domu.

Mężczyzna natomiast został tu i rozkładając bezradnie ręce powiedział do żony: - Jeszcze tego nam brakowało!

Ona z kolei podeszła do Mukła, rozchyliła krzaki i bez słowa uklękła. Nachyliła się w kierunku psa, ale nie dotykała go, zaczęła jedynie ciepło do niego przemawiać, co mężczyznę wprowadziło w ogromne zdziwienie.

- Jak ci pomóc, mój mały - mówiła niemal szeptem, łamiącym się ze wzruszenia głosem. - To, co ty robisz, zupełnie mi się nie podoba. Wiesz, że cię bardzo kocham i nie chcę cię stracić - my wszyscy nie chcemy cię stracić. Musisz więc nam pomóc, spróbuj zebrać wszystkie siły i przezwyciężyć własną słabość. Mukiel, proszę cię o to! Słyszysz - wszyscy prosimy cię o to!

Mukiel jakby zrozumiał jej słowa, bowiem po chwili podniósł się, wyszedł z ukrycia, otrząsnął się, ledwie trzymając się jeszcze na nogach. Potem wolno ruszył w kierunku kuchni i tu ułożył się niedaleko zlewozmywaka.

Po chwili zaczął pić z misek, które mu wcześniej podano, najpierw niegazowaną wodę mineralną, a potem herbatę. Znowu wszystko zwymiotował, lecz już nie tak gwałtownie, jak przedtem. Chwilę potem zasnął i spał kilka godzin nie ruszając się, nie dając znaku życia.

I tak przetrwał kryzys. Rano obudził się zdrów. Kręcił się już po kuchni i normalnie zjadł śniadanie, a nawet zaczął domagać się spaceru.

Nazajutrz, w dniu urodzin pani, był już znów w dobrej formie, stanowiąc centrum uwagi wszystkich przybyłych gości. Witając ich, podchodził do nich, siadał albo kładł się u ich stóp, na pożegnanie odprowadzał do drzwi. Po jego przedwczorajszej poważnej niedyspozycji jakby nie zostało śladu.

- On jest jednak niesamowity! - powiedział z uznaniem mężczyzna do żony.

- Może wreszcie głośno przyznasz się do tego - wtrąciła się przyjaciółka żony, prawdopodobnie namówiona przez nią do tego - że zależy ci na tym psie i że ty także już nie mógłbyś bez niego żyć, o czym, zdaje się, Mukiel jest już również przekonany.

- Moje drogie - odpowiedział - przyznaję, że ten pies jest rzeczywiście bardzo sympatyczny, miły i mądry, ale czasami odnoszę wrażenie, że stał się centralną postacią w naszej rodzinie.

- A nie jest? - zapytała przyjaciółka, śmiejąc się - przecież on cię kocha, tak samo jak ty jego! - To samo mówiła już nie raz również jego żona.

- Nie przesadzaj od razu z tym kochaniem, moja droga! Wiesz, że jestem człowiekiem natury i jak chłop na wsi próbuję z nią żyć w zgodzie, a więc także ze zwierzętami. I to wszystko.

- No tak to chyba nie jest - zaprzeczyła przyjaciółka - teraz ty chyba troszeczkę przesadziłeś. Mukiel po prostu stał się członkiem waszej rodziny, wrósł w nią. Mało tego - przejął od was wiele cech i przyzwyczajęń, szczególnie od ciebie.

- To śmieszne, co mówisz - odpowiedział mężczyzna. Widać było, że nie żartował. - Jeszcze Mukiel w to uwierzy, a wiem, że on sporo rozumie z tego, co się mówi. Więc nie mów tak, przynajmniej przy nim. Owszem, przyznaję, że jest to dobry pies, nawet wspaniały, ale tylko pies.

- A co z jego, jak sam często twierdzisz, niezwykłymi cechami, nabytymi dopiero u was? Z jego tolerancją w stosunku do innych zwierząt, innych istot żywych? Przecież przejął ją od ciebie. Nie zauważyłeś jeszcze tego? - zapytała przyjaciółka żony.

Tego rodzaju opinie mężczyzna chętnie przyjmował, choć udawał, że go to nie interesuje. Kłopoty, które sprawiał mu pies, nie pozwalały mu mimo wszystko przechodzić nad tym do porządku dziennego.

To, co mówiła przyjaciółka żony o wyraźnych u Mukla uczuciach tolerancji, nie pozbawione było racji.

Zwracała uwagę na przykład jego ogromną zdolność przystosowywania się, co można było

zauważyć także wtedy, gdy w domu, niemal dzień po dniu, znalazły się dwa koty. Pierwszego podrzucono przez ogrodzenie do ogrodu; drugi przybłąkał się sam. Były to skądinąd dwa piękne, choć dość samowolne okazy. Na szczęście dały się lubić i żyły zgodnie ze sobą, a także z tymi, które pojawiły się w domu jeszcze po nich. Traktowały je jak własne dzieci.

Reakcja Mukła na te koty była, o dziwo, pozytywna. Już po piętnastu minutach zaprzyjaźniał się z każdym z nich. Najpierw przypatrywał się im uważnie, potem dokładnie obwąchiwał i wreszcie, na znak akceptacji, kiwał głową.

Podobnie reagował na wszystkie niemal spotkane zwierzęta, obojętne czy były to kaczki, kury czy świny, zwłaszcza gdy stwierdzał, że i one chciały przebywać w jego towarzystwie. Wtedy pozwalał im nawet wspaniałomyślnie wyjadać ze swojej miski.

Równie przyjaźnie Mukiel odnosił się do innych psów, z wyjątkiem owych olbrzymich, groźnych owczarków w swojej rodzinnej bawarskiej wsi. Wszystkie inne psy traktował z dużą dawką cierpliwości, zwłaszcza gdy czuł w pobliżu swego pana i wiedział, że w każdej chwili może liczyć na jego pomoc.

Nie lubił jedynie koni. Najwyraźniej budziły w nim lęk swoją wielkością. Zawsze zajadle na nie szczełał, nie podchodząc do nich jednak nigdy zbyt blisko.

W okręgu tesyńskim, gdzie rodzina ostatnio chętnie spędzała urlopy, nie było ich na szczęście zbyt dużo, tak że nie musiał się z ich powodu denerwować. Być może szczełał na te zwierzęta tylko dlatego, że nie zwracały na niego najmniejszej uwagi. Patrzyły przed siebie - gdzieś ponad nim.

Raz nawet zdarzyło się, że koń na ulicy, przechodząc obok Mukła, zrobił dużą kupę. A Mukiel, chwilę później, ku zdumieniu swego pana, zaczął ją obwąchiwać, rzucił się na nią i począł się w niej tarzać. Tego, zdaniem mężczyzny, było już za wiele! Gdyż teraz Mukiel cuchnął tak mocno, że trudno było wytrzymać. Mężczyzna udał się więc do najbliższego kiosku, kupił najgrubszą gazetę i podszedł do płynącego w pobliżu potoku. Zanurzył w nim kilka razy Mukła i zaczął gazetą starannie wycierać jego sierść.

Mukiel stojąc na rozstawionych nogach z zadowoleniem to przyjmował. Zawsze sprawiał wrażenie zadowolonego, gdy się nim zajmowano. By tak było, wymyślał najrozmaitsze psie figle. Pod tym względem był wyjątkowo pomysłowy.

Tak było też w zabawie z parą okazałych białych łabędzi, które często w porze obiadowej pojawiały się na jeziorze w pobliżu ich domu w Caslano.

Karmienie ich bardzo szybko stało się przyzwyczajeniem rodziny. - Jeśli chcecie, żeby do nas przyływały, trzeba to robić zawsze o tej samej porze - poinformował mężczyzna żonę, córkę i przyjaciółkę żony. W tym celu krojono na małe kawałeczki kilka kromek chleba, a następnie moczone je w wodzie. Stało się to oczywiście ulubionym przysmakiem tych pięknych łabędzi. Szczególnie córce karmienie ich sprawiało dużo radości. Mukiel oczywiście również brał codziennie udział w tej ceremonii.

Z początku łabędzie dość wrogo patrzyły na psa. Któregoś dnia jeden z nich, groźnie sycząc, próbował nawet rzucić się na stojącego spokojnie Mukła.

Sądzone początkowo, że był to samiec, lecz potem okazało się, iż swoje niezadowolenie z obecności psa okazywała przez kilka dni samica.

Z dnia na dzień jednak jej napastliwość wobec Mukła słabła, aż w końcu łabędzie przyzwyczyły się do jego obecności.

Przyływały do brzegu zawsze z niezwykłą punktualnością, około godziny #/12#30. Nigdy wcześniej, raczej kilka minut później. I zawsze w tym samym miejscu czekał już na nie pokrojony na drobne kawałeczki chleb, ułożony na gazecie na jednym z przybrzeżnych murków. Wystarczyło, żeby się pokazały przy brzegu, a już ktoś z rodziny spieszył, aby je nakarmić.

Czasami zdarzało się, że się nieco spóźniały - prawdopodobnie z powodu pływających po jeziorze motorówek i żaglówek, a także pływających na deskach surfingowych amatorów sportów wodnych. I nawet jeśli nikogo z rodziny nie było przy brzegu, zawsze czekał już na nie w stałym miejscu Mukiel. A one, gdy go zobaczyły, płynęły już po kilku dniach radośnie w jego kierunku.

Zdarzało się więc, że Mukiel karmił je sam, zsuwając przednimi łapami kawałeczki namoczonego chleba z murku do wody, a ptaki wyłapywały swoje porcje, wydając przy tym radosne okrzyki.

Od tego czasu zaczęła się osobliwa przyjaźń pomiędzy parą śnieżnobiałych łabędzi a czarnym psem. Przyjemnie było ukradkiem podpatrywać te niezwykle sceny przyjaźni. Zwierzęta te codziennie serdecznie witały się ze sobą, ciesząc się swoją obecnością.

Gdy kilka tygodni później łabędom urodziło się potomstwo - działo się to też w obecności Mukła. Nie dalej jak sto metrów od domu założyły w trzcinie swoje gniazdo. Tam wysiadywały jaja, a Mukiel przez ten czas im towarzyszył, pilnując ich gniazda. Całymi dniami, jak strażnik na służbie, przebywał w ich pobliżu.

Gdy wreszcie małe się wykluły, radość całej rodziny była wielka - szczególnie zaś okazywał ją Mukiel. Odtąd radośnie witał nie tylko dwa dorosłe ptaki, ale i trójkę ich małych dzieci. I gdy już były dość samodzielne, cała piątka, na czele z Muklem, wędrowała zwykle w kierunku domu.

Mukiel w dziwnych, radosnych podskokach biegł wtedy z przodu, wydając przy tym radosne odgłosy, jakby chciał wszystkim pochwalić się swoimi przyjaciółmi: Uwaga ludzie, spójrzcie na te cudowne okazy!

Wtedy rodzina w komplecie wybiegała naprzeciw tej niezwyklej gromadce. Nawet najbliżsi sąsiedzi wychodzili ze swego domu i przypatrywali się ze zdziwieniem temu niecodziennemu orszakowi, choć może traktowali to z większym dystansem, niż to czynił mężczyzna ze swoją rodziną. Sąsiad, którego już wcześniej poznali - profesor filozofii na uniwersytecie w Mediolanie - wypoczywał także w Caslano od kilku już lat, wynajmując dom obok.

I on z wyraźnym zainteresowaniem przypatrywał się teraz codziennie wyczynom Mukła ze stadkiem łabędzi. Miał podobno później na jednym ze swoich wykładów oświadczyć: - Wciąż nie możemy powiedzieć, że poznaliśmy już wszystko na tym świecie; nadal bowiem napotykamy przeróżne zaskakujące zachowania, zwłaszcza w świecie zwierząt, które trudno sobie wytłumaczyć.

Zaraz następnego dnia profesor spotkał na spacerze Mukła ze swoim panem. Zatrzymał się przed nimi, zagradzając drogę. Zdjąwszy kapelusz i kłaniając się nim niemal do ziemi powiedział wesoło do Mukła: - Salute amico cane! Co oznaczało: Witam cię, przyjacielu psie!

Reakcja Mukła była dość spokojna - niemniej stał z dumnie podniesioną głową obok swego pana, który komplement ten przyjął z wielkim zadowoleniem. - Dziękuję w imieniu psa - odpowiedział mężczyzna poważnym tonem.

Wkrótce potem cała rodzina, z uwagi na zawodowe sprawy mężczyzny, wróciła do swojej bawarskiej miejscowości, w której Mukiel też chętnie przebywał, gdyż miał wokół siebie całą rodzinę.

Miał wówczas sześć czy siedem lat. Nie sprawiał już raczej większych kłopotów, może dlatego, że wyciągnął wnioski ze wszystkich swoich wcześniejszych przygód i doświadczeń. Ponadto jego doskonały zmysł orientacji i znajomość terenu pozwalały mu czuć się dość bezpiecznie, nawet gdy sam przemierzał okoliczne ulice, podwórza czy drogi.

Gdy znikał, zwykle wracał zadowolony po dwóch, trzech godzinach - a najpóźniej w porze kolacji.

W tamtym czasie był już na tyle doświadczonym psem, że potrafił sam w porę zwietrzyć niebezpieczeństwo i uniknąć go.

Mimo to nadszedł dzień, w którym Mukiel wcześniej niż zwykle wrócił ze swej psiej ekspedycji. Właściwie nie przyszedł, a przyczołgał się do domu resztkami sił, skowycząc przy tym z bólu przy każdym ruchu.

Pierwsza zobaczyła go w tym stanie pani i rzuciła się w jego stronę, alarmując przeraźliwym okrzykiem pozostałych domowników. Córka i mąż natychmiast zjawili się w kuchni. Mukiel krwawił, a tylna część jego grzbietu była mocno poraniona, jakby pogryziona.

- To z pewnością sprawka tego okropnego owczarka! - zawołała żona oskarżycielskim tonem. Wzięła Mukła na ręce, nie zważając, że krew z jego rany brudziła jej elegancką podomkę. Tymczasem rana krwawiła coraz bardziej.

I jak zwykle w takich sytuacjach, mimo zdenerwowania, zareagowała bardzo rzeczowo, jakby była w każdej chwili przygotowana na tego rodzaju wypadki i miała z góry ułożony plan działania.

- My - powiedziała, mając na myśli siebie i córkę - udamy się natychmiast do weterynarza. A ty, proszę - zwróciła się do męża - uprzedź go o tym telefonicznie. Chodzi o to, aby był przygotowany na to, że trzeba będzie Mukła także prześwietlić. A potem zajmij się tymi owczarkami. Jeśli

rzeczywiście to one tak go urządziły, to powinieneś ostro zareagować, gdyż inaczej, kiedyś może się to dla Mukła jeszcze gorzej skończyć!

Mężczyzny nie trzeba było do tego specjalnie przekonywać. Natychmiast poszedł do właścicieli tych psów. Było to dwoje sympatycznych, starszych ludzi, którzy przyjęli go bardzo serdecznie, twierdząc z uśmiechem, że znają doskonale Mukła i że to wprost niemożliwe, aby ich psy mogły mu wyrządzić jakąkolwiek krzywdę.

- Nasze owczarki - twierdzili zgodnie - są w gruncie rzeczy bardzo pokojowo usposobionymi psami, mimo iż sprawiają wrażenie groźnych. Mogło się jednak zdarzyć, że Mukiel zaatakował je i wtedy rzeczywiście mogły go trochę poturbować. Ale musiał je widocznie do tego sprowokować.

Weterynarz tymczasem prześwietlił Mukła i oświadczył żonie: - Na szczęście nic groźnego, nie ma żadnych powodów do niepokoju. - Przy czym trudno było ustalić jednoznacznie, co mogło spowodować ranę na grzbiecie psa. - Być może - stwierdził weterynarz - Mukiel został potrącony przez jakiś samochód.

- Czy naprawdę nic poważnego mu nie grozi, panie doktorze? - dopytywała się mimo to kobieta.

- Z całą pewnością przeżyje to, szanowna pani - uspokoił ją doktor. - Na szczęście zdjęcie rentgenowskie nie wykazało żadnych uszkodzeń organów wewnętrznych, ani też złamań. A utrata krwi, nawet dość znaczna, nie jest dla takiego psa groźna, zwłaszcza dla Mukła. On widać ma ochotę jeszcze długo żyć!

Mówiąc to opatrywał równocześnie ranę Muklowi - posmarował ją jakąś maścią i zabandażował. Jak bez życia leżał teraz Mukiel na stole operacyjnym. Ale oczywiście przeżył to wszystko; już po kilku dniach znów biegał po ogrodzie, zapomniawszy o ostatnich przykrych przejściach.

8. Chwile, kiedy zaczęła się prawdziwa przyjaźń.

Następnego lata rodzina odstąpiła przyjaciółom swoją letnią rezydencję w Tessinie - łącznie z ogrodem i odwiedzającymi go łabędziami. Sama zaś wybrała się tym razem do Hiszpanii - w poszukiwaniu miejsca do wypoczynku, a także nowych przygód.

Zatrzymali się na południu w znanej okolicy wypoczynkowej, w pobliżu Marbelli. Tam też wynajęli dom za miastem i wkrótce oprócz nich znaleźli się tu także liczni znajomi. Wszyscy pragnęli nieco wypocząć, jak twierdzili, po trudach całego roku.

Mukiel, jak zawsze, także i w tym domu był centralną postacią. Krążył wokół wszystkich jak koło stada owiec, a gdy już zebrali się w pokoju, kładł się wygodnie na dywanie i z zadowoleniem ich obserwował.

Tym razem robił to jednak bez zwykłej radości. Chwilami widać było, że znudzony zasypiał, co mu się raczej dotąd nie zdarzało. Oczywiście zauważyła to pani, nie bez troski o jego zdrowie.

Wszyscy czuli się tutaj wyśmienicie, byli weseli i odprężeni, tylko Mukiel, a także mężczyzna nie mieli zbyt wesołych min.

Pani początkowo sądziła, że psu może tu być po prostu za gorąco w tym jego czarnym gęstym futerku. Mężczyźnie z kolei z jakimś trudem przychodziło uporanie się ze zbyt tłustymi potrawami i nieco za słodkim, ciężkim winem. Obaj więc - pies i pan - odpoczywali sobie i wylegiwali się dość często na kocu, lecz ciągle jeszcze nie obok siebie, a w odległości dwóch, trzech metrów.

Woda w basenie kąpielowym wyglądała na dość brudną, a trawa była wypalona od słońca, chronili się zatem w cieniu rosnącego opodal rozłożystego drzewa. Sadowili się na leżącym tu dużym kocu, z tym że Mukiel na samym brzegu. Tak więc pies i pan znajdowali się coraz bliżej siebie.

W niedzielne popołudnia nie mogli jednak spokojnie leżeć sobie na kocu; obaj kręcili się niespokojnie, od czasu do czasu znacząco na siebie zerkając.

Dochodziły tu bowiem z doliny odgłosy krzyków wydobywających się z tysięcy gardeł. Ilekroć na arenie padał dobijany przez toreadora byk, zgodnie zresztą ze wszystkimi regułami tej tak zwanej sztuki, ryk potęgował się, dochodząc do zenitu.

Mężczyzna wstrząsał się wówczas z odrazą i przerażeniem, a Mukiel zdawał się podzielać jego odczucia.

Ale było coś jeszcze, co ich w równym stopniu niepokoiło i zakłócało spokój - przeraźliwe, pełne skargi odgłosy, jakie wydawały nocą osły. W takich chwilach mężczyzna często wychodził na dwór, a Mukiel mu towarzyszył, co pan przyjmował z wdzięcznością.

Pewnego przedpołudnia, gdy schodzili w dół na plażę, spotkali całe stado osłów, ciężko sapiących, wspinających się pod górę i dźwigających na swoich grzbietach osobliwe ciężary - rozbawionych turystów.

Krzykliwie ubrani, zachowywali się bardzo głośno i wymachiwali butelkami wina niczym chorągiewkami. Dla mężczyzny był to oburzający widok - czegoś tak obrzydliwego jeszcze dotąd nie widział. Dla niego były to tłuste, brzuchate, trajkoczące indywidua.

- I na to wszystko muszą godzić się ci biedni właściciele osłów, aby zarobić kilka dodatkowych peset. A może zdążyli się do tego przyzwyczaić i męczarnie ich zwierząt nie robią już na nich żadnego wrażenia - powiedział potem mężczyzna do żony.

Ale wówczas przechodząc koło tej grupy turystów, siedzących na grzbietach biednych osłów, w którymś momencie nie wytrzymał i wykrzyknął z oburzeniem: - Czy wam nie wstyd, panowie?

Spojrzeli na niego zdziwieni, jakby zobaczyli kogoś niespełna rozumu. W tym momencie Mukiel rzucił się w stronę jednego z nich, próbując złapać go za nogawkę. Jeździec zaczął wierzgać nogą, nie trafiając oczywiście Mukla, który był na to za sprytny.

Mimo to mężczyzna ruszył natychmiast w kierunku tłuszciocha, który odważył się kopniakami odpędzać Mukla.

- Spróbuj go tylko dotknąć, a połamię ci wszystkie gnaty! - wrzasnął do niego mężczyzna.

Na szczęście będąca w pobliżu żona uspokoiła męża: - Przecież w ten sposób nie można!

I tylko dzięki temu nie doszło do większej awantury, na którą się zanosilo.

W każdym razie wojowniczy zapal mężczyzny został ostudzony, tak że pies i pan, a za nimi reszta rodziny i przyjaciół, podążyli dalej. Od tego momentu jednak szli w kierunku plaży w całkowitym milczeniu.

Chwilę później usiedli przy stoliku w jednej z restauracji na promenadzie, by napić się kawy. Żona blisko męża, a u ich stóp Mukiel, dotykając łapami zarówno mężczyzny jak i kobiety - co było w jego zwyczaju w sytuacjach, gdy przedłużało się między nimi milczenie.

Przerwała je dopiero córka, mówiąc beztrusko: - Ależ to był widok! Tata w roli obrońcy zwierząt! A Mukiel jak tygrys!

- Nasz Mukiel - odezwała się pani - zawsze małpuje swego pana. Zwykle robi to, czego się od niego oczekuje. Ale to może i dobrze, że można na niego liczyć w trudnych chwilach.

Reakcja mężczyzny była jednoznaczna. Zamówił dla Mukla, swego wiernego i dzielnego towarzysza, porcję jego ulubionej potrawy - gotowanej szynki. Było to z pewnością pomyślane jako nagroda za jego bohaterską postawę. Mukiel jakby to rozumiejąc, pokręcił dumnie głową.

Niemniej jednak uporczywe milczenie pomiędzy małżonkami trwało nadal. W tym czasie koło stolika, a w zasadzie jedzenia Mukla, zgromadziło się kilka wychudzonych, z pewnością zgłodniałych miejscowych psów.

Mukiel na ich widok nie ruszył swojej ulubionej szynki. Mężczyzna zamówił dodatkowo talerz pokrojonego chleba i sprawiedliwie rozdzielił go pomiędzy stojące opodal stolika psy.

Gdy potem rodzina w komplecie znalazła się na plaży, wraz z psami, które podążyły za nimi, mężczyzna próbował wyjaśnić żonie: - Czasami czuję się zupełnie bezradny wobec obojętności i znieczulicy, których tyle na tym świecie - także w stosunku do zwierząt.

Skinęła głową na znak, że go rozumie. - Masz rację - powiedziała po chwili do męża - to trzeba zmienić. W każdym razie powinno się próbować - także w swoim własnym zakresie. My się też o to staramy ze względu na naszego Mukla. Czasami wydaje mi się, jak gdyby był tu po to, aby pomóc nam zrozumieć coś bardzo ważnego. - Mówiąc "nam" miała na myśli swego męża.

Jednego z następnych dni rodzina wybrała się na wspólną wycieczkę do Gibraltaru. Zapragnęli zwiedzić tę małą kolonię brytyjską.

Sama miejscowość, tak jak ją opisują liczne przewodniki, jest bardzo atrakcyjna i godna zobaczenia. W wąskich, starych uliczkach mieści się wiele atrakcyjnych pubów, kafejek, różnego rodzaju barków piwnych i tym podobnych. W centrum nie brak też wielu atrakcyjnych sklepów takich jak w Londynie, co sprawia wrażenie miniaturowej Bondstreet.

Mężczyzna, który wcześniej przestudiował wszelkie dostępne przewodniki i informatory, wiedział niemal wszystko o Gibraltarze, znał nawet układ ulic i ich nazwy. Już w czasie podróży informował całą rodzinę i przyjaciół o wszystkim, co mu było wiadome. Nawet Mukiel zdawał się przysłuchiwać z uznaniem jego objaśnieniom.

Mężczyzna znał dokładnie wielkość portu, liczbę jego mieszkańców, historię. Gdy dotarli do miasta, zostali powitani z istic angielską uprzejmością, z jednym jednakże wyjątkiem: nie dotyczyło to psa.

W chwilę potem wyjaśniono im to: w Królewskiej Wielkiej Brytanii - do której należał także Gibraltar - obowiązują przepisy, nakazujące poddanie wszelkich zwierząt - z uwagi na możliwość przeniesienia przez nie chorób - kilkumiesięcznej kwarantannie.

W tym przypadku jednak sprawę rozwiązano inaczej. Dla zwierząt turystów przybywających w celu zwiedzenia portu, a więc na kilkugodzinny pobyt, przygotowano klatki - czyste, higieniczne, ze świeżą wodą do picia - w których mogły one poczekać na swoich opiekunów.

Jedną z takich klatek brytyjski urzędnik celny zaprezentował teraz rodzinie. Była ona na tyle przestronna, że nawet duży pies mógł się w niej swobodnie poruszać. Wyglądała nawet dość okazale.

I w takiej klatce Mukiel miałby zostać zamknięty na jakieś dwie godziny. Coś takiego nie zdarzyło mu się jeszcze nigdy w życiu. I teraz też nie może się zdarzyć.

- Dlaczego nie mielibyśmy go tutaj zostawić na ten krótki czas? - zapytała żona ostrożnie.

Propozycja ta mocno zdziwiła mężczyznę. Lecz żona, zdaje się, zupełnie świadomie prowadziła w tym momencie swoją grę. Jej uwaga miała bowiem wprowadzić chyba największą zmianę w ich

dotychczasowym życiu - jeśli chodzi o Mukła oczywiście. A on zdawał się to przeczuwać.

Teraz, zresztą po jej myśli, patrzył wyłącznie na mężczyznę, oczekując od niego zajęcia stanowiska. Jego oczy stały się nagle nadspodziewanie duże, pytające - w żadnym wypadku jednak nie było w nich żądania, raczej ciekawość.

Mężczyzna, tak jak się tego spodziewała żona, zdecydował szybko: - Nie, to nie wchodzi w rachubę! - Co miało oznaczać, że w żadnym wypadku nie zgadza się na zamknięcie Mukła w klatce.

- Wobec tego ja z nim tutaj poczekam - powiedziała żona. Po chwili cicho dodała: - Mimo iż bardzo się cieszyłam na zwiedzanie Gibraltaru. - Uzgodnili też wcześniej, co sobie w Gibraltarze ewentualnie kupi. Mężczyzna dał jej nawet ekstra pieniądze.

- Gibraltar - powiedział teraz mężczyzna obojętnym tonem - nie interesuje mnie specjalnie. - Co naturalnie nie było prawdą, lecz z uwagi na Mukła tak to właśnie w tym momencie sformułował. - Idźcie zatem spokojnie wszyscy do miasta. Zwiedzajcie je sobie i specjalnie się nie spieszcie, zróbcie też zakupy. A ja w tym czasie zajmę się psem.

Nie dał go więc zamknąć w klatce! Nawet jeśli musiał z tego powodu zrezygnować z zobaczenia jednego z bardziej interesujących miejsc na świecie.

Zostali więc obaj na granicy portu - pies i jego pan - patrząc smutno za odchodzącą rodziną. Mężczyzna pomachał im na pożegnanie dłonią, Mukiel ogonkiem.

Niezbyt jednak długo patrzyli za odchodzącymi na zwiedzanie Gibraltaru. Dłuższa drzemka poobiednia wydawała się pewna. Spojrzeli na siebie z nadzieją; po raz pierwszy chyba z pełnym wzajemnym zrozumieniem.

Najpierw jednak spacerowali wzdłuż lotniska położonego niemal nad samym wybrzeżem Gibraltaru. Co jakiś czas unosił się lub lądował samolot. Mimo iż nie były to wielkie maszyny, robiły jednak sporo hałasu.

Mukłowi tym razem zupełnie to nie przeszkadzało, co było raczej dziwne, zważywszy na jego wyjątkową wrażliwość na hałas. Jego interesował w tym momencie wyłącznie mężczyzna, który się o niego troszczył.

Odeszli kilkaset metrów od atrakcyjnego skądinąd lotniska - mężczyzna z kocem pod pachą - i znaleźli miejsce, do którego hałas z lotniska niemal już nie docierał. Mukiel nie biegł, jak dotychczas, przed lub za swoim panem. Tym razem szedł tuż obok niego.

Zatrzymali się na jakimś pagórku porośniętym wypaloną od słońca trawą. Mężczyzna rozłożył koc, a pies natychmiast położył się na nim, na samym środku. A więc już nie na skraju, jak dotąd. Resztę miejsca zostawił dla swego pana.

Potem zaczęli się przyjaźnie ze sobą bawić. Pies skakał na swego pana uderzając go delikatnie zimnym, wilgotnym noskiem, próbując go przewrócić. Mężczyzna oczywiście mu na to pozwalał. Po

chwili obaj tarzali się po kocu.

I tak wymyślili sobie jedną z późniejszych swoich ulubionych zabaw: Złap mnie, jeżeli potrafisz! - w czym Mukiel bardzo szybko okazał się mistrzem. Wydawał się przy tym zwinniejszy od kotów. W końcu miał okazję dokładnie poznać ich zachowanie, podpatrując je w "swoim domu". Lecz nie wykorzystywał tego teraz, pozwalając się czasami "złapać" swemu panu. Tego popołudnia w Gibraltarze nawet trzy razy.

Pies i jego pan oddychali ciężko, ale byli szczęśliwi. I odtąd to wspaniałe uczucie towarzyszyło im stale.

Tego dnia właśnie zawiązało się między nimi coś, co miało już na zawsze pozostać niezwykłą przyjaźnią, taką nie zdarzającą się na co dzień. Było tak, jakby długo się szukali, aż wreszcie znaleźli! Oczywiście nie bez pomocy konsekwentnie dążącej do tego żony mężczyzny.

Przygoda gibraltarska wiele zmieniła. Odtąd Mukiel nie czuł się już tylko jak wymagający stałej opieki, prowadzany na smyczy pies, ale jak ktoś, z kim się chodzi również dla przyjemności. Teraz był już pewien, że ma nie tylko jednego, ale dwoje opiekunów.

Jeszcze tego samego wieczoru, gdy wrócili z Gibraltaru do swego domu letniskowego, zdarzyło się coś, co dotychczas jeszcze nigdy nie miało miejsca. Mukiel poszedł za swym panem do sypialni i położył się przed jego łóżkiem, jakby chciał się zrewanżować mężczyźnie za jego pozostanie z nim w Gibraltarze. Gdy jednak spostrzegł, że pan zasnął, pobiegł natychmiast do sypialni pani, by tu, jak zwykle, spędzić resztę nocy.

Następnego ranka jednak, gdy tylko mężczyzna wstał z łóżka, Mukiel natychmiast zjawił się przy nim. Powitał swego pana cichym skomleniem. Te ranne powitania rozwinął potem w całą gamę tonów mających wyrażać jego zadowolenie.

Mężczyznę zaczęły wyraźnie cieszyć te objawy psiej sympatii. Również żona była zadowolona, gdy jej o tym opowiedział.

Zdaje się, że nawet czekała na to od dłuższego czasu.

- Nareszcie chyba się rozumiecie! - powiedziała szczęśliwa do męża. - Mam nadzieję, że teraz będzie już tak zawsze.

I rzeczywiście odtąd tak już było. Mukiel dbał teraz o to, aby żadnego z nich przez cały dzień nie tracić z oczu, co stało się wkrótce powodem drobnych nieporozumień w rodzinie. Żadne ludzkie życie nie upływa bezproblemowo, a cóż dopiero pies, w dodatku tak ściśle związane z losem opiekunów.

Jednego z następnych dni wszyscy wybrali się do Sewilli. Cała rodzina, a więc Mukiel także.

Mężczyzna, jak zawsze przy tego rodzaju wypadach, wcześniej studiował informatory i foldery oraz dokładnie z góry określał, co powinni koniecznie zobaczyć. Żona tymczasem przygotowywała prowiant na drogę, nie zapominając oczywiście o zabraniu wody mineralnej dla Mukła.

Podróż samochodem trwała kilka godzin. Mukiel nie siedział, jak zwykle przedtem, wygodnie na tylnym siedzeniu obok dziewczynki, lecz bez przerwy wpychał się do przodu między mężczyznę a jego żonę, czasami nawet utrudniając przez to kierowanie samochodem.

Rozglądał się przy tym na prawo i lewo, jakby sprawdzał, czy jadą zgodnie z wytyczoną wcześniej trasą.

Gdy już zatrzymali się w śródmieściu i mieli wyruszyć na zwiedzanie miasta, Mukiel stanął tuż przy nogach swego pana, jakby chciał, aby ten popatrzył na niego. Mężczyzna chcąc go uspokoić, schylił się ku niemu i z przerażeniem stwierdził, iż Mukiel trzęsie się, jakby miał gorączkę. Jego nos był suchy, a oczy zamglone.

- Coś z nim nie jest w porządku - powiedział do żony, wskazując na psa.

- Już wczoraj był jakiś niewyraźny - odpowiedziała. - Wygląda tak, jakby złapał jakąś infekcję.

- To szkoda, że nic mi o tym wczoraj nie powiedziałaś - zareagował mężczyzna. - Nie wybralibyśmy się dziś w tę męczącą dla niego podróż.

- Ty przecież cieszyłeś się, że zobaczysz Sewillę - odpowiedziała nieco zirytowana żona.

- Już teraz nie!

Po chwili milczenia mężczyzna zdecydowanym głosem oświadczył rodzinie: Skrócimy wobec tego maksymalnie nasz pobyt tutaj! - Jednocześnie popatrzył z troską na Mukla.

Zjedli coś w najbliższej restauracji. Mukiel nie ruszył nic z tego, co mu zamówiono. Potem udali się do wspaniałej, tajemniczej i mrocznej wewnątrz katedry. Mężczyzna i żona na zmianę pozostawali z Muklem przed wejściem. Pies wyglądał jednak na coraz bardziej chorego.

Następnie postanowili zwiedzić jeszcze pałac mauretański, bogato zdobiony ornamentami i licznymi fontannami. Mężczyźni udało się przekonać strażników, że będzie niósł psa cały czas na rękach. Żadne przepisy zresztą tego nie zabraniały.

Niósł więc Mukla jak małe dziecko, a pies przez cały czas tulił się do niego, choć było widać, że z każdą chwilą czuje się coraz gorzej.

- Na tym chyba skończymy - zdecydował mężczyzna, gdy znów znaleźli się przed pałacem. Nikt z rodziny nie zaprotestował.

Zaraz następnego ranka mężczyzna kazał się zawieźć na lotnisko do Grenady. Chciał z Muklem jak najszybciej wrócić do domu, by udać się z nim do weterynarza. W samochodzie na tylnym siedzeniu przygotowano mu miejsce do leżenia.

Na lotnisku pożegnanie rodziny z Muklem było długie i smutne. Pies, mimo choroby, tulił się do każdego, a na koniec przyłgnał mocno do mężczyzny, patrząc na niego z oddaniem i zaufaniem.

Połączenia lotnicze zabrały blisko dwadzieścia godzin, nim mężczyzna z Muklem na rękach dotarł do swej rodzinnej miejscowości. W tym czasie mógł jeszcze raz prześledzić we wspomnieniach całą drogę wiodącą do przyjaźni z Muklem.

Mukiel tymczasem skończył już siedem lat, co oznaczało, że przekroczył półmetek życia psa. Mężczyzna przy okazji uświadomił sobie, że aż siedmiu lat trzeba było, aby stali się sobie tak bliscy, jak obecnie.

Zaraz po przyjeździe do domu, o północy, mężczyzna zawiadomił weterynarza o niedyspozycji Mukła. Lekarz na szczęście, mimo późnej pory, był jeszcze w swojej klinice. Zoperował właśnie, jak oznajmił, przywiezioną późno wieczorem kotkę pogryzioną przez psa. Miała poszarpaną tylną łapę. Prawdopodobnie sprawcami tego były znane w okolicy, także z przygód z Muklem, groźne owczarki znad jeziora. Doktor twierdził, że uda mu się uratować nogę kotki, co mężczyznę przejętego w tym momencie wyłącznie chorobą swego psa mniej już interesowało.

Dopiero gdy weterynarz skończył mówić o kotce, mężczyzna mógł przedstawić zauważone u Mukła objawy choroby. Na szczęście nie widział, jak weterynarz przy telefonie kręci głową. - Zobaczmy, co da się zrobić, proszę wobec tego przywieźć go z samego rana, a ja już się nim zajmę.

Uspokojony nieco mężczyzna, zmęczony podróżą, zasnął głębokim snem. Rano obudził go Mukiel. Przyszedł do niego do sypialni - jak potem mężczyzna opowiadał żonie - oparł się przednimi łapami o łóżko i zaczął go trącać głową. Po chwili, usłyszawszy podjeżdżający pod dom samochód pani, popędził schodami w dół, jakby nie był chory. Przejęta chorobą Mukła kobieta wróciła do domu razem z córką, jadąc całą noc. Gdy zobaczyła Mukła, otworzyła drzwi samochodu, by mógł wskoczyć jej na kolana.

Po chwili pies pobiegł z powrotem na górę do sypialni pana, jakby chciał go poinformować o powrocie rodziny. Mukiel teraz zaczął znów ciężko oddychać i położył się u stóp mężczyzny. Ten ukląkł obok niego i wziął go na ręce.

- Jesteś znowu, mój przyjacielu - powiedział do niego troskliwie. - Nie martw się, już doktor poradzi sobie z tobą.

Wspólnie z żoną zawieźli Mukła do weterynarza, który czekał już na nich z przygotowaną aparaturą do prześwietlenia psa.

Mężczyzna swoim zwyczajem pozostał w samochodzie. Do gabinetu weterynarza wniosła Mukła pani, kładąc go od razu na stole operacyjnym.

Tym razem jednak mężczyzna długo nie wytrzymał w samochodzie. Wysiadł i zaczął nerwowo krążyć po chodniku.

Tymczasem lekarz zbadał dokładnie psa, po czym wydał orzeczenie: - To jest typowa nosówka, choroba często spotykana u zwierząt. Objawia się dość silną gorączką.

- Czy jest groźna dla życia? - zapytała zatroskana pani.

- Kiedyś była nawet bardzo groźna, ale teraz na szczęście istnieją skuteczne lekarstwa dla jej przezwyciężenia. Sądzę, że po tygodniu Mukiel powinien być zdrow.

Pies po zaaplikowanych mu lekarstwach już po kilku dniach wrócił niemal w pełni do sił. Jego sierść ponownie stała się lśniąca, nos wilgotny, a oczy błyszczące. Mukiel znowu był sobą!

Pewnego dnia rano obudził mężczyznę, jakby chciał mu powiedzieć: - Widzisz, mój drogi, znów jestem dla ciebie, tylko dla ciebie.

- Cieszę się, Mukiel - odpowiedział mężczyzna nie bez widocznego wzruszenia, dodając po chwili: - Ale lepiej, gdybyś mi już takich kłopotów nie sprawiał!

Tego dnia wieczorem Mukiel zaskoczył mężczyznę jeszcze raz swym niespotykanym zachowaniem. Jak zwykle, od czasu Gibraltaru, udał się z nim do jego sypialni, ale zamiast ułożyć się na dywaniku przed łóżkiem, wskoczył na łóżko i ułożył się w nogach mężczyzny.

Mężczyzna delikatnie, nie chcąc przeszkadzać psu, zsunął się z łóżka, by poinformować o tym żonę.

- Nie powinien jednak spać na twoim łóżku; nie, tego byłoby już za wiele - oświadczyła mężowi - mimo iż świadczy to niewątpliwie o coraz większym przywiązaniu Mukla do ciebie!

Żona z ciekawości podążyła jednak za mężem do pokoju. Wzięła psa na ręce, a następnie ułożyła na dywaniku przed łóżkiem i przykryła kocykiem. - Nie jest jeszcze zupełnie zdrowy, mógłby się przeziębic, leżąc na łóżku bez przykrycia - powiedziała do męża.

Potem zaczęła głaskać psa. Mukiel sapał z zadowolenia; mężczyzna wydawał się też zadowolony.

Następnego ranka Mukiel leżał dokładnie w miejscu, w którym ułożyła go pani - na dywaniku przed łóżkiem. Jakby się w ogóle nie ruszał przez całą noc. Był przykryty kocykiem, którym go otuliła. Na widok mężczyzny spoglądającego na niego z łóżka pomeł radośnie ogonkiem.

9. Nowe radości w ulubionych miejscowościach.

W życiu Mukła dwie miejscowości odegrały największą rolę. Jedną była jego rodzinna miejscowość - Feldafing, leżąca nad jeziorem Starnberg w Bawarii, drugą Caslano, w pobliżu Lugano. W obydwu znał dosłownie każdy kamień, każdy dom, niemal wszystkie zwierzęta i ludzi. I to bardzo dokładnie.

W obydwóch przeżył wiele wspaniałych chwil, przygód, różnego rodzaju zdarzeń. Nie wszystkie były bezpieczne. W Caslano blisko domu znajdowała się bardzo ruchliwa autostrada, co mogło grozić w każdej chwili wypadkiem; w Feldafing zdawały się czyhać na niego niezmiennie przez wiele lat dwa ogromne groźne owczarki.

Tymczasem pan stał się jego prawdziwym przyjacielem, który chętnie chodził z nim na długie spacerunki i chętnie się z nim bawił. Mimo iż jego zawód wymagał nieraz dłuższej nieobecności w domu, to jednak od czasu zaprzyjaźnienia się z Mukłem starał się nigdy nie wyjeżdżać na dłużej niż na dwa, trzy tygodnie. I potem spieszenie wracał do domu, do rodziny, do swojego psa, albo prosił, by oni przyjechali do niego.

Każdemu jego powrotowi towarzyszyła ogromna radość Mukła - czy to na dworcu w Tessinie, czy w rodzinnym domu w Feldafing. Przy każdej takiej okazji Mukiel musiał odtańczyć taniec radości. Stawał najpierw na tylnych łapach, podskakiwał i obracał się dookoła swojej osi, a potem rzucał się jak szalony na mężczyznę.

Osobliwe były przy tym również dźwięki, jakie wydawał. Skala jego możliwości wokalnych wydawała się nieograniczona: skowyczał, szczekał, warczał, sapał, mruczał, pochrząkiwał, wydawał jakieś zupełnie niesamowite dźwięki, jakby krzyczał z radości! W każdym razie demonstrował swoją nieopisaną radość, wymyślał najprzeróżniejsze formy powitań, był w tym niewyczerpany.

Przypadkowi obserwatorzy tych scen nie mogli się nadziwić jego wybuchom radości i nie ukrywali wzruszenia. Tylko najbardziej bezduszni i chyba absolutni wrogowie psów odsuwali się wtedy, ale i tak kręcili z niedowierzaniem głową.

Córka o takiej sytuacji powiedziała kiedyś do matki: - Ależ robią przedstawienie! - Miała na myśli ojca i psa.

Jeśli chodzi o tak zwane życie erotyczne tego psa, nie było w nim nic nadzwyczajnego. Choć naturalnie istniało.

Gdy tylko w pobliżu pojawiła się jakaś suka, obojętnie czy w Feldafing czy w Caslano, Mukiel natychmiast wywęszył ją i podbiegał do niej. Nie przepuszczał żadnej psiej damie.

Jeżeli któraś miała cieczkę, zwykle pojawiała się koło niej także mnóstwo innych psów: i śmieszne małe jamniki, i olbrzymie buldogi, sprytnie i niezwykle mądre kundły, nawet małe pinczery oraz naturalnie groźne dla Mukła owczarki.

Z początku psy zwykle zachowywały się spokojnie, przypatrując się sobie nawzajem. Ale wystarczyło, że któryś zaczynał dobierać się do sukki, a wówczas reszta wielbicieli rzucała się na delikwenta i rozpoczynała walkę.

Wówczas Mukiel, znając widocznie swoje możliwości, na ogół nie wdawał się w tego rodzaju przepychankę. Był niestety małym psem, ale na tyle mądrym, by nie ryzykować ewentualnej nierównej walki i nie angażować się w tego rodzaju ryzykowną próbę sił.

Inaczej zachował się jednak, gdy pewnego dnia mężczyzna spacerował z nim po promenadzie wzdłuż jeziora, a na ich drodze pojawiła się suka, którą od wielu lat obaj doskonale znali. Była niespecjalnej urody, średniego wzrostu, ale poza tym była zupełnie przyjemnym pieskiem, poruszającym się nawet z pewną gracją. Otóż suczka ta, mająca akurat swój dzień, została zaatakowana jednocześnie przez trzy psy.

Mukiel zobaczywszy to, groźnie na nie zawarczał; może dlatego, że sam miał na nią ochotę, a może dlatego, że chciał przepędzić atakujące sukę psy - pomyślał w tym momencie mężczyzna, współczując przy okazji suczce. To jednak, co za chwilę miało się wydarzyć, zupełnie go zaszokowało.

Otóż w momencie, gdy Mukiel próbował przepędzić te psy, rzuciły się one na niego!

Prawdopodobnie sama suczka, nie wiadomo z jakiego powodu, poderwała nagle te psy do ataku na Mukla, teraz bowiem z zadowoleniem przypatrywała się powstałej szamotaninie.

Gdy mężczyzna oswobodził Mukla, psy kolejno zrobiły z suczką to, co wcześniej zamierzał zrobić Mukiel, a on siedząc już na rękach swego pana smutno przyglądał się całej scenie.

Na nic również zdały się próby chronienia suczki przez jej właściciela. Zawsze, gdy miała cieczkę, wrywała się swemu panu na promenadę i nim zdążył ją z powrotem uwiązać na smyczy, zwykle było już po wszystkim.

Właściciel zabierał jej potem zaraz po urodzeniu wszystkie szczeniaki, wsadzał do worka i topił w jeziorze. Jaką krzywdę wyrządzał tym suczce, nie miał zdaje się nawet pojęcia. Albo też nie chciał wiedzieć, choć skądinąd wyglądał na zupełnie porządnego i inteligentnego człowieka.

Podobna sytuacja powtarzała się przez kilka lat. Całymi dniami stała potem suczka na brzegu jeziora wypatrując nadaremnie w wodzie swoich szceniąt. Przyszedł czas, że Mukiel stawał obok niej, jakby jej współczując, albo też pragnąc jej pomóc w odnalezieniu zagubionych dzieci.

Lecz suczka spoglądała jedynie smutno na taflę wody, jakby wiedziała dokładnie, w którym miejscu utopione zostały jej małe.

Zaraz za posiadłością sąsiada w Caslano mieszkała zagorzała wielbicielka psów, głównie ras brytyjskiego pochodzenia. I mimo iż Mukiel legitymował się jedynie bawarskim rodowodem, zdaje się, że oboje bardzo się polubili. Miała ona uroczą suczkę imieniem Sissi, która była istotą równie wrażliwą jak jej właścicielka.

Sissi również po jakimś czasie zaczęła okazywać Muklowi zainteresowanie. W każdym razie Mukiel mógł w każdej chwili ją odwiedzać; a właścicielka - by mu to ułatwić - kazała nawet zrobić przy bocznym ogrodzeniu małą furteczkę.

- Ten pański pies - mawiała o Muklu owa sąsiadka - jest absolutnie wyjątkowy. Zachowuje się zupełnie jak człowiek!

Mukiel wkrótce zaczął traktować także dom tej sąsiadki jak własny teren. Zupełnie rozumiał więc, że właśnie tam odbywał on swoje gody. Tam też pozwalał się dokarmiać, by potem mieć dość siły na baraszkowanie z Sissi. Ale tylko tam! Na własny teren nigdy jej nie przyprowadzał. Ten był wyłącznie jego własnością.

Gdy pewnego razu Sissi znów miała cieczkę, bramka zrobiona specjalnie dla niego została zamknięta na kłódkę; również główna brama wejściowa i wszystkie szczeliny, przez które mógłby się ewentualnie do niej przedostać. Ale nie tylko Mukiel próbował się dostać do Sissi. Wokół domu kręciło się sporo różnych psów, przybyłych nawet z dalszej okolicy. Godzinami wyczekiwały w pobliżu ogrodzenia na okazję. Wśród nich oczywiście także Mukiel. Próbował nawet podkopać się pod ogrodzeniem i żadnym sposobem nie można go było stamtąd odciągnąć.

Pewnego razu w takiej sytuacji sąsiadka, z którą tymczasem także mężczyzna zdążył się zaznajomić, zwróciła się do niego z propozycją: -Właściwie dlaczego by nie dopuścić Mukła do Sissi? Jeżeli już jakiś pies ma ją dopaść to przede wszystkim zasłużył sobie na to Mukiel!

W rezultacie Sissi urodziła troje szceniąt. I chociaż sama miała piękną siwą sierść, cała trójka po Muklu była czarna. Miały też po nim mordki pudła, ale poza tym przypominały matkę - rasowego angielskiego teriera.

Po urodzeniu się tych ślicznych mieszańców były one codziennie podziwiane przez właścicielkę Sissi i żonę mężczyzny. Towarzyszył im także Mukiel, ale, zdaje się, bez większego ojcowskiego zainteresowania - raczej z ciekawości.

Kilka tygodni później jeden ze szceniaków został wzięty przez opiekunów Mukła. Był to najbardziej okazały z całej trójki mieszańiec, niezwykle ruchliwy. Został on serdecznie przyjęty w domu, a pani i córka natychmiast wybrały mu imię Anton - imię bohatera jednego z czytanych ostatnio przez panią romansów. A ponieważ każdy pies, jeśli to tylko możliwe, powinien mieć swojego stałego opiekuna, został on przydzielony córce, co zdaje się nie było złym wyborem dla nich obojga.

Nowy nabytek specjalnie nie zaniepokoił Mukła, tym bardziej że w jego bliskim otoczeniu znajdowało się już także pięć kotów. Jednak były to stworzenia nie dające się w żaden sposób porównać z psami. Lecz trzeba podkreślić, że nigdy nie doszło pomiędzy Mukłem a nimi do żadnego nieporozumienia. Może dlatego, że one jak gdyby respektowały nadrzędną rolę Mukła, a on im się po prostu odwdzięczał, nie ingerując w ich kocie zwyczaje.

Podobnie Mukiel zachowywał się także wobec Antona. Nic nie wskazywało na to, że traktował go jak swego syna. W każdym razie nie była widoczna z jego strony jakaś szczególna ojcowska opieka nad "małym"; nic też nie wskazywało na to, że chciał mieć wpływ na jego wychowanie.

Mimo to Anton zachowywał się wobec Mukła z widocznym respektem, co oczywiście nie oznaczało, że nie łobuzował w domu, jak każdy szczeniak, z którego wkrótce wyrosnąć miał prawdziwy stróż domowy.

Wszystkie wybryki małego Antona, jak też okazywaną mu przychylność domowników, Mukiel kwitował co najwyżej obojętnym ziewaniem. W końcu czuł się tutaj absolutnie pewnie, nawet gdyby nie wiadomo ile jeszcze zwierzków miało przybyć do ich domu. On oczywiście był tutaj najważniejszy.

Pewien był także tego, że jest kochany przez panią, a przez pana traktowany nareszcie jako przyjaciel. Do tego dochodziło jeszcze przywiązanie ich córki. Również każdy, kto przybywał do tego domu, traktował go z należną uwagą. On również odnosił się w związku z tym do każdego jak kogoś bliskiego, co oczywiście nie oznaczało, że nie potrafił, gdy zachodziła taka potrzeba, zachowywać wobec nich określonego dystansu.

Kilkanaście tygodni później doszło do tragicznego wypadku. Sissi, ta zadbana, słodka, zawsze radosna suczka, towarzysząca zabaw Mukła i matka Antona - została przejechana przez samochód.

I to przez swoją, tak dbającą o nią, panią i właścicielkę, do której także i Mukiel był bardzo przywiązany. Stało się to w momencie, gdy cofała samochodem do garażu, a ciesząca się z jej powrotu do domu Sissi nieszczęśliwie dostała się pod koła.

Niemal sprasowana, zabita na miejscu leżała teraz przed garażem. Przerazona kobieta zaalarmowała sąsiadkę i obydwie rozpaczały nad przejechaną Sissi.

I oto wydarzyło się coś absolutnie nadzwyczajnego i nieprawdopodobnego. Nawet wytrawni hodowcy i znawcy psów uznali ten przypadek za coś raczej niespotykanego.

Zewsząd bowiem zbiegły się psy i koty, jakby z daleka zwietryły to, co się tu wydarzyło; w każdym razie kierowane jakimś instynktem zjawily się niemal błyskawicznie przed domem i otoczyły ciasnym kołem martwą Sissi, którą od lat znały. Wszystko to działo się w absolutnej ciszy.

Także Mukiel znalazł się od razu wśród tych zwierząt. Położył się tuż koło Sissi, jakby ją chciał obronić przed jakimś kolejnym nieszczęściem. Przed jakim - tego z pewnością sam nie wiedział.

Widok ten zasmucił jeszcze bardziej mężczyznę i tak już przejętego nagłą śmiercią Sissi. Z drugiej strony jednak przeppełniło go uczucie dumy, że oto jeszcze raz potwierdziło się, iż jego pies jest nadzwyczaj wrażliwym zwierzęciem.

Wyjaśnienie takiego zachowania jest bardzo proste. Nie decyduje o tym rasa, pochodzenie, genetyczne przekazy, a wpływ na to - tłumaczył sobie mężczyzna - ma niewątpliwie środowisko, w którym pies żyje. Świat jego opiekunów staje się z czasem także jego światem. I z Muklem było podobnie. Przeżywał zatem bardzo śmierć swej towarzyszącej zabaw i spotkań, nie mając samemu zmartwień, nie cierpiąc ostatecznie na żadne choroby; przeciwnie, wiodąc raczej życie szczęśliwe, a w każdym razie przyjemne i beztrudne.

Pewnego dnia wieczorem, gdy Mukiel znów mógł na dworcu powitać radośnie i głośno powracającego z kilkudniowej podróży mężczyznę, teraz już swego przyjaciela, uczynił to krócej niż zwykle. Nie odbył, o dziwo, tradycyjnego tańca radości, nie wydawał również zwykłych przy takiej okazji dźwięków. Coś mu wyraźnie przeszkadzało. Po chwili mężczyzna wiedział już, co było przyczyną.

Otóż po peronie dworca w Lugano kręcił się jakiś pies, który skomlać, niespokojny szukał swego opiekuna; najpewniej go zgubił.

Pies ten był podobnej wielkości i tej samej rasy co Mukiel. Wyglądał tak, jakby był jego bratem, choć był niezwykle kunsztownie ostrzyżony. Miał też takie same jak on czarne, pytające, duże oczy, w których teraz malował się paniczny strach.

Temu strapionemu i mocno zdenerwowanemu psu Mukiel w którymś momencie zastąpił drogę, zmuszając go do zatrzymania się, a następnie podstawił mu pod nos swoją dużą czarną głowę. Wydał przy tym jakiś dziwny dźwięk, jakby chciał go uspokoić albo pocieszyć. Po chwili obaj stali obok siebie jak starzy znajomi.

- Jak sądzisz - zapytał mężczyzna żonę - co może sobie nasz pies w tej chwili myśleć? - I jak zwykle w takich sytuacjach, żona odpowiedziała ze znajomością psychiki psów: - No cóż, sprawa wydaje się prosta, chce mu w jakiś sposób pomóc i powinniśmy mu na to pozwolić.

- Oczywiście - przytaknął mężczyzna. Już od dłuższego czasu nie robił, jak to wcześniej bywało, żadnych uwag. Nie zabraniał też Muklowi niczego. Teraz nawet dodał: - Zaczekajmy więc tu chwilę, może właściciel tego psa się znajdzie. Nie oddamy go przecież policji. Mukiel, zdaje się, nie byłby z tego zadowolony - a ty jak sądzisz?

Żona odpowiedziała tak, jak się tego spodziewał: - Jeśli już ten pies przyłgnał do nas, czy też raczej do Mukła, to nie powinniśmy pozostawić go bez pomocy, a tym bardziej oddawać policji. Oni zamkną go przecież w jakiejś klatce, a to może mu tylko zaszkodzić. I tak już jest mocno zszokowany.

Ponieważ właściciel psa nie pojawił się, obydwie psy zabrano do domu. Opierając się o siebie, siedziały na tylnym siedzeniu, jakby od dawna się znały.

Gdy wrócili do domu, psy - Mukiel jako przewodnik - pognały do piwnicy. Tam ułożyły się na kocu, który w zasadzie należał do kota Mruczka. Lecz ten wspaniałomyślnie zrobił im miejsce, a nawet sprawiał wrażenie zadowolonego z tego, że wreszcie mógł coś zrobić dla zwierzęcia numer jeden w domu, czyli Mukła.

Mężczyzna z rosnącym zainteresowaniem obserwował obydwie pudle. - One rzeczywiście bardzo się polubiły! Widzę, że trudno je będzie jutro rozdzielić. Nie wiem, czy w związku z tym nie będziemy musieli zatrzymać tego psa - powiedział do żony.

Jednak zawsze praktycznie myśląca żona nie podzieliła tym razem jego zdania. - Niestety, nie jest naszą własnością, więc nie wchodzi to w rachubę! - Po czym zadzwoniła do miejscowego znajomego policjanta Paulanera, którego pomoc już nieraz okazała się bardzo skuteczna.

Zjawił się on dosłownie po kilku minutach. Wysłuchawszy całej historii, udał się z gospodarzem do piwnicy.

Tam długo przyglądał się obydwu psom, choć Mukiel był mu doskonale znany z wielu wcześniejszych interwencji, o które był nieraz proszony przez rodzinę. Teraz obejrzwawszy obrozę przybysza, stwierdził: - Pies jest nie tylko zadbany i rasowy, ale po cennej obroży należy sądzić, iż jego właściciele to bogaci ludzie. Musieli w niego sporo zainwestować i z pewnością martwią się teraz o swoją zgubę.

Wystarczył krótki telefon do urzędu policji w Lugano, by cała sprawa się wyjaśniła. Tam bowiem zgłoszono już zniknięcie psa.

- Zadzwoń od razu stąd do właścicielki - powiedział policjant - i poinformuję ją o odnalezieniu jej zguby.

Po niecałej pół godzinie kobieta przyjechała eleganckim samochodem, który prowadził kierowca w uniformie.

Uszczęśliwiona, wyrażała teraz spontanicznie swoją radość: - Jestem państwu niezmiernie wdzięczna, że zaopiekowaliście się moim ukochanym i że dzięki temu nie stało mu się nic złego - powiedziała. Nazwanie psa "ukochanym" wydało się mężczyźnie nieco absurdalne, ale nie odezwał się. Za to rozradowana kobieta mówiła dalej: - Proszę mi powiedzieć, jakie koszty ponieśliście państwo w związku z tym - wszystkie stokrotnie wynagrodzę.

Na tę propozycję mężczyzna zupełnie zaniemówił. Zdobył się jedynie na kilka grzecznościowych gestów, zapraszających kobietę do domu, i zszedł z nią do piwnicy. Gdy tam wreszcie zobaczyła swego luksusowego pieska, już z daleka zawołała: - Jak mogłeś, moje kochanie, zrobić mi coś takiego!

Pies, nie ociągając się, podniósł się z koca, posłusznie podbiegł do pani i zaczął lizać podstawioną mu dłoń. Widokiem tym Mukiel zdawał się głęboko zmieszany. Mężczyzna wycofał się pospiesznie z piwnicy.

Nie mógł po prostu patrzeć na to, jak ta kobieta traktowała swego psa - nawet jeśli miał on luksusowe warunki. Żona mężczyzny natomiast pozostała w piwnicy i teraz wspólnie z Muklem odprowadzała do samochodu ową panią, która prowadziła na smyczy swojego biednego "ozdobnego" pieska. Nim wsiadła do samochodu, powiedziała jeszcze:

- Dziękuję państwu jeszcze raz z całego serca za zaopiekowanie się moim kochanym pieskiem. - Jak miał na imię ten jej ukochany pies, nie dowiedzieli się nigdy. Rzuciwszy teraz okiem na Mukła, dodała: - Ten też jest z pewnością bardzo miły, ale przydałby mu się dobry fryzjer, aby wyglądał nieco ładniej. Jeśli państwo chcecie, to polecę wam swojego, żeby się zajął waszym psem. Robię to oczywiście z wdzięczności. Państwo pozwolą, że wręcę im swoją wizytówkę. Proszę mnie wkrótce odwiedzić. Będę się cieszyła, jeśli przywieziecie ze sobą również swego psa.

Teraz dopiero wsiadła do samochodu i odjechała. Mukiel chwilę potem pobiegł do ogrodu i

zniknął gdzieś w krzakach; prawdopodobnie szukał tam zakopanych wcześniej kości. Żona i mąż, pogrążeni w myślach, spędzili następnie długi i milczący wieczór.

Starali się po prostu o tym wydarzeniu jak najszybciej zapomnieć. W końcu mieli dosyć własnych spraw. A pies i jego pan nadal zabiegali wzajemnie o swoje względy. Gdziekolwiek byli - czy w rodzinnej Bawarii, czy w domu letnim w Caslano - odnosili się do siebie z niezmienną życzliwością. Jeden zdawał się pytać drugiego: - A więc, co mogę dla ciebie jeszcze zrobić?

Te wzajemne grzeczności rozwinęły się w cały rytuał, który odbywał się aż do ostatnich dni życia Mukła. Na szczęście jeszcze przez wiele lat Mukiel miał cieszyć się dobrym zdrowiem. Ceremoniał ten zaczynał się zwykle w momencie, gdy byli już przed drzwiami domu i wychodzili na spacer. Mukiel od dłuższego czasu nie był już prowadzany na smyczy. Mężczyzna nosił ją wprawdzie ze sobą, ale jedynie na wszelki wypadek. Obaj od dawna doskonale rozumieli się bez słów.

Na ogół mężczyzna porozumiewał się z Mukłem za pomocą kilku prostych gestów, które na przykład oznaczały: - No to, mój mały, idziemy na spacer. Pokaż, gdzie chcesz dzisiaj iść, a ja podążę za tobą! - Rzadziej mężczyzna stawiał swoje żądania: - Dziś, mój drogi, jest mój dzień. Pozwól, że ja teraz wybiorę drogę, a ty żebyś mi tylko nie uciekał! - Ale w tej sprawie od dawna istniała między nimi ugoda i Mukiel posłusznie podążał za mężczyzną.

Choć trzeba przyznać, iż trasa spacerów wybierana przez Mukła była zazwyczaj o wiele ciekawsza od proponowanej przez mężczyznę. Mukiel zwykle podążał najpierw ku innym zwierzętom: zaprzyjaźnionym psom, wylegającym się gdzieś po kątach kotom, pływającym po jeziorze kaczkom; natychmiast podbiegał do nich, lecz nigdy po to, aby je przestraszyć. Nie polował też już na żadne zwierzęta. Tego rodzaju odruchy zupełnie u niego zanikły. Prawdopodobnie Mukiel sam zrozumiał, że nie jest dzikim psem i wszystkie zwierzęta, które spotykał, zdawały się o tym wiedzieć.

Prawdopodobnie Mukiel doskonale też poznał przez te wszystkie lata swego pana. Wiedział, co mu sprawi szczególną przyjemność, więc starał się dostarczać mu tych przyjemności. W każdym razie idealne zrozumienie panujące między psem i mężczyzną było widoczne dosłownie na każdym kroku.

Dawno już minęły obawy mężczyzny, że Mukiel w czasie spaceru może uciec do groźnych owczarków nad jezioro. Przechodząc tamtędy, nie musiał już Mukła trzymać na smyczy, a on szedł posłusznie obok pana, starając się nie zwracać na niego uwagi; nawet gdy groźnie ujadają. Teraz, pan i on, byli przyjaciółmi i Mukiel czuł się bezpiecznie. Od dawna też nie obsiadał ich parkanu. Po prostu tutaj nie robił tego i już.

Tego dnia, przechodząc tędy, pewny swej ochrony, postanowił jednak zrobić inaczej.

W każdym razie zatrzymał się przed parkanem i przez dłuższy czas zuchwale przyglądał się owczarkom. Po chwili dumnie uniósł tylną prawą łapę i na ich oczach obsiadał płot od strony ulicy.

Owczarki jakby oszalały na ten widok. Rzuciły się całą masą swego ciała na metalową siatkę, o mało jej nie rozrywając; z wściekłości wykonywały przy tym przedziwne podskoki, wreszcie zaczęły wyć i zawzięcie ujadać na Mukła - najchętniej rozszarpałyby go w kawałki.

Życie Mukła upływało teraz spokojnie i w poczuciu bezpieczeństwa. Nadal pani pozostawała dla psa osobą najważniejszą. Pewnie i dlatego, że także jej zawdzięczał wywalczoną z takim trudem przyjaźń ze swoim panem.

Niemniej i teraz pojawiały się oczywiście różne nieprzewidziane problemy. Zwłaszcza gdy wybierano się gdzieś do większego miasta. Być tam razem z psem, nie było dla żadnego z nich z pewnością łatwe. Wokół pełno było dużych bloków mieszkalnych, małych zieleńców, parkingów i placów do gry. Były też parki, ale to jednak nie to samo, co duże ogrody, rozległe łąki i malownicze drogi wijące się wśród pól, lasów i bagien.

W dużych miastach z pewnością też łatwiej było psu zachorować niż w małych miejscowościach. W Monachium na przykład wystarczyło, że Mukiel napił się trochę wody z fontanny, a już wymiotował; niemal godzinę męczył się, kasłał, nim znów doszedł do siebie. W Berlinie pewnej zimy musiał przejść ulicami posypanymi solą czy jakimiś chemikaliami dla rozpuszczenia śniegu, a potem przez wiele dni miał poranione łapy, które zdawały się dosłownie obłazić ze skóry. Natomiast w Mediolanie zjadł kiedyś ryby, które prawdopodobnie były zatrute. Potem długo chorował, bez przerwy wymiotując.

Ze wszystkich tych niebezpiecznych sytuacji, które go nie omijały, Muklowi udawało się uchodzić z życiem. Widocznie pisany mu był długi żywot. W ostatnich dniach swego życia wydawał się naprawdę mądry i nieskończenie wyrozumiały - dla wszystkiego i wszystkich wokół.

Przedtem jednak doszło do owej konfrontacji, którą właściciele Mukła uważali za największe niebezpieczeństwo, jakie mu kiedykolwiek groziło. Chodzi o bezpośrednie spotkanie z tymi groźnymi owczarkami.

Wydarzenie to stało się potem ulubionym tematem opowieści mężczyzny. Przy każdej nadarzającej się okazji opowiadał ze szczegółami przygody Mukła, niemal się nimi chwając. - Nie wyobrażacie sobie - zaczynał zwykle - co się znów wydarzyło. I wtedy nie pozostawało żonie, córce, czy też komuś ze znajomych nic innego, jak tylko cierpliwie wysłuchać tego, co miał do powiedzenia.

Także tego dnia, gdy mężczyzna wybrał się ze swoim psem na spacer, wszystko wydawało się z początku normalne, nie zwiastowało w każdym razie niczego szczególnego. Była pełnia lata, niebo bezchmurne, samo południe. Na ulicach mało było ludzi i samochodów. Słowem idylla.

Jak zwykle ostatnio - pies biegł przodem, mężczyzna podążał za nim. Pies szukał miejsca, w którym mógłby się załatwić, mężczyzna tymczasem spoglądał na owocujące już drzewa. Szedł przez to nieco wolniej niż zwykle, tak że odległość między nim a psem była teraz znacznie większa.

Gdy mężczyzna to zauważył, zaczął rozglądać się za Muklem i spostrzegł go kilkadziesiąt metrów przed sobą, na środku ulicy. Wyglądał tam jak mały czarny punkcik, który otaczały dwa olbrzymy. Mężczyzna rozpoznał w nich natychmiast groźne, nieprzyjazne Muklowi owczarki znad jeziora. Teraz te straszne monstra zdawały się zamykać swą ofiarę jak w kleszczach.

- Możesz sobie wyobrazić - opowiadał potem żonie - jaki w tym momencie ogarnął mnie strach! Dosłownie zdrętwiałem.

- Z powodu Mukła? - pytała wesoło; w końcu знаła już rezultat tego spotkania z okropnymi owczarkami.

- Oczywiście, że z powodu Mukła! - zapewniał mężczyzna z powagą. - Gdyż szczerze mówiąc, był on w tym momencie zdany całkowicie na łaskę tych groźnych bestii, które w każdej chwili mogły zaatakować go i zagryźć na śmierć, do czego oczywiście nie mogłem dopuścić.

- I to spowodowało twoje przerażenie? - zapytała żona.

- Oczywiście - przyznał bez wahania. - Gdyż musiałem teraz podjąć decyzję: rzucić się na te owczarki, zasłaniając sobą naszego psiaka! Oczywiście musiałem wkalkulować także i to, że te dzikie bestie zaatakują mnie i w takim wypadku nietrudno przewidzieć, jak by się to mogło skończyć.

- Ale, jak widzę - stwierdziła łagodnie żona - nic ci się przy tym nie stało!

- Trudno jednak było z góry przewidzieć, że się to tak właśnie skończy, moja droga. Wciąż jeszcze, jak z tego widać, do końca nie znamy naszego Mukła. Wciąż nie wiemy, na co go naprawdę stać.

To, co potem nastąpiło, zadziwiło nawet najwytrawniejszych znawców psich obyczajów. Już prędzej wierzyli w to zakochani w swoich psach właściciele. Tym bardziej iż z początku wyglądało na to, że nic nie uratuje Mukła przed krwiożerczymi instynktami tych dwóch olbrzymów. Przy nich wyglądał jak jakaś miniaturka i tym bardziej był bez jakichkolwiek szans.

Lecz nim mężczyzna zdążył interweniować, zauważył, jak obydwie owczarki wyciągnęły swoje długie, czerwone ozory i zaczęły lizać Mukła, wykonując przy tym jakiś taniec radości. Oblizywały przyjaźnie jego nos, uszy i głowę. Mukiel stał przed nimi nieruchomo, nie tyle przerażony, co zdziwiony, potulny i pełen wyrozumiałości.

Po chwili, chcąc widocznie uniknąć ich dalszych czułości, skoczył, jak to jest w zwyczaju psów w czasie zabawy, na bliżej stojącego owczarka. Następnie na drugiego, a one - o dziwo - godziły się na to. Potem psy zaczęły się wzajemnie obwąchiwać, kręcić w kółko, wreszcie tarzać się i baraszkować na samym środku ulicy!

I jeśli się nawet wzajemnie zaczęły, i to dość ostro, to nie robiły sobie przy tym najmniejszej krzywdy. Wyglądało to tak, jakby te psy przez całe życie nie robiły nic innego, jak tylko bez przerwy się ze sobą bawiły.

- Moje szanowne psy! - zawołał mężczyzna ostrożnie się do nich zbliżając. Wciąż jakby nie ufał ich autentycznej wesołości; nie chciał ich też przez przypadek przestraszyć. - Pozwólcie się teraz w trójkę zaprosić na uroczysty poczęstunek.

Psy jakby zrozumiały jego słowa. Mężczyźnie wydało się nawet, że skinęły jednocześnie głowami, najpierw do siebie, a potem do niego. Wtedy wskazał im drogę, a one podążyły posłusznie za nim. Wyglądało to tak, jakby cała czwórka od dawna była ze sobą zaprzyjaźniona.

Ich wspólny przemarsz przez całą niemal miejscowość został oczywiście odebrany przez

wszystkich ze zdziwieniem. Ludzie jakby nie wierzyli własnym oczom. Mukiel maszerował dumny pośrodku, mając po obydwu stronach ogromne owczarki - najpewniej matkę i syna. A mężczyzna, dumny, podążał za nimi.

Z nieprawdopodobną radością przyprowadził więc niespodziewanych gości do domu, przedstawiając ich żonie. Zareagowała ona bardzo przyjaźnie, choć spokojnie, jak zawsze, gdy chodziło o zwierzęta. Otworzyła szeroko drzwi i całą trójkę zaprosiła do domu, zwracając się wcześniej do kotów, by zachowały ostrożność, która nigdy nikomu jeszcze nie zaszkodziła.

Zapowiedziany przez mężczyznę uroczysty poczęstunek odbył się po chwili na tarasie. Tu cała trójka wygodnie się ułożyła i w niezwyklej zgodności zaczęła pałaszować podane im porcje pasztetowej, szynki, a następnie pieczonych kurczaków - oczywiście bez kości.

W czasie gdy jadały, spoglądając z zadowoleniem przed siebie, mężczyzna ostrożnie przykucnął przy nich, delikatnie głaszcząc to jednego to drugiego owczarka. Jeden z nich nawet położył w którymś momencie łapę na jego ramieniu, mrucząc przy tym z zadowolenia.

Po chwili mężczyzna uściśnął niezwykle serdecznie swego Mukła. Pies wspaniałomyślnie pozwolił mu na to, ani na chwilę nie przerywając pochłaniania przysmaku, jakim były dla niego kurczaki. - No, mój piesku - szepnął mu niemal do ucha - teraz chyba już nie mamy tutaj żadnych wrogów i możemy spokojnie żyć wszyscy razem - jak długo jeszcze będzie nam to dane.

A mieli przeżyć jeszcze ze sobą wiele, wiele lat.